

Jadą goście, jadą, gazik właśnie skręca, ja dostanę wyrok
a Nobla Wałęsa, to ci dola moja, to ci dola ma...

/autor nieznaný/

XX-lecie

bibuła

Stowarzyszenie Wolnego Słowa

sws.org.pl

ISSN 1753-6252

czerwiec 2009

To już 20 lat

4 czerwca 1989 Polacy powiedzieli
komunie „nie”.

Wybory nie były w pełni wolne, ale
my byliśmy wolni już wiele lat
przedtem.

Wolni byli młodzi ludzie z Grup
Oporu „Solidarni” rzucający ulotki
na ulicach Warszawy, wolni nauczyciele
próbujący zmienić polską
szkołę, wolni wydawcy gazet podziemnych
z Łodzi i z całego kraju,
wolni pisarze, którzy nie dali się
spacyfikować ekipie Jaruzelskiego
i już na początku 1989 r. stworzyli
własny wolny związek – Stowarzyszenie
Pisarzy Polskich.

O tym wszystkim, o radości z cudem
odzyskanego śmietnika, ale i o goryczy
tych, którzy czują się przegrani –
piszemy w tym zeszycie „Bibuła”.

Jan Strękowski

Agentura, Nostalgia, Arachne, Odwet, Barak Socjalistycznego Obozu
Koncentracyjnego, Bomba, Osa, Bez tabu, Palestrant, Donosik,
P.O.R.S.13.Grudnia, Flegma, Przełom, Glizda, Rzepa, Dżdżownica,
The Strikbreacker, Kau Gryzonia na Serze, Mersapon, Kormorany, Senior„S”,
Łoża, Wolna Prawda, Mamut, WUŁ, Solidarność Istnieje Nadal, Zbroja,
Unsimplatisches Blatt aus Osteuropa, Zew...

W gąszczu tytułów

Trudno zarzucić monotonię parady
tytułów czasopism podziemnych,
brzmia jak zapomniana poezja. Z racji
nakładu lub niefortunnnych losów niektóre
dziś to białe kruki nieskompletowane
dotąd w żadnej z kolekcji bibuły. Być może
nie uda się nigdy odtworzyć całości tego
czasopiśmiennictwa. Można dziś stwierdzić,
że było tych pism co najmniej dwieście z
okładem, ale nie wiadomo do ilu ta liczba
dojdzie. Czasem nie jest nawet i to jasne,
który numer danego pisma był numerem
ostatnim albo czy numeracja jest ciągła –
być może brakujących numerów nigdy nie

było, nie zostały zredagowane, nie były
wydane, w całości wpadły ich nakłady.

Barak Soc

Zainteresowanie bibułą /1982-1989/
jako zjawiskiem nie przyniosło dotąd
dostatecznego rozróżnienia specyfiki prasy
stanu wojennego w poszczególnych
ośrodkach. Można zaryzykować twierdzenie,
że łódzka prasa z tego czasu nie miała
zbyt wysokich nakładów, natomiast imponować
może mnogością tytułów.

Większość tej niezależnej prasy to
drobne gazety i gazetki, często ukazał się
tylko pierwszy czy kolejne dwa – trzy nu-

mery, chociaż nie brak i pism, jak Biuletyn
Łódzki/131 numerów/ czy Solidarni –
Wiadomości Wojenne /173 kolejne
numery!/, ukazujących się nieprzerwanie
od 1982 do 1990 roku. /Poruszanie się
po podziemnej prasie w Regionie
łódzkim jest zajęciem łatwym o tyle, że
większość tytułów znaleźć można w
kolekcji Krzysztofa Bronowskiego i
zasobach MiWBP im. J.Piłsudskiego oraz
Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego BUŁ
a także w zasobie archiwalnym ZR
Solidarności Ziemi Łódzkiej gromadzone
przez Henryka Marczaka.

⇒ str. 2



fol. Jerzy Szymański

Grupy Oporu „Solidarni”

Powstały na początku 1982 r. pod
nazwą Grupy Specjalne RKW. Ich
przywódcą był czołowy działacz
NZS Teodor Klincewicz (pseud. Borys, Ra-
fał). W ich skład wchodziła głównie młodzież
ze szkół średnich, akademicka i robotnicza.
Grupy Specjalne uznawały zwierzchnictwo
RKW Mazowsze oraz podjęły współpracę z
innymi warszawskimi strukturami podziemnymi,
głównie z MKK, MRKS, porozumieniem ViS
i Komitetem Porozumienia Międzyzakładowego
„Solidarność”. W pierwszym okresie działalności
głównym celem był czynny opór wobec władz
oraz osób związanych z reżimem. Działacze
Grup organizowali akcje zasmradzania
substancjami chemicznymi instytucji (m.in.
akcja w Teatrze Syrena) i mieszkań osób
oskarżanych o kolaborację z władzami i
donosicielstwo, a także mieszkań sędziów
odpowiedzialnych za wysokie wyroki za
działalność w stanie wojennym.

⇒ str. 7

W gąszczu tytułów

⇒ ze str. 1

Sporo tytułów zostało też dotąd zeskanowanych /w formacie jpg/ i jest dostępnych na płytach CD bądź na stronach internetowych Stowarzyszenia „Pokolenie” czy Stowarzyszenia „Niezależni”.

Liczba tytułów może wprawiać dziś w podziw. Wielość tytułów, wyraźnie widoczna w latach 1982-83, a potem od II poł. roku 1987, w łódzkim przypadku związana jest ze skutecznym uderzeniem w „Solidarność” i brakiem struktur ogólnoregionalnych po 13 grudnia. Mniejsze grupy, które uniknęły internowania albo powstawały ad hoc po pierwszym uderzeniu w Związek, podejmowały próby wydawnicze od pierwszych tygodni wojny polsko-jaruzelskiej, często nie dysponując żadnymi aktywami. Stąd tylko nieliczne pisma ukazywały się dłużej, natomiast w miejsce zamkniętych tytułów pojawiały się szybko następne, liczniejsze od tych pionierskich. Wyjątkowo dużo pism wychodziło z kręgów KPN, która pod nieobecność struktur związkowych przejęła de facto wiodącą w Łodzi rolę w okresie do 1983/84 i wydawała pisma związkowe czy brońące „Solidarność” liczniej niż pisma organizacyjne. KPN zapłaciła za to wysoką cenę, bo przyszli konspiratorzy, którzy stworzą w Łodzi Wydawnictwo Polskie /KPN/, nie pojawili się jeszcze, a ci pierwsi działali bez doświadczenia konspiracyjnego, więc wpadali jedni po drugich (wpadka u Henryka Stefaniaka). Grup aspirujących do roli kontynuatorów aresztowanych przywódców było kilka, stąd pism sygnowanych samowzawniczo czy zasadnie Tajny Tymczasowy Zarząd Regionu było też kilka i częściej toczyła się między nimi rywalizacja, niż współpraca.

Pionierzy i następcy

Wertując te zabytkowe czasopisma i gazety można spostrzec parę prawidłowości. Po pierwsze, nie wszystkie okresy równie obficie rodziły nowe tytuły. W 1982 (i 1983) powstało stosunkowo najwięcej pism i pisemek. Potem koniunktura na nowe czasopisma pojawia się dopiero w latach 1987-88. Nie znaczy to, by w roku 1984, 1985 czy 1986 żadne nowe inicjatywy się nie pojawiały, ale licznie jest ich niewiele. Po drugie – można wskazać nieliczne tytuły pism programowo informacyjnych, a także pism programowo publicystycznych. Natomiast pism o niewielkiej zawartości informacji, raczej agitacyjne, posługujące się informacjami z drugiej ręki, przedrukami innych pism czy audycji niezależnych stacji radiowych, jest znacznie więcej. Miejsce tekstu zajmuje czasem komentarz rysunkowy czy hasło. W Regionie łódzkim nie ma w tym czasie gazet plakatowych (poza dwoma tytułami), które można też nazwać drukowanymi gazetami ściennymi. Od czasu do czasu do poszczególnych numerów pism dołączane są plakaty i afisze.

Między pismami nie ma otwartej wojny, choć rozmaite ślady mogą o ta-

kiej wojnie między wydawcami świadczyć pośrednio. Jedna z „Solidarności Walczących” ma charakterystyczne motto pod winiętą: „Przewodniczącym Związku jest Lech Wałęsa – przewodniczącym Regionu jest Andrzej Słowik” /Wałęsa w tym czasie przetrzymywany jest w Arłamowie, a Słowik w więzieniu/, jednak w pewnym momencie (1984) hasło wyparowuje spod winiety – być może jest już strona Słowika i strona przeciwników, na którą pismo przeszło (?). Podobne, choć inne nieco są zmagania wewnątrz rozmaitych obozów, czytelne na łamach „Solidarności Ziemi Łódzkiej”, którą wydają, jako kontynuację organu Regionu sprzed 13 grudnia, rywalizujące ze sobą grupy. Czasem mamy do czynienia z bardziej czytelną sytuacją, gdy pismo przestaje się ukazywać, ale część jego redakcji kontynuuje je pod nowym tytułem, a inna część kontynuuje jego wydawanie pod swoim – również innym. Pozostaje trudne rozstrzygnięcie, co uznać za kontynuację. Nie dotyczy to wszystkich tytułów, np. jedna z „Solidarności Walczących” jest następnie pismem o tytule „Szaniec”, a wkrótce zmienia tytuł na „Biuletyn Łódzki” – w tym wypadku względy konspiracyjne sprawiły, że dwukrotnie zmieniono tytuł, mimo że wydawcy, redakcja druk i kolportaż pozostały tożsame.

Bardzo dramatycznie wydaje się sprawa Jerzego Chiżyńskiego drukującej od grudnia 1981 swoje piśmiśko. W grupie tej był tajny współpracownik „Karol”. 11 lutego zapadła decyzja „przerwania zabawy”, nazajutrz SB w kotle wyłapała wszystkich. Chiżyński, Urszula Kalinowska i Tomasz Dzieran stanęli przed sądem wojskowym i dostali wysokie wyroki. Siedzieli do amnestii w 1983. Ale w aktach śledczych, prokuratorskich i sądowych ich pismo nazywane jest ulotką a egzemplarze pisma się nie zachowały. Sami wydawcy nie pamiętają dziś, jak się pismo nazywało i nie potrafią go odszukać w żadnej z kolekcji prasy. Rzec można – nie wiemy, za jakie pismo dostali po 4 lata więzienia i po 3 lata utraty praw publicznych. Takich tytułów jest więcej. Natomiast zachowało się jedno pismo więzienne „Bojownik Łęczycki” przepisywany ręcznie w ZK Łęczyca w 1983. Służył on skazanym więźniom politycznym, trafiał też do więźniów kryminalnych. Przetrawił dzięki temu, że był przemycany spoza krat na wolność i w mikroskopijnym nakładzie rozchodził się w kolportażu bezdebitowym. Liczne pisma z ośrodka inter-

nowania w Łowiczu nie zachowały się, pamięć nie przechowała nawet ich tytułów – poza jednym „Jeniec Bezwolenny” wydawanym w celi przez Zbigniewa Siemińskiego i mozolnie kopiowanym przez Adama Głowackiego.

Sama gotowość czy zdolność druku nie wystarczyły. Jerzy Kłosiński opowiada dziś o piśmie „P.O.R.S. 13.Grudnia” – jednym z pierwszych tytułów, jakie ukazały się w stanie wojennym. Jego inicjatorem był robotnik FKIR „FAKORA” Janusz Matusiak (zm.2006), działacz pełen energii i sprawny konspirator. Redakcją była w stanie drukować, ale nie miała tekstów. W przypływie rozpaczli próbowano namówić pewnego literata, do stałego pisania, jednakże upatrzony autor chciał to czynić wyłącznie za wysokie /na możliwości wydawcy/ honoraria. Była to jedna z okoliczności zaprzestania ukazywania się pisma (po nr 5.).

Powodzenie bądź niepowodzenie różnych inicjatyw wydawniczych wynikało stąd, iż następcy nieobecnych /internowanych, aresztowanych/ potrzebowali nieco czasu, by zaspokoić popyt na bibułę milionowego ośrodka. W sześciotyścisycznej

NORBELANIE /ZPW im. Norberta Barlickiego/ z braku kontaktów z kolportażem, jaki dopiero powstawał, egzemplarze tej czy innej gazety przepisywano ręcznie przez kalkę [relacja Adama Nowaka]. Inną inicjatywą, zakończoną powodzeniem, była misja Elżbiety Trynkus, która od pierwszych tygodni stanu wojennego jeździła do Siedlec i Warszawy po bibułę i zbudowała na tym imporcie pierwszy duży kolportaż, który wkrótce (od marca 1982) miał już w obrocie pierwsze łódzkie pisma o większym nakładzie.

Wydawcy z KPN

Warto wrócić do udziału KPN w rozwoju czasopiśmiennictwa w Regionie. We względnej próżni czy posusze pierwszego okresu po 13 grudnia gazety KPN pełniły szczególnie ważną rolę. Radykalizm czy odwaga sprawiły, że to właśnie młodzi ludzie z KPN, a trafniej z kręgu KPN i RKOWzP, zastępowali „Solidarność” w informowaniu społeczeństwa. Warto tu wspomnieć polonistkę Aleksandrę Więckiewicz /członek łódzkiego KPN/, która redagowała szereg pism i wspomagała inne /„Gotowość”, „Senior”S”, także te, które nie były pismami KPN.

Sądzę, że można wyróżnić trzy płodne okresy w historii łódzkich pism pod-

ziemnych. Pierwszy okres wynikał z potrzeby integracji społeczeństwa zatamowanego wprowadzeniem stanu wojennego, a także z głodu informacji i z chęci walki. Praktycznie cała ta prasa jest orężem w walce. W drugim okresie 1984-86 nowe pisma o podobnych funkcjach powstają, są to jednak przede wszystkim próby integracji Regionu bądź pod skrzydłami RKW, bądź Zarządu Regionu, albo inne próby zwłaszcza studenckie – pisma regionalne NZS, bądź międzyregionalne, łączące środowiska akademickie. Natomiast trzecia faza rozwoju czasopiśmiennictwa to rozmaite pisma kontestatorskie najmłodszego NZS, łódzkiej Pomarańczowej Alternatywy z jej liderem Krzysztofem Skibą i jego flagowym „Przebiegiem Pały” oraz liczne pisma Federacji Młodzieży Walczącej.

Ocieżała bezpieka

Gąszcz gazet sprawił bezpiecie znaczne trudności. Procentowy udział pism zlikwidowanych przez SB jest w Regionie niski. Wątle często inicjatywy wydawnicze gasły same z rozmaitych powodów, wśród których sankcje i represje nie były pierwszą przyczyną. Znane dotąd dokumenty wskazują, że władze tylko punktowo trafiały na wydawców czy ich najprostszą poligrafię. Podobnie bardzo selektywnie, by nie rzec przygodnie, przejmowały wpływ nad pojedynczymi inicjatywami podziemia, kontrolując je lub likwidując. Dobrymi przykładami są pisma „Biuletyn Łódzki”, „Akcja Konspiracyjna” czy „Prześwit”, które powinny być przedmiotem szczególnej troski SB z uwagi na swój zasięg, jednak działania w nie wymierzone pozwoliły uderzyć jedynie w środowisko wydające ten ostatni tytuł, co mimo zatrzymania /grudzień 1984/ pisma nie zlikwidowało. Na ogół poczynania bezpieki przynosiły efekty jedynie w stosunku do pojedynczych tytułów („Wióknarz Łódzki”) nie mających szerszego oparcia środowiskowego. Władze pogodziły się, że z nieuchwytnym zjawiskiem trzeba współżyć i często nie oplaca się rozprawa karna z wydawcami, bo spaliłaby esbecką agenturę, której nie wystarcza do „grzybobrabra” wśród pism i pisemek.

Ciekawostką jest, iż w przypadku ogólnopolskiego periodyku „Bez dyktatu” /pismo o znacznym nakładzie uchodzące za bezdebitowe, niemniej wydawane przez MSW i redagowane przez ludzi z kręgu resortu; wymierzone przez resort MSW w TKK i koordynowane przez nią strukturę/ rzec można i bezpieka omijała cenzurę, ponieważ drukowała je od początku do końca (lipiec 1983) na offsecie WUSW.

dedykuję Krzysztofowi Bronowskiemu
kustoszowi bibuły, któremu
wiele zawdzięczam

Józef Śreniowski



Wczesne wzmianki dotyczące ludzi związanych później z grupą działającą pod nazwą Międzyzakładowa Komisja Koordynacyjna /MKK/ napotykaemy w teczce pracy TW „Derek” w notatkach z marca 1981: *Ze strony Sekcji Włókna i Skóry „Solidarność” w obradach w Gdańsku 24.11.81 wezmą udział Tadeusz Szafranski /Artech/ – skarbnik sekcji i Walenty Jacobson – doradca prawny sekcji. 22.06.82: Tadeusz Szafranski dostarczał papier Pawłowi Lipskiemu do druku pism bezdebitowych. W sierpniu 1982 TW „Derek” pisze: W dniu 4 bm. doszło w prywatnym mieszkaniu do spotkania przedstawicieli dużych zakładów pracy – 8 osób. Wśród nich znajdował się anonimowy przedstawiciel „S” Centrali Rybnej, który w donosie z dn. 29.10.82 pojawia się jako były działacz „S” z Centrali Rybnej zamieszkały przy ulicy Rajskiej. Nazwisko Ciechoński lub podobne w brzmieniu. 7.12.82: Według wypowiedzi byłych działaczy „S” T. Szafranski i Ciechońskiego aktualnie w ramach tzw. zintegrowanych zakładów jest 38 dużych zakładów pracy aglomeracji łódzkiej.*

starczyć mu odżywkę dla wnuczki. Z uwagi na to, że Jacobsonowie i Ciechańscy mieszkali niedaleko siebie, TW „Derek” zaczął być częstszym gościem w mieszkaniu na Rajskiej, gdzie miał sposobność poznania wielu osób, które wraz z Zygmuntem Ciechańskim prowadziły działalność podziemną.

W dniu 28.07 br. /czwartek/ ok. godz. 18 w mieszkaniu Ciechańskiego /działacza podziemnych struktur w zakładach pracy wchodzących w okresie „S” do Ogólnopolskiej Sekcji Włókna i Skóry, Rajska, 3 pokoje z kuchnią, zam. z żoną, dzieci dorosłe wyprawdziły się/ odbyło się spotkanie zorganizowane z inicjatywy Nagórskiego /szefa grupy w strukturach podziemnych o nazwie „Akcja Konspiracyjna”, w którym uczestniczyli. Tak rozpoczyna się jedna z najdłuższych „Informacja operacyjna spisana na podstawie relacji TW”, którą przyjął kierownik sekcji IX, młodszy chorąży Sykstus Mazurkiewicz dn.01.08.83 w godzinach 14-16, pisząc w końcowych „Uwagach i wnioskach”: *TW wyjaśnił, że żona Ciechańskiego nie uczestniczy w zainteresowaniach politycznych męża. Cie-*

Mazurem TW „Wacław” ujawniła się w końcu lipca 83]. Dyskutanci podnosili m. in. takie kwestie jak: czy dialog z władzą jest możliwy. Generalnie stwierdzili, że nie jest możliwy. Uważano, że musi nastąpić faza uświadamiania ludzi, ponieważ są zaszokowani i niezdecydowani po okresie stanu wojennego.

W informacji operacyjnej z 4.01.84 „Derek” donosi, że w ostatnich dniach Zygmunt Ciechański otrzymał jako człowiek zaufany w strukturach podziemnych propozycję organizacji kolportażu z kanału przerzutu z Wrocławia. Poza tym nawiązał z nim kontakt Antoni Chyliński, chcąc zaangażować się w jakąś robotę konspiracyjną. Nawiasem mówiąc, działalność Chylińskiego dokładnie relacjonował jego bliski znajomy z koła wspólnoty biblijnej w kościele Najświętszego Serca Jezusowego na Julianowie mec. Henryk Monkiewicz TW „Jarosław”, który pozostawił ok. 300 stron ręcznie pisanych donosów.

11.02.84: *Pomiędzy M. Czekalskim a Z. Ciechańskim nastąpiło porozumienie do współpracy /M. Czekalski wykorzystuje Z. Ciechańskiego, mając do niego zaufa-*

Solidarność, Biuletyn Łódzki, Solidarni – wiadomości wojenne, Prześwit, Solidarność – RKK Ziemi Łódzkiej, Wola /Warszawa/, Solidarność Walcząca /Wrocław/, Biuletyn Dolnośląski /Wrocław/. Z kolejnego meldunku dowiadujemy się, jakie ilości prasy bezdebitowej znajdowały się w skrzynce kontaktowej na ul. Zgierskiej – od kilku do kilkudziesięciu egzemplarzy dwunastu tytułów gazetek oraz znaczki i kalendarze na łączną sumę ok. 25 tys. zł.

W kwietniu 1984 Walenty Jacobson jest już w takiej zażyłości z Z. Ciechańskim – jadł u niego obiady i kolacje, a nawet zdarzało się, że nocował na skutek rzekomych lub prawdziwych nieporozumień rodzinnych – iż może dokładnie wymienić, komu Ciechański dostarcza prasę. Opisuje także odwiedziny Jerzego Dłużniewskiego w mieszkaniu Ciechańskiego.

Informacja operacyjna z dnia 17.09.84 zawiera dokładny opis grupy Ciechańskiego. Dowiadujemy się kto i według jakiego klucza rozprowadza prasę podziemną. Na przykład „grupowy” Tadeusz Szafranski dostarcza 50 egzemplarzy „Głosu Łodzi” do następujących zakładów w Aleksandrowie:

Najlepszy przyjaciel TW „Derek” czyli SB na tropie MKK

21.12.82: *Grupa T. Szafranski i Ciecho/a/ńskiego aktualnie przygotowuje paczki dla dzieci internowanych. W zasadzie są zdeorganizowani. Niemniej mają dostęp do powielacza, chociaż nie aktualnie nie piszą i nie drukują.*

W notach sporządzonych w 1987 przez naczelnika Wydziału III Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych płk mgr Czesława Chojaka czytamy, że Zygmunt Ciechański jest czołowym działaczem opozycyjnych struktur z terenu Łodzi. Pełni funkcję szefa Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej /MKK/. Natomiast TW „Derek” to Walenty Jacobson, adwokat urodzony w 1930 w Rydze, pozyskany do współpracy w październiku 1956, przeznaczony do inwigilowania Związku Młodych Demokratów z Karolem Głogowskim na czele. Wylimowany w końcu 1973, do „pracy” wrócił w roku 1978 penetrując środowiska Komitetu Obrony Robotników /KOR/ i Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela /ROPCiO/. W zakończeniu charakterystyki Jacobsona czytamy: *Przekazał nam informację, w wyniku której został aresztowany Lubera [Bogdan Lubera, drukarz, wielokrotnie zatrzymywany i przesłuchiwany]. To go oddaje w nasze ręce na zawsze.*

Zygmunt Ciechański poznał bliżej Walentego Jacobsona pod koniec 1982, kiedy udał się do kościoła Najświętszego Zbawiciela przy Al. Włókniarzy po poradę prawną. Jacobson zainteresował się sytuacją rodzinną Ciechańskiego i obiecał do-

chański zostawia zwyczajowo klucze u sąsiada zamieszkałego w mieszkaniu na prawo /do Ciechańskiego wejście ze schodów na wprost/. TW zwrócił uwagę na fragment dyskusji dotyczący uzasadnienia zarzutów wobec decyzji o ujawnieniu się MKO [Międzyregionalna Komisja Obrony powstała z inspiracji SB, część działaczy na czele z A.

nie/. M. Czekalski zorganizuje dostawę, a odbiór i kolportaż Z. Ciechański. Z. Ciechański będzie rozliczał się finansowo z M. Czekalskim. Dotyczyć to ma zarówno kolportażu książek z Warszawy i innych wydawnictw.

W meldunku z dn. 20.02.84 czytamy jaką prasą dysponował Ciechański: *Wolna*

„Pumestol”, „Sandra”, Spółdzielnia Pracy „Przodownik”, POM. Inni „grupowi” to Lucyna Woźniak, Bolesław Ceran, Zdzisław Urban, Antoni Chyliński i nieznanzy z nazwiska Lechosław. Ogółem rozprowadzono ok. 400 egzemplarzy „Głosu Łodzi” w ponad 20 zakładach pracy.

Grupa Zygmunta Ciechańskiego – donosi TW „Derek” – *obsługiwana wg powyższego klucza jest uważana przez M. Czekalskiego jako druga w skali Łodzi jeśli idzie o zakres i rzetelność rozliczeń finansowych. W związku z tym S. Mazurkiewicz zaleca TW: W czasie najbliższego spotkania z M. Czekalskim prezentować stanowisko, iż dotychczasowi „grupowi” nie budzą pełnego zaufania i wymagają dalszych sprawdzeń. Jednocześnie pisze w „Uwagach i wnioskach”: Ustalenia dotyczące ujawnionych osób jako „grupowych” w systemie kolportażu M. Czekalskiego i Z. Ciechańskiego zostaną niezwłocznie objęte sprawdzeniem i w konsultacji z Wydziałem V objęte kontrolą operacyjną.*

Z kolejnego meldunku dowiadujemy się, że 13.11.84 w mieszkaniu Włodzimierza Zawady zam. Łódź, ul. Jesionowa doszło do spotkania 14 osób. W spotkaniu wzięli udział m. in. Z. Ciechański, A. Chyliński, M. Woźniak, Bolesław Ceran, Zdzisław Urban. *Celem spotkania było omówienie planów systematycznego szkolenia byłych działaczy „S” w systemie co drugi wtorek. Organizatorem tych spotkań będzie A. Chyliński. Zamierza się zaprosić na*

13 grudnia 1981
pacyfikacja
Zarządu Regionu
„S” Ziemi
Łódzkiej
fot. ze zbiorów
Zbigniewa
Józefa
Dominiaka



kolejne spotkania prelegentów takich jak: doc. Krystyna Śreniowska i Andrzej Słowik. Spotkanie ze Słowikiem planowane jest na 27 bm. Szkolenia grupy samokształceniowej toczyłyby się równoległe do działalności w tym zakresie ks. Miecznikowski w kościele OO Jezuitów.

25.04.85: Akcja samokształceniowa grupy Z. Ciechańskiego trwa. Ostatnio kilka wykładów dla tej grupy wygłosił Władysław Barański ze Zgierza na temat Piłsudskiego. Zebrania ich odbywają się za każdym razem w innych mieszkaniach prywatnych. Dowiaduję się o ich planowaniu w ostatniej chwili. Ja jestem od czasu do czasu zapraszany – o czym informowałem w ub. roku.

Informacja operacyjna, którą przyjął S. Mazurkiewicz 29.10.85 potwierdza jedno z najważniejszych wydarzeń, jakie miało miejsce w historii grupy kolporterskiej: Zygmunt Ciechański na prośbę Antoniego Chylińskiego swoim samochodem fiat 126 wywiózł z magazynu (NN) papier, farbę i matryce – duże ilości, który to magazyn był wykorzystywany przez Przybylińskiego aresztowanego przez SB w dniu 10 bm. Ciechański uczynił to niezwłocznie po wpadce Przybylińskiego. Za osobą A. Chylińskiego, który ma dotrzeć do drukarni stoi Lucyna Woźniak, a następnie A. Słowik i MKK. Należy domniemywać, że z tego papieru A. Chyliński będzie organizował druk. Wyżej wymieniony w wypowiedziach broni postępowania Słowika. A. Chyliński podejrzewa, że tytka SB była w składzie drukarni.

Należy wyjaśnić, że po aresztowaniu grupy Romana Przybylińskiego, który utworzył tzw. pierwszą Międzyzakładową Komisję Koordynacyjną, Ciechański i Chyliński przejęli materiały poligraficzne i, chcąc zdjąć zarzut z aresztowanych, postanowili wydać pismo „Gotowość S” właśnie jako MKK. Do końca roku wydano trzy numery (obustronnie zadrukowana karta formatu A-4) w nakładzie po ok. 1000 egz. każdy. W skład redakcji wchodził Antoni Chyliński, Zygmunt Ciechański, Marian Juraszczyk, Stefan Kowalski, Andrzej Trynkuś, Aleksandra Więckiewicz z ramienia KPN, współpracująca Małgorzata Bohatyrewicz i, oczywiście, Walenty Jacobson.

Rok 1986 jest szczególnie dokładnie udokumentowany przez Walentego Jacobsona. Z informacji z 04.01.86 i następnymi, dostarczanych nieomal dzień po dniu, dowiadujemy się o zbliżeniu MKK do Regionalnej Komisji Wykonawczej z Jerzym Dłużniewskim na czele, który dofinansował wydawanie „Gotowości S”. Ciechański orientuje się, że ma podsluch w miejscu pracy. Marek Markiewicz ma wejść do redakcji pisma. Stefan Kowalski poprowadzi cały kolportaż. Antoni Chyliński nie zgadza się na poszerzenie składu redakcji. Czwarty i piąty numer pisma już jest przygotowany do druku. Z. Ciechański spodziewa się otrzymać od J. Czyża brakujące składniki chemiczne, niezbędne do druku pisma „Gotowość S” oraz farbę z tego samego źródła. W grupie MKK można zaobserwować aktywizowanie się działaczy ze struktur podziemnych w MPK, szczególnie osoby NN Irka [Ireneusza Kowalskiego]. Z. Ciechański, S. Kowalski i I. Kowalski opracowali tzw. „Zasady działalności

grupy przedstawicielskiej terenowych komisji związkowych i innych grup społeczno-związkowych”. Jeden egzemplarz TW „Derek”, który na pewno miał swój udział w tym elaboracie, przekazuje w załączeniu.

TW aktualnie osiągnął etap faktycznego doradcy organizatorów grupy MKK – pisze w konkluzji informacji operacyjnej S. Mazurkiewicz – stwarza to korzystną i wcześniej planowaną sytuację operacyjną, która w powiązaniu z informacjami z innych źródeł winna doprowadzić w niedługim czasie do wypracowania kierunków przeciwdziałania inicjatywom tej grupy. Interesującym jest nawiązany kontakt z grupą „[biuletynu] Ł[ódzkiego]”, która przez SB jest mało rozpoznana. Na szczęście grupa „Biuletynu Łódzkiego” nigdy nie została rozpracowana.

W dniu 7.04.86 odbyło się kluczowe dla działalności MKK zebranie w mieszkaniu prywatnym przy ul. Turowskiej w godz. 18 – 22. W zebraniu brało udział co najmniej dziewięć osób w tym Zygmunt Ciechański oraz spóźniony o dwie godziny Andrzej Słowik. TW „Derek” opisuje ze szczegółami tematyczne zebrania: aktualny stan kasy, terminy szkoleń w kościele św. Teresy, adres mieszkania, w którym wyświetlana jest kasetka video z zakazanym przez cenzurę filmem Ryszarda Bugajskiego „Przesłuchanie”. Słowik skrytykował działania dotychczasowej grupy, uważając, że pismo Gotowość wychodziło bez jego zgody, a jednocześnie, że nie jest takie jak powinno być. Z. Ciechański zasłonił się decyzjami J. Dłużniewskiego. Słowik stwierdził, że taka robota doprowadziła do trzech wpadek i utraty trzech powielaczy, a teraz tak być nie może. Pismo Gotowość w dotychczasowej formie wyda tylko 8 numer. Ma być wydawane „coś nowego” wg A. Słowika.

02.05.86: Druk Gotowości utknął. Słowik nie dostarczył diapozyttywów kolejnego numeru.

07.05.86: W dniu dzisiejszym spotkałem się z Z. Ciechańskim, który powiadomił mnie w zaufaniu, stwierdzając, że nie wie o tym nikt z zespołu MKK, iż w druku Gotowości pomoże Paweł Lipski [TW „Wladek”, „Wiktor”]. Dotychczasowa redakcja Gotowości po śmierci A. Chylińskiego [3.03.1986] a mianowicie: Stefan Kowalski, Małgosia [Bohatyrewicz] będzie przygotowywać materiały dalej, do kolejnych numerów.

13.06.86: ZC[iechański] konsekwentnie podejmuje działania zmierzające do wydania nr 8 Gotowości jako odpowiedź na nr 8 wydany przez KPN. Są trudności techniczne.

Nic dziwnego, że po tych wszystkich rewelacjach Sykstus Mazurkiewicz występuje z prośbą o stałe miesięczne wynagrodzenie dla „Dereka”, który realizuje rozpoznanie wrogich inicjatyw przez nielegalne struktury pod nazwą MKK.

Wreszcie doszło do druku „Gotowości” i to w obecności Jacobsona w mieszkaniu Ciechańskiego dnia 6 lipca 1986. Z. Ciechański i M. Juraszczyk zajęli się wykonaniem drugiej strony Gotowości nr 9. Pierwsza strona w ilości 1200-1500 sztuk była już gotowa. Stan techniczny dobry – czytelność wyraźna. Wykonana techniką sitodruku – melduje na drugi dzień „Derek”.

TW po raz pierwszy znalazł się w sytu-

acji bezpośredniej obserwacji druku wykonywanego przez członków MKK – konstatuje z satysfakcją S. Mazurkiewicz, a plk Chojak dopisuje odręcznie na maszynopisie informacji operacyjnej: TW powinien się zgodzić i przygotować dla ZC[iechańskiego] odpowiedni artykuł po konsultacji z nami. Lepiej jak on to robi, niż kto inny.

Jednak pod koniec 1986 sytuacja staje się napięta, co odnotowuje TW „Wiktor”. Wyciąg informacji z dn. 22.10.86: Przybyliński powiedział, że przejmuje kierownictwo grupy MKK. Wg niego ludzie, którzy teraz kierują tą grupą, zupełnie się do tego nie nadają. Na dodatek np. Jacobsona podejrzewa o to, że jest agentem SB. Zwrócił mi na to uwagę J. Śreniowski. 26.11.84 „Wiktor” donosi: Filipczak poradził, aby „Pokolenie” wycofało się z drukowania Gotowości S, bo to jest pismo ubeckie kierowane przez ubeka Jacobsona, który już zdradził wielu uczciwych ludzi.

Mimo to w połowie stycznia 1987 Ciechański zaproponował Jacobsonowi współudział w tworzeniu rady programowej Duszpasterstwa Emerytów i Rencistów, przy kościele św. Józefa. Zostałem przedstawiony ks. wikariuszowi – odnotowuje TW „Derek” – który był obecny na tym spotkaniu. Opiekę techniczną spotkania sprawuje Grażyna Dłużniewska. W teście „Informacji” pojawia się ciekawa uwaga sporządzona przez plk mgr Cz. Chojaka: Powyższe spotkanie było pierwszym po odejściu z Wydziału mł. chor. Sykstusa Mazurkiewicza [od 10.86 wykładowca PCP ZOMO WUSW w Łodzi], który do połowy listopada ubiegłego [roku] pracował w tut.[ejszym] Wydziale. Derek miał nawiązać kontakt telefoniczny z mną, ale tego nie uczynił. Połączyłem się z nim w jego miejscu pracy w Kutnie i w początkowej fazie rozmowy był raczej zdziwiony, że narzucam mu kontakt z SB.

I pisze dalej: Nie wiadomo jak właściwie jest z tym podejrzeniem, gdyż to nie wyszło wprost od Śreniowskiego, a od Przybylińskiego, który jest kontaktem zarówno Śreniowskiego jak i „Derka”. Przybyliński zaś nie dał odczuć „Derkowi”, że ma do niego jakieś zastrzeżenia.

Może dlatego na ważne spotkanie kierowników grup wchodzących w skład MKK 05.06.87 w mieszkaniu Haliny Milińskiej przy ul. Długosza, które odbyło się w godz. 18 – 21 skierowano tajnego współpracownika o pseudonimie „Kazik”. Dyskusja dotyczyła m.in. pewnych kontrowersji związanych z drukiem Gotowości. „Kazik” pisze, że Ciechański zobowiązał się do przekazania dalej tych uwag, tj. wyższej instancji. I błędnie oceniając sytuację, stwierdza: Dlatego myślę, że prezydium MKK stanowią inne osoby, do którego wchodzi tylko Zygmunt (z zebranych). Ofiset, który jest ponoć w dyspozycji MKK, będzie prawdopodobnie obsługiwany w przyszłości przez byłą pracownicę ZR NSZZ „S” Ziemi Łódzkiej.

3 maja 1987 o godz. 13 w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja wyszła z kościoła św. Józefa spora grupa głównie emerytów i rencistów, która zamierzała złożyć kwiaty pod pomnikiem Kościuszki na pl. Wolności. Grupa została rozproszona przez oddziały MO. Na dzisiejszym spotkaniu [20.05.87] „Derek” zaczął do mnie wy-

głaszać pretensje pod adresem władz partyjnych – pisze plk Chojak. – Na uwagę, że nie poznaję go, przecież pracuje z nami 32 lata i takie głupstwa mówi. Nie pomogły moje argumenty, że nie chodziło tu już o samo złożenie kwiatków, ale o próbę zorganizowania nielegalnej manifestacji, choć w niewielkim wymiarze, ciągle był nastawiony „kontra”. Dopiero przy wychodzeniu z MK [miejsca kontaktowego] podał „mimoходом”, że są przygotowane transparenty i hasła na wizytę papieża. Zastanawiało mnie to, co się z „Derkim” stało, dopiero czytając doniesienie źródła „Kazik” z dnia 20.05. br. zorientowałem się, że „Derek” uczestniczył w nielegalnym zebraniu w dniu 19.05. br. o godz. 18 w Ozorkowie, ale nic mi o tym nie powiedział, zataił przede mną ten fakt.

W środowisku MKK działał także TW „P.A.”. Zachował się wyciąg z informacji operacyjnej potwierdzającej kontakty Jacobsona z Ciechańskim od 07.84 do 02.87 w formie krótkich wypisów typu: 1986-02-24 – w dn. 23-go lutego Ciechański rozmawiał z Jacobsonem. Zygmunt ma iść do Jacobsona i wtędy się rozliczyć; 1986-06-30 – „Ciechański zaprosił Jacobsona wraz z żoną na działkę w niedzielę”; 1986-06-25 – „Stefan Kowalski nawiązał kontakt z Walentym Jacobsonem. Ma coś dla Jacobsona i prosił, żeby do niego przyszedł”.

19 maja u Tadeusza Szafrąńskiego w Aleksandrowie Łódzkim i 4 czerwca 1987 u Heleny Milińskiej przy ul. Długosza w Łodzi doszło do dwóch spotkań organizacyjnych w sprawie obecności podczas wizyty papieża w Łodzi. 11 czerwca Zygmunt Ciechański i dziesięć innych osób ze środowiska MKK zostało prewencyjnie zatrzymanych na 48 godzin 2.30. O aresztowaniu i przeprowadzonej z nim rozmowie Ciechański poinformował Jacobsona 15 czerwca 87. Rozmawiałem z nim jak z najserdeczniejszym przyjacielem, zwierzałem mu się z moich obaw i wątpliwości związanych z dalszą działalnością MKK – wspomina Zygmunt Ciechański – a on starał się mnie pocieszyć w tej trudnej sytuacji i znaleźć jakieś sensowne rozwiązanie.

Teczke pracy TW „Derek” kończy notatka służbowa sporządzona przez plk Chojaka 25 maja 1988, w której czytamy m. in.: Działaczem dzwoniłem do domu i on podniósł słuchawkę. W rozmowie dawał wykrętne odpowiedzi, usiłując dać do zrozumienia, że chyba winien być już emerytowany. (Zaznaczam, że od z górą roku czasu w środowisku postsolidarnościowym w Łodzi on się nie przewija. Rozpytywane źródła informacji stwierdzają, że zarówno fig[urant] Dłużniewski jak i Kostrzewa i Ciechański nic na jego temat się nie wypowiadają. Ta sytuacja nie dopinguje mnie, aby nawiązać z nim kontakt, bo on zerwał z interesującym nas środowiskiem, [dalej dopisano odręcznie] chyba po to, żeby przestał być dla nas atrakcyjny.

Walenty Jacobson zmarł w listopadzie 1995. Równo trzynaście lat później z mojej inicjatywy Zygmunt Ciechański zapoznał się z donosami pozostawionymi przez swojego najlepszego przyjaciela.

Jacek Krakowski
Dziękuję panu red. Gustawowi Romanowskiemu za udzielenie rekomendacji, która umożliwiła mi dostęp do archiwum IPN w Łodzi. Tekst w całości ukazał się w numerze 1/45/2009 Kroniki Miasta Łodzi.

Trochę się zmieniło

- mówi Chris Niedenthal, fotoreporter

Pierwsze zdjęcia w Polsce związane z wyborem Karola Wojtyły na papieża zrobił nieznany cudzoziemiec, Chris Niedenthal. Już następnego dnia po watykańskim wyborze (17.10.1978) był o świcie w Wadowicach, gdzie zawiózł go z Warszawy ówczesny korespondent „Finacial Times”, Krzysztof Bobiński. Odnaleźli dom rodzinny Ojca Świętego, potem szkołę, w której Niedenthal sfotografował cenzurki K. Wojtyły, na koniec zaszli do kościoła parafialnego. Proboszcz Edward Zachera wyjął księgę urodzin i chrztu, do której w ich obecności dopisał po łacinie obok imienia i nazwiska K. Wojtyły, że oto w dniu wczorajszym, 16 października Roku Pańskiego 1978, ten parafianin został wybrany na papieża. W tym właśnie kościele Niedenthal – jak sam wyznał – zrobił najważniejsze zdjęcie w swoim życiu. Dzięki temu „wolny strzelec”, zdobył natychmiast okładkę „Nesweek” a i stał się światowym fotoreporterem, publikowanym potem w wielu czołowych pismach. Można pomyśleć, że wręcz z nieba spadł mu angaż zawodowego reportera.

W niedzielę, 13 grudnia 1981, polscy fotoreporterzy spali, a nawet jeśli nie spali, to się dowiedzieli, że nic nie wolno im robić. Był stan wojenny, wszystkie redakcje zamknięte, zlikwidowane, wszelka łączność zerwana. Ale nie zlikwidowano korespondenta zagranicznego, dysponującego własnym narzędziem. Chris Niedenthal wszedł do klatki schodowej przy Rakowieckiej (miejsce: sto metrów w lewo, po drugiej stronie ulicy, centralna siedziba SB i MSW, 300 m do tyłu „słynne” z mordowania patriotów więzienie), gdzie z drugiego piętra zrobił najsłynniejsze zdjęcie stanu wojennego w Polsce: Kino Moskwa, na frontonie wielki baner z tytułem „Czas Apokalipsy”, u dołu, na pierwszym planie, czółno na pustej, zmrożonej śniegiem ulicy Puławskiej. To genialne zdjęcie, bo jest w nim wszystko: symbolika, historia, konkret, dokument. To zdjęcie też obiegło świat, jak i wiele jego następnych, ze stanu wojennego.

Widziałem te zdjęcia, ale ich autora poznałem dopiero teraz, w 2009, kiedy to odnalazłem go wśród setek autorów międzynarodowego Warszawskiego Festiwalu Fotografii Artystycznej. Najpierw spotkałem go 12 maja w Muzeum Powstania Warszawskiego, gdzie dokonał prezentacji ekranowej (połączonej z osobistym opisem na żywo) zdjęć z niesamowitej „kolekcji” powstańczej Eugeniusza Lokajskiego. W programie Festiwalu był jeszcze Fotoplastikon – niezwykle przedwojenny zabytek, w centrum Warszawy, przy Alejach Jerozolimskich 51, chyba jedyny zachowany i działający dziś na świecie – w którym Niedenthal miał pokazać Warszawę nową, sfotografowaną w maju 2009. Sfotografowaną specjalnym aparatem sprzed 80 lat, mającym dwa czułe, wszechogarniające jak nasze oczy obiektywy (jest w posiadaniu

Muzeum Powstania Warszawskiego, które w 2008 objęło w pieczę Fotoplastikon). Niedenthal zrobił w maju tego roku tym „dwuocznym” narzędziem około tysiąca zdjęć Warszawy anno domini 2009. W Fotoplastikonie zmieściło się z nich zaledwie 48, bo tyle jest na ogromnym bębnie dwuocznym wizerunków, dających złudzenie trzech wymiarów.

Nieprzypadkowo zaczął od pomnika Powstańców Warszawy przy Placu Krasieńskich, ale nie wiedząc, że pomnik także jest ofiarą i zarazem jakimś piętnem komuny, gdyż miał on być zupełnie inny, zgodny z wygranym projektem młodego wówczas rzeźbiarza Piotra Rzezcowskiego, którego koncepcja przebiła wszystkie inne zgłoszone do ogólnopolskiego konkursu w czasie „wiosny solidarności”. Wynik konkursu (grand prix równoznaczne ze skierowaniem projektu Rzezcowskiego do realizacji) w stanie wojennym komuniści natychmiast unieważnili. Muszę o tym nadmienić, bo wiem, że tak było, a Niedenthal miał prawo o tym ukrytym przekreśleniu nie wiedzieć, ale powinien, zaczynając obrazować współczesną Warszawę od tegoż ważnego pomnika w przemienionej wersji (social totalny, bliski pomnikowi „Śpiących wyzwolicieli” na Pradze). Oczywiście, innego nie ma, jest tylko ten, jedyny, jako wiekopomny symbol bohaterskiego miasta, oglądany przez miliony ludzi, nie wiedzących, że i za tak szlachetną sprawą kryje się złodziejska (odbierająca) ręka krety, lewaka, komunisty.

Jaka jest Warszawa dzisiejszego Niedenthala widziana przez okular dwuocznym? Popatrzmy – bęben się kręci, widzimy przesuwające się ogromne, świetliste, wręcz żywe obrazy miasta. Znane ulice, place, parki, mosty, budowle stare i nowe, Trakt Kró-

lewski z Placem Zamkowym i Nowym Światem, Rynek Starego Miasta, MDM, Marszałkowska, Łazienki, pomniki: Powstańców Warszawy, Nike, Syrenki, Pawiaka, Piłsudskiego, Chopina i inne, Złote Tarasy, szklane wieżowce, wszędzie pełno ludzi, korowody barwne, baloniki, piękne dziewczyny, dzieci na huśtawkach, spacerowicze z psami, ale i podwórka, zaułki starej, zliszałej Pragi. Tylko że tego liszaju nie widać, wszystko jest świetliste, kolorowe, jak i nie widać w całym pokazie dzisiejszej Warszawy żadnego żebraka, żadnych grajków, „fajansiarzy” z workami, żadnych cuchnących bezdomnych, którzy tak cuchną, że ludzie wysiadają z tramwajów, autobusów.

Oczywiście, zapachu fotografią nie da się uchwycić, żebraka beznogiego wtaczającego się na wózku przy pomocy pasażerów do tramwaju w Alejach Jerozolimskich Niedenthal nie złapie, jak i nie dostrzeże wielu bieda-bazarów „stolecznych”. Największe na świecie, absolutnie specyficzne dla Polski bieda-targowisko pod dawnym stadionem na sto tysięcy ludzi, u podnóżu którego do tej pory – mimo budowy nowoczesnego stadionu na Euro 2012 – działają setki prymitywnych bud z trampkami, adidasami, dzinsami, majtkami, tiszertami, tanimi zegarkami, baterijkami, komórkami etc.. Fotograf powie, że stereoskopowym dwuocznym aparatem nie da się ująć, ukazać. Jakże nie! Największe teraz warszawskie bieda-targowisko przy Banacha na Ochocie aż się prosi, by objąć je dwoma obiektywami jednocześnie, zarówno z drugiego piętra pobliskiego domu, jak i z ulicy, ujęcie będzie wielkie i wiele mówiące, setki bud, kramów opuszczonych, w nielicznych stoiskach azjaci z Wietnamu i republik posowieckich, polscy handlarze już tylko z warzywami (i jeden z papiero-



sami, jedyny wśród tysiąca bud). Po prostu – prymityw, bieda, nędza, rdzewiejące puste stoiska – i to także jest aktualny, prawdziwy, bo ludzki, społeczny obraz życia. Niestety, Niedenthal jakby zapomniał, co i po co robił w czasie stanu wojennego.

Chciałem pokazać swoją wizję Warszawy – mówi Niedenthal – kontrast między tą turystyczną, piękną, a tą codzienną, normalną, i dlatego także zrobiłem Pragę i inne dzielnice, a nie tylko Krakowskie Przedmieście. Staralem się unikać Pałacu Kultury i Nauki, ale niestety nie da się go pominąć, ominąć. Uważam, że Warszawa, to dla mnie siłą rzeczy przede wszystkim pomniki, ale zdjęcia robiłem także nie dla wspaniałych klatek zdjęciowych, tylko po prostu pod kątem trójwymiaru. Można pomnik Powstańców Warszawy lubić czy nie lubić, ale jest on formą bardzo wypukłą, o wielu poziomach, atrakcyjną dla fotografii stereoskopowej, dającej złudzenie trzech wymiarów.

Aż się prosiło – mówię Niedenthalowi – by zrobić teraz zdjęcie z tego samego miejsca, z drugiego piętra domu przy Rakowieckiej, z tym samym planem, na którym w grudniu 1981 genialnie uchwycił pan całą symbolikę stanu wojennego, a dziś ów fragment miasta wygląda zupełnie inaczej, i byłby to imponujący obraz porównawczy dokonanych przemian, przynajmniej w architekturze miasta.

- Nie, teraz nie mógłbym tam zrobić zdjęcia, zresztą trudno byłoby tam chyba dostać się, wejście zamknięte, domofony itd., a poważnie mówiąc, byłoby to niemożliwe ze względów technicznych, po prostu tym specjalistycznym aparatem nie dałoby się ująć z tego samego miejsca dalekiego planu.

- Tak w ogóle, to co pana zdaniem zmieniło się u nas?

- No, trochę się zmieniło...

- Trochę?

- Trochę, to tak w stylu angielskim powiedziane, z żartobliwym niedomówieniem. Oczywiście, zmieniło się na korzyść, demokracja się rozwija, wszyscy się jej uczą, jeszcze trochę czasu i będzie dobrze.

Hugon Bukowski



Undergrunnstrykkeriet i Warszawa

leiligheten hans. 10.20 blank banker jeg på dora — ringelokka virker ikke. Først risiko uanset og man må være forberedt på å ta imot et helt galleri. Men det er

... Idet jeg bilen mette distribusjo jobben, så kjenner hv «jeg har 2 lage radios skjema og distribuere Kan du fik distribuere samtidig h er gått 3 u dem SW s forsøker å «Men jeg utålmodig Bolek. — forrige må spør jeg. etter deg 5 var bare e han måtte blokk mer Han roer s forsøke å Jeg får sa: farge hjen reiser til C glasskrull her» — fc disse kruk

To jedno ze zdjęć Chrisa Niedenthala, które obiegło świat. Powstało w drukarni „Tygodnika Wojennego” już na początku jego istnienia, w styczniu 1982 roku. Drukarze, za wpuszczeniem fotoreportera bez wiedzy redakcji, na miesiąc zostali odsunięci od pracy.

Słowik wyfrunął

czyli jak Andrzej Słowik nielegalnie wyjechał na Zachód w 1985 r.

Wyjazd czołowego łódzkiego działacza „Solidarności” na Zachód pod koniec 1985 stanowi nadal jeden z najbardziej tajemniczych wątków podziemnych losów Związku w latach 80. Wiadomo, że podczas kilkumiesięcznego pobytu poza krajem przyczynił się on do afiliowania NSZZ „Solidarność” przy Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych i Światowej Konfederacji Pracy. Autor opracowania na temat podziemnych struktur „Solidarności” w regionie Ziemia Łódzka, Leszek Olejnik, w książce „Solidarność podziemna” pod red. A. Friszkego, sugeruje, że wyjazd A. Słowika, choć był konsultowany z doradcami Związku, Tadeuszem Mazowieckim i Bronisławem Geremekiem, to nie pałał [oni] entuzjazmem do tego pomysłu, a po powrocie Słowika z Brukseli liderzy „Solidarności” unikali spotkania z nim. Z kolei Henryk Głębocki pisząc o zagranicznej wyprawie Słowika zauważa, że Inicjatywa ta została zresztą poparta przez Wałęsę. Chodziło o podkreślenie związkowego charakteru „Solidarności” („Droga do niepodległości. Solidarność 1980-2005”). Podobnych, bardzo ogólnikowych i często sprzecznych w ocenie wypowiedzi historyków jest znacznie więcej. Zamieszczona poniżej relacja Romana Bielańskiego, który przygotowywał nielegalny wyjazd A. Słowika, jest w tej sytuacji ważnym przyczynkiem do zrekonstruowania okoliczności i przebiegu wyjazdu łódzkiego działacza na Zachód.

To było chyba na początku 1985 roku. Zapadła wtedy decyzja, żeby jeden z członków kierownictwa krajowego Solidarności wyjechał na Zachód. „Krajówka” wytypowała Andrzeja Słowi-



ka, przewodniczącego Zarządu Regionu łódzkiego, jako osobę, która ma wyjechać, a dokładniej być przerzucona za granicę, ponosząc przy tym największe ryzyko.

Rodziło to dużo problemów, które należało omówić bardziej szczegółowo tam na miejscu. Trudno było wszystko uzgadniać za pośrednictwem kurierów. Z przyczyn mi nieznanych wybór padł na mnie. Być może dlatego, że byłem już we Francji w 1984 roku, poznałem tam Mirka Chojeckiego, może znaczenie miał też fakt, że w czasie śledztwa odmówiłem zeznań?

Dostałem paszport i pojechałem do Paryża chyba na początku października. Cały przerzut organizował Chojecki, który chyba miał to już przećwiczone, w każdym razie sprawiał takie wrażenie. Umówiliśmy hasła, sposób kontaktu. Reszta przygotowań w kraju spadała na moją głowę.

Po powrocie z Paryża zająłem się przygotowaniem przerzutu. Spotkałem się z Andrzejem Słowikiem i ustaliliśmy sposób powiadomienia go o terminie. Nie wiedziałem, kiedy to będzie, musieliśmy czekać, aż ktoś się do mnie zgłosi. Oczywiście, nie mogłem jechać do Łodzi, bo istniało ryzyko zawleczenia jakiegoś ogona. Ustaliliśmy hasło. Pomysł na przerzut polegał na tym, że przyjeżdżali do Polski Jugosłowianie, w tym przypadku we troje, z czego dwoje zajmowało się przerzuceniem, a trzeci był „słupem” i jego rola sprowadzała się do „zgubienia” paszportu. Czekaliśmy więc, bo niewiele można było zrobić. Wreszcie spodziewana ekipa się pojawiła! Fajnie, tylko że przyjechali 24 grudnia! Z punktu widzenia czujności służb może to dobra data, ale straszne utrudnienie w załatwieniu czegokolwiek. Zostałem ekipę w domu w Zielonce i pojechałem do Warszawy, aby zadzwonić do Andrzeja i podać hasło. On, po usłyszeniu hasła, miał wsiąść w najbliższy pociąg i przyjechać do Warszawy. Zadzwoniłem do niego z jednego z nielicznych automatów telefonicznych. Ale Andrzeja wciąż nie było w domu, jego żona z coraz większą niecierpliwością odbierała moje telefony, a ja coraz bardziej nerwowo miotalem się po mieście. Wreszcie go zastałem.

Przyjechał do Warszawy i w końcu dotarliśmy do mojego domu. Nigdy wcześniej, ani potem, nie siadałem do kolacji wigilijnej o 23.00. Później zaczęliśmy ustalenia z ekipą Jugosłowian. Okazało się, że potrzebne jest zdjęcie paszportowe Andrzeja. Skąd ja im do diabła znajdę w pierwszy dzień świąt czynny zakład fotograficzny?! W końcu jakoś dopadłem

fotografa, który zrobił zdjęcia. Nasi eksperci z Jugosławii obejrzeni i stwierdzili, że papier jest nie taki. Prawdę mówiąc nie powiedzieli wcześniej, jaki ma być, a ja nie pomyślałem, aby to ustalić. W drugi dzień świąt Andrzej sam pojechał do Warszawy i przywiózł właściwe zdjęcia. Ekipa przystąpiła do pracy, przygotowując paszport, i w nocy wyjechała (dwoje Jugosłowian i Słowik jako trzeci „Jugosłowianin”).

Czekaliśmy na wiadomość, czy przekroczyli granicę. Denerwowałem się o nich, drogi zaśnieżone, na dodatek w domu został „słup”. Następnego dnia po wyjeździe Słowika, musiałem wyjść z domu. Po powrocie ojciec opowiedział mi historię dość niebezpieczną dla całej sprawy. Mianowicie „słup” zaczął się denerwować, opowiadać coś o pójściu na milicję, bo ojciec najzupełniej słusznie nie chciał go wypuścić z domu. Skończyło się tym, że spał go i położył spać. Później sam próbowałem rozmawiać ze „słupem”, ale skończyło się znów na pijaństwie. Po dwu dniach czuwania mieliśmy już „słupa” dość. Zapakowałem go do ojcowej „warszawy” i wysadziłem przed ambasadą Jugosławii. Mając nadzieję, że nie bardzo wie, gdzie był. A delegat „Krajówki” objechał pół świata i bezpiecznie wrócił do Polski.

Roman Bielański

ur. 1947. Uczestnik robotniczych protestów w Ursusie w 1976. Działacz „Solidarności” w ZM „Ursus”. Po 13 grudnia 1981 członek ścisłego kierownictwa MRK”S”, aresztowany w listopadzie 1982, skazany na 2 lata więzienia, zwolniony w czerwcu 1983 na mocy amnestii.

Oprac. Włodzimierz Domagalski

Wolne Słowo działa w Łodzi

Łódzki Oddział Stowarzyszenia Wolnego Słowa działa od 2003 roku, formując się i rozrastając dzięki staraniom Ewy Sułkowskiej-Bierezin, członkini Zarządu Głównego SWS obu kadencji. Pierwszy, tymczasowy Zarząd Oddziału Łódzkiego, działający do połowy 2008 roku, składał się z następujących osób:

1. Włodzimierz Domagalski-Łabędzki – Przewodniczący
2. Jerzy Friedrich
3. Krzysztof Bronowski
4. Wiesław Żyżniewski
5. Zofia Kotkowska-Michalska.

Rolę Pełnomocnika Zarządu Głównego SWS przy Oddziale Łódzkim pełnił w tym czasie Tomasz Filipczak.

Powyższe władze Oddziału Łódzkiego doprowadziły do stworzenia dofinansowanego przez Wydział Kultury Urzędu Miasta Łodzi obszernego

opracowania ponad 600 not biograficznych łodzian zasłużonych w działaniach opozycji demokratycznej w latach 1976-89. Jest ono dostępne na internetowej stronie SWS i stanowi również część słownika „Niezależni dla kultury 1976-89”. W czerwcu 2003 roku w Katolickim Gimnazjum i Liceum im. Jana Pawła II w Łodzi Oddział Łódzki SWS zorganizował Dzień Wolnego Słowa, obejmujący wykłady, wystawę plakatów i rozrzucając ulotki. W lutym 2006 roku członkowie Oddziału Łódzkiego aktywnie uczestniczyli w organizowanych wspólnie z NZS obchodach 25-lecia strajków łódzkich, które doprowadziły do rejestracji NZS w 1981 roku, a także w tym czasie przeprowadzili szereg spotkań ze studentami łódzkich wyższych uczelni.

Od połowy 2008 roku działa nowy Zarząd Oddziału Łódzkiego, w skład którego wchodzi:

1. Artur Michalski – Przewodniczący
2. Jerzy Friedrich – Zastępca Przewodniczącego
3. Ewa Błaszczuk – Sekretarz
4. Krzysztof Bronowski – Skarbnik
5. Zofia Kotkowska-Michalska.

W 2009 roku Oddział Łódzki, dzięki pomocy finansowej Miasta Łodzi, organizuje w lokalu Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich obchody XX-lecia odzyskania wolności przez Polskę i wyborów w 1989 roku, a także 70-lecia wybuchu drugiej wojny światowej.

Obecnie Oddział Łódzki SWS liczy prawie 60 osób i jest drugim Oddziałem w Polsce pod względem liczby członków po Warszawie. Jednocześnie jest pierwszym Oddziałem w kraju, który na mocy Statutu SWS wprowadził do Zarządu Głównego SWS swojego przedstawiciela i obecnie reprezentują go tam dwie osoby, Ewa Sułkowska-Bierezin i Artur Michalski.



Grupy Oporu Solidarni

⇒ str. 1

Niszczono ich samochody, wykonywano napisy na drzwiach, kolportowano w okolicy miejsca zamieszkania ulotki informujące o ich współpracy z władzami. Działacze Grup przygotowywali ochronę manifestacji i prognozowanego strajku generalnego. W tym celu zgromadzono butelki z benzyną, materiały pirotechniczne, kolce do przebijania opon samochodowych, a nawet broń. Od jesieni 1982 r. rozpoczęto akcje tzw. ustawiania gadał, czyli urządzeń nagłaśniających składających się z magnetofonu kasetowego, głośnika, wzmacniacza i dodatkowych urządzeń elektronicznych. Gadały były uruchamiane kilka, kilkanaście razy rocznie, głównie podczas manifestacji i ważniejszych rocznic. Trzykrotnie dokonano emisji audycji za pomocą tych urządzeń na teren więzienia przy ul. Rakowieckiej. Radykalne metody działania były przyczyną konfliktów z RKW Mazowsze. Ostatecznie w 1985 r. przyjęto nazwę Grupy Oporu Solidarni i uzyskano autonomiczną pozycję w relacjach z podziemnymi władzami regionalnymi Solidarności.

Struktura GO S opierała się na działalności niezależnych, ale współpracujących ze sobą grup. Ich podstawowym rodzajem działalności były regularne akcje ulotkowe, nagłaśniające, rozwieszania transparen-

tywność, malowania napisów na murach i aktywny udział w manifestacjach oraz druk i kolportaż. Kierownictwo Grup stanowili (w różnych okresach) oprócz T. Klincewicz: Andrzej Nidek (Alek), Janusz Ramotowski (Przem), Grzegorz Jaczyński (Grzegorz, Grześ), Piotr Mazurek (Długi Piotr), Jacek Juzwa (Grzegorz), Piotr Izgarszew (Gruby Piotr), Wojciech Fabiński (Janusz), Piotr Rzewuski (Przemek), Mariusz Zbigniew Zieliński (Zbyszek, Zbych) w ramach tej grupy Mieszko Zieliński (Siwy), Piotr Rutkowski (Hipolit), Wiktor Świercz (Witek), Wojciech Nachiło (Waldek). Najaktywniejsze grupy nosiły nazwy: Grzegorza, Witka/Waldka (Waldeczków), Grochowska, Hipolita (Podchorążówka), Grubego, Bogdana. W ramach GO Solidarni istniały wyodrębnione struktury do specjalnych zadań. Jedną z nich była sekcja legalizacyjna kierowana przez Jerzego Gumowskiego (pseud. Guma). Sekcja ta sfalszowała na potrzeby RKW Mazowsze około 80 dowodów osobistych i wykonała spore ilości innych dokumentów. Z kolei sekcja transportu kierowana przez J. Ramotowskiego, od końca 1982 r. do kwietnia 1985, przejmowała na terenie kraju nielegalne dostawy sprzętu poligraficznego, środków łączności i innych materiałów organizowane przez Biuro Koordynacyjne NSZZ Solidarność

w Brukseli, przemycane przez Szwecję za pośrednictwem Mariana Kalety i przewożone przez Svena Harald Jaerna. Ogółem w ten sposób grupa Przema przechwyliła i przekazała innym strukturom podziemnym około 50 takich dostaw.

W ramach Grup Oporu w 1983 r. powstała Oficyna Wydawnicza Rytm. Oprócz wydawanych książek drukowano również ulotki i znaczki poczty podziemnej. W latach 1985-1989 GO Solidarni wydawała Kurier Mazowsza, który był wykorzystywany podczas akcji ulotkowania, rozrzucający głównie z dachów. Dokumentacja fotograficzna działalności Grup była prowadzona od 1982 r. przez Agencję Foto Solidarność w GO Mieszka Zielińskiego, a w latach 1985-1989 przez Krzysztofa Frydrycha. Przedstawicielem GO Solidarni na emigracji był Jacek Sygnarski (Szwajcaria).

Jedną z ostatnich akcji wykonaną przez GO Solidarni było rozwieszenie transparentu na ul. Marszałkowskiej w dniu 27 VI 1989, a ostatnią, pożegnalną z mieszkańcami Warszawy była przeprowadzona przez Mieszka i Pawlaków akcja ulotkowa nad kinem Moskwa z budynku przy ulicy Puławskiej 23/25. W całym okresie działalności z Grupami było związanych około 250-300 osób.

Włodzimierz Domagalski

Kalendarium akcji (niepełne) Grup Oporu

- * zima 1982 – Okolice Magdaleny. Odbiór transportu ze Szwecji
- * wiosna 1982 – Prawdopodobnie okolice Wyszkowa. Odbiór transportu ze Szwecji
- * wiosna 1982 – Prawdopodobnie okolice Wyszkowa. Odbiór transportu ze Szwecji
- * wiosna 1982 – Akcja ulotkowa Plac Wilsona
- * maj 1982 – Akcja ulotkowa ulica Świerczewskiego
- *...06. 1982 – Manifestacja w Ursusie. Próba zatrzymania kolumny ZOMO. Ustawienie "gadały"
- * 10.8.1982 – Ustawienie "gadały" na pomniku Powstania Warszawskiego na cmentarzu Powązkowskim
- * 31.08.1982 – Obsługa manifestacji. Starcia z SB i ZOMO między innymi koło kościoła św. Barbary, na rogu ul. Twardej i pl. Grzybowskiego i na ul. Świerczewskiego
- *.....1982 – Akcja nagłaśniająca w przejściu podziemnym Aleje Jerozolimskie – Marszałkowska. (Prawdopodobnie dwa razy)
- * 27.09.1982 – Akcja ulotkowa w Ursusie
- * 27.09.1982 – Odsłonięcie płyty i akcja nagłaśniająca na murach Starówki
- * październik 1982 – Akcja ulotkowa w okolicach Dworca Willeńskiego
- * październik 1982 – Akcja ulotkowa na ulicy Okrzei
- * październik 1982 – Akcja ulotkowa na skrzyżowaniu Towarowej i Świerczewskiego
- * październik 1982 – Akcja ulotkowa przy dworcu Ochota
- * październik 1982 – Akcja ulotkowa w pobliżu Domu Towarowego "Smyk"
- * październik 1982 – Akcja ulotkowa na ulicy Górczewskiej
- * jesień 1982 – Okolice Magdaleny. Odbiór transportu ze Szwecji
- * jesień 1982 – Okolice Magdaleny. Odbiór transportu ze Szwecji
- * jesień 1982 – Okolice Magdaleny. Odbiór transportu ze Szwecji
- * 29.10.1982 Zagazowanie Teatru "Syrena"
- * 01.11.1982 – Próba ustawienia krzyża w Dolince Katyńskiej na cmentarzu Powązkowskim
- * 10.11.1982 – Akcja plakatowa ulice Puławska, Gagarina, Chelmska



fot. Jerzy Szymański

Wiktor Świercz „Waldek”

Ulotki i „gadały”

Tuż po wprowadzeniu stanu wojennego, jeszcze w grudniu 1981, nawiązałem kontakt z kolegą z mojego roku, członkiem NZS, który, począwszy od grudnia, dostarczał mi w dużych ilościach (czasem tysiąc i więcej egzemplarzy) pismo „Wiadomości”. Roznosiłem je po klatkach bloków, urzędach, sklepach. Uczelnia nie funkcjonowała, więc nie miałem nikogo do pomocy, później udało mi się pozyskać kilku znajomych z akademika i uczelni. Roznosiliśmy odezwy władz podziemnej Solidarności, RKW Mazowsze, „Wiadomości” i inne pisma, np.: „Tygodnik Wojenny”, „Tygodnik Mazowsze” i wiele innych, których nazw nie pamiętam. Rozlepialiśmy plakaty, które dostawaliśmy, czasem robiliśmy je sami. Już od zimy 1982 kontaktowałem się bezpośrednio z Teosiem Klincewiczem (pseud. „Borys”, później „Rafał”). Spotykaliśmy się na mieście, później często jeździłem do niego na Marymont, by omawiać szczegóły akcji. W 1982 miałem do dyspozycji od kilkunastu do dwudziestu ludzi. Część z nich to koledzy z akademika, część to grupa zorganizowana przez Ryszarda Nachilę, później rozszerzona i kierowana przez jego brata Wojtkę (pseud. „Watazka”). Było to kilkunastu sprawnych, sprytnych i bardzo chętnych do działania chłopców. Później za ich pośrednictwem miałem też do dyspozycji grupę młodzieży z Federacji Młodzieży Walczącej.

Głównym naszym zadaniem były akcje ulotkowe zlecane przez „Borysa”, „Rafała”, najczęściej z odezwami RKW Mazowsze. Były to akcje na dużą skalę – kilkanaście – kilkadziesiąt tysięcy ulotek rzucanych z dachów budynków w centrum Warszawy metodą przewieszki, czasem na ulicach po prostu „z ręki”. Kilka razy mieliśmy wyrzutnie ulotek (tuby z jakimś materiałem wybuchowym).

Kilkakrotnie na własną rękę (bez porozumienia z „Rafałem”, który nawet zabronił mi tego typu akcji) zorganizowaliśmy np. wywieszenie flag na szczytach budynków w centrum, czy na szczycie komina na terenie Politechniki Warszawskiej. Organizowaliśmy też akcje plakatowe, dzięki temu iż współpracowałem z członkiem Grup o pseudonimie „Adam”, który miał sitodruk i drukował różne plakaty. W czasie jednej z takich akcji zostałem aresztowany, chyba 6 grudnia 1982 nad ranem na Mokotowie, razem z Ryszardem Nachilę i Stanisławem Ceglińskim. Posiedzieliśmy niecały miesiąc na Rakowieckiej i wyszliśmy za poręczeniem władz uczelni. Toczył się wtedy nasz proces, umorzony na mocy amnestii w lipcu 1983. Od 1983 „Rafał” zlecał nam też ustawianie tzw. „gadał”, czy-



li zestawu z nagrany tekst, najczęściej podziemnych władz Solidarności oraz zakazanymi piosenkami. „Gadały” były ustawianie w centralnych punktach Warszawy: Pasaż Śródmiejski, przejście podziemne koło Rotundy, plac przed Gmachem Głównym Politechniki. Pamiętam nadawanie dla więźniów na Rakowieckiej. Audycję nadaliśmy z dachu budynku mieszkalnego tuż za murem więzienia. Poza tym z różnych źródeł otrzymywałem prasę podziemną, książki, które starałem się kolportować poprzez swoje grupy. Ponownie byłem aresztowany chyba w marcu lub kwietniu 1984 w nocy, na ul. Karolkowej, z dużą ilością wydawnictw podziemnych. Posiedziałem do lipca 1984, kiedy wyszedłem na mocy kolejnej amnestii.

Przez te lata głównym moim zadaniem były przede wszystkim akcje ulotkowe i nadawanie audycji poprzez „gadały”. Podlegałem tu ściśle „Rafałowi”, który wręcz zabraniał innych działań. Mimo to podejmowaliśmy je na własną rękę. W sumie, mimo dwukrotnego aresztowania, prokuratura i SB nie nie wiedziały o moim głównym zajęciu. Można powiedzieć że nie wiedzieli kogo mieli, bo aresztowania nastąpiły w czasie akcji, które organizowałem na własną rękę.

Kiedy siedziałem na Rakowieckiej, dla mnie i innych więźniów nadano audycję (z inicjatywy „Rafała”). Było to chyba w maju lub czerwcu 1984, moi chłopcy ustawili „gadałę” z pozdrowieniami, piosenkami Kaczmarskiego, pozdrowienia były też przeznaczone osobście dla „Waldka”, czyli dla mnie. O tej audycji wiedziałem, gdyż powiadomiła mnie Mama na widzeniu. To było dla mnie wielkie przeżycie!

Po drugim wyjściu z więzienia „Rafał” nalegał, bym mniej angażował się w akcje, raczej uczestniczył w obstawie. Moje grupy funkcjonowały prężnie, zwłaszcza pod przywództwem „Watazki”, ich członkowie rozrzucaли ulotki, nadawali audycje radiowe. Mnie zlecono jeszcze w 1985 druk, głównie dokumentów RKW Mazowsze i wydawnictw „Rytmu”, i na tym moja działalność się zakończyła. W 1985 rozpo-

cząłem studia na Akademii Medycznej, w 1986 ożeniłem się...

Wiktor Aleksander Świercz, ur. w 1961 w Gubinie k. Zielonej Góry. Od 1980 członek NZS. Absolwent Wydziału Inżynierii Łądowej Politechniki Warszawskiej. W latach 1982-1985 działacz Grup Oporu „Solidarni”. W 1991 absolwent Akademii Medycznej w Warszawie. Obecnie zatrudniony w Szpitalu Powiatowym w Stalowej Woli.

Oprac. Włodzimierz Domagalski

Piotr Rzewuski

Rakowiecka dwa razy

Początek – 13 grudnia. Wyszedłem z domu i pojechałem pod Region – sam nie wiem po co, ale czułem, że coś trzeba zrobić. Żona do dziś mi wypomina tamto wyjście, mówiła wtedy „masz dziecko, nie idź”, a ja jej na to, że właśnie dlatego muszę iść, bo kiedyś dziecko mnie zapyta „co wtedy robiłeś?”. Pod Regionem już spokój, kilka osób, trochę milicji, jakieś rozmowy. Nic tu po mnie.

Następnego dnia pojechałem do mojej Komisji Zakładowej przy Towarzystwie Opieki nad Zwierzętami, gdzie wprawdzie już od jakiegoś czasu nie pracowałem, ale nadal byłem wiceprzewodniczącym KZ. Wywołałem koleżankę, Małgorzatę Zembrowską. Wyprowadziliśmy stamtąd powielacz spirytusowy, papier, matryce i inne potrzebne, jak sądziłymi, przedmioty. Przewieźliśmy to wszystko do jej mieszkania. Małgosia i jej mąż Marian byli więc pierwszymi ludźmi, z którymi zacząłem współpracować. Dzień później udało mi się odszukać Marka Hołuszko (dzisiaj Ewa Hołuszko) i wspólnie próbowaliśmy coś zrobić. Marian Zembrowski i Małgosia rysowali i drukowali plakaty, funkcjonował punkt kontaktowy w ich mieszkaniu na Bacha. Razem z Markiem spotykaliśmy się z jakimiś ludźmi z zakładów warszawskich – jedne spotkania przynosiły nadzieję, inne mogły załamać. W zakładach Marek

- * 20.12.1982 – Akcja antykolaboracyjna
- * 31.01.1983 – Akcja antykolaboracyjna
- * zima 1983 – Okolice Otwocka. Odbiór transportu ze Szwecji
- * zima 1983 – Okolice Otwocka. Odbiór transportu ze Szwecji
- * zima-wiosna 1983 – Akcja nagłaśniająca (gadała) na Torwarze
- * 03.03.1983 – Akcja nagłaśniająca (gadała) przed Domem Towarowym „Junior”
- * wiosna 1983 – Akcja nagłaśniająca (gadała) nad „Ars Christiana” Rutkowskiego – Nowy Świat
- * lato 1983 – Okolice Wyszowa. Odbiór transportu ze Szwecji
- * lato 1983 – Akcja nagłaśniająca (gadała) przed Hutą Warszawa
- *1984 – Przerzut sprzętu poligraficznego do Krakowa
- *1984 – Przerzut sprzętu poligraficznego do Katowic
- * styczeń-marzec 1984 – Przemysł bibuły do Paryża.
- * wiosna 1984 – Akcja ulotkowa wzdłuż ulicy Marszałkowskiej
- *1985 – Akcja nagłaśniająca dla więźniów na Rakowieckiej
- * wiosna 1985 – Wyjazdowa akcja ulotkowa we Wrocławiu
- *04.1985 – Okolice Wiązowny. Odbiór transportu ze Szwecji
- * 01.05.1985 – „gadała” z przemówieniem Bujaka u św. Stanisława Kostki
- * październik 1985 – Nieudana, niemalże samobójcza próba ustawienia „gadały” na dachu Baru „Donald” na rogu ul. Szpitalnej i Rutkowskiego.
- * 20.03.1986 – Ulica Marszałkowska róg Nowogrodzkiej. Akcja Transparentowa
- * 24.06.1986 – Plac Konstytucji. Akcja Transparentowa
- *07.1986 – Róg Świerczewskiego i Marchlewskiego. Akcja transparentowa
- * lato 1986 – Ulica Marszałkowska róg Nowogrodzkiej. Akcja transparentowa
- * 31.08.1986 – Paryż. Akcja ulotkowa. Łuk Tryumfalny, Katedra Notre Dame i Bulwar St. Germain
- * jesień 1986 – Ulica Chmielna przy Dworcu Centralnym. Akcja transparentowa
- * 29.11.1986 – Ulica Marszałkowska róg Żurawiej. Akcja transparentowa
- *12.1986 – Ulica Puławska na wysokości Supersamu. Akcja transparentowa
- *12.1986 – Plac Zbawiciela. Akcja transparentowa
- *04.1987 – Aleje Jerozolimskie. Akcja transparentowa
- * 03.04.1987 – Ulica Marszałkowska przy Żurawiej. Akcja transparentowa
- *06.1987 – Plac Defilad. Rozwinięcie 30-metrowego transparentu w czasie wizyty Papieża
- * 06.07.1987 – Plac Konstytucji. Akcja transparentowa
- * 06.08.1987 – Ulica Senatorska przy

miał więcej kontaktów i to on zorganizował MKK (Międzyzakładową Komisję Koordynacyjną), a mnie bardziej interesowały działania na ulicy. Tak minął grudzień, styczeń, luty. MKK powoli nabrała form organizacyjnych, a ja tworzyłem załączki własnej grupy.

Grupy Oporu „Solidarni”

Nie pamiętam, kto i jak skontaktował mnie z Teosiem. Miało to miejsce w czerwcu 1982, a spotkanie odbyło się (chyba) na ul. Saskiej w mieszkaniu pełnym pamiątek z podróży (jakieś maski, afrykańskie gadzety itp.). Spodobał mi się i umówiliśmy się na następne spotkanie. Kolejne... omawialiśmy sprawę zabezpieczenia demonstracji 31 sierpnia 82. Kolce, butelki i inne akcesoria (w tym RMG – ręczne miotacze gazowe – jedyne, które się do czegoś nadawały), „Konspiracja”: hasła, punkty kontaktowe (gdzieś na Prostej) i jak w piosence Pogodnego... adres nie ten, pomyłone mieszkanie... Sąsiad, który mówi „oj to chyba piętro wyżej”, a osoba, która miała tam być, wyszła po zakupy. Mimo to zaczęła się współpraca z Grupami i trwała z przerwami do 1985.

Ulotki, malowania, obstawa innych grup (tablica na Starym Mieście – wtedy bardzo ładnie obmalowaliśmy siedzibę prokuratury przy Krakowskim Przedmieściu)... pełne ręce (czasem dosłownie) roboty.

Na 1 listopada 1982 moja grupa podjęła się postawienia 7-metrowego krzyża z tablicą poświęconą ofiarom stanu wojennego w okolicach Dolinki Katyńskiej na Powązkach. Krzyż i tablicę załatwił Teoś, transport ja (a ściślej mówiąc Kazik Hałat). Akcja według założeń miała wyglądać następująco: stawiamy krzyż, a rano ma przybyć na miejsce grupa ludzi składając pod nim kwiaty. Nie wszystkie założenia jednak wyszły – zamiast delegacji z kwiatami na cmentarzu pojawiła się ubecja. Doszło do bezpośredniego starcia i zatrzymania najmłodszego z grupy – Tomka Karpińskiego (niestety, uciekał w niewłaściwą stronę). Seria aresztowań i właściwie większość z uczestników wpadła w łapy ubecji.

Kilka dni później wpadłem i ja w sposób dziwny i dość zaskakujący. Po spotkaniu z Teosiem, na którym zdałem relację z akcji, pojechałem na Bacha do Małgosi i Mariana Zembrowskich, tak na wszelki wypadek, żeby powiedzieć, by pozbili się powielacza z materiałów. Miałem być tam tylko chwilę, ale byłem zmęczony, niewyspany i głodny. Małgosia zaproponowała obiad, a ja w oczekiwaniu zdrzemnąłem się. Przebudzenie nie było miłe – w mieszkaniu ubecja, spokojnie, grzecznie prowadzali przeszukiwanie. Wyciągnęli powielacz, jakąś prasę, ulotki – udawałem wielkie zdziwienie, że coś takiego u nich jest i wyglądało na to, że nie wzięli mnie za sprawę. Miałem być świadkiem rewizji.

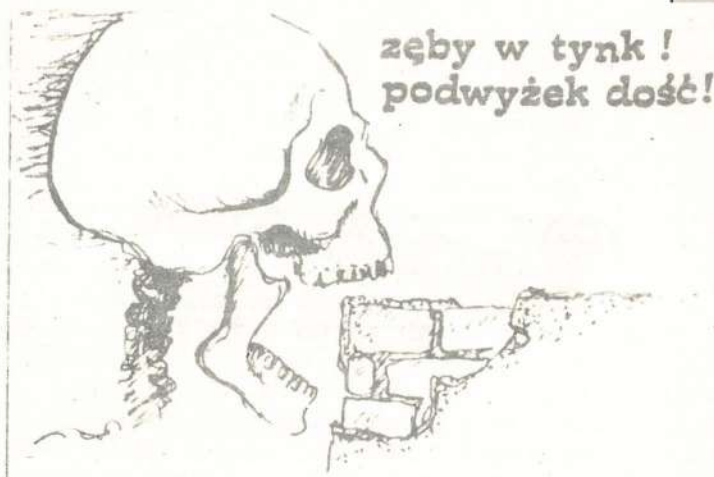
Sytuacja zmieniła się jednak diametralnie po wejściu do mieszkania ube-

ka, którego trafiłem na cmentarzu. Jedno spojrzenie... i już nie było tak grzeczne. Natychmiast mnie skuli, zrewidowali (mocno spóźnione działanie, bo wszystkiego, co miałem, pozbyłem się wcześniej, gdy mogłem swobodnie chodzić do łazienki), no i chwilę później wyprowadzili skutego do dwóch potężnie zbudowanych ubeków. Jeden szedł przed nami, a kolejny odbezpieczył pistolet mówiąc, że w razie próby ucieczki będzie strzelał. Czarna Wołga i jazda... jedziemy wzdłuż Wisły i jeden z nich zapytał, czy słyszałem o topielcach, na co powiedziałem, że tak, ale mam prośbę, ostatnią być może. Niech mnie wywożą dalej, bo tu woda brudna. Zastraszanie się skończyło. Weszliśmy do Pałacu Mostowskich, a tu przywitanie „hrabia Mostowski wita w swoim pałacu hrabiego Rzewuskiego” i trafiłem do kpt. Celewskiego (wtedy starszego inspektora Wydz. Śledczego Komendy Stołecznej MO), który powiedział „mamy na Pana to i to, i co Pan na to, Pan przemysli, a tymczasem chce się z Panem spotkać mój szef płk. Adamski (ppłk Adam-

ki to z tego Celewskiego i Walczyka kawał s...syna, jak znęcali się nad ludźmi... być może tak było, ja jednak w swoich z nimi wymuszonych kontaktach tego nie odczułem. Wprost przeciwnie – byli grzeczni, uprzejmi, i choć stali po przeciwnej stronie... nie mogłem im zarzucić braku kultury. Mało tego, to właśnie Walczyk wydał zgodę na moje uczestnictwo w pogrzebie babki, wprawdzie cały czas w asyście i skuty, ale przez chwilę poza murami.

Areszt Śledczy – Rakowiecka (6.11.82 do 6.08.83)

Na najbliższe 9 miesięcy to mój nowy adres. Trafiam do pawilonu III oddział III. W celi (a może właściwiej pod celą) jakiś aferzysta, nie pamiętam nazwiska, młody, sympatyczny i Robert Chenoir – kapuś, podający się za działającego w służbie zdrowia. Podejrzanie często wzywani i wracający z przesłuchań jakoś zadowolony. W takim składzie mijają pierwsze dwa miesiące. Miesiące drobnych potyczek z klawiszami, głównie o sposób ścielenia łóżka i składania ubrania. Skła-



ski był wówczas Naczelnikiem Wydz. Śledczego KS MO). Wprowadzili mnie do gabinetu, gdzie zastałem dwóch: wspomnianego Adamskiego i jakiegoś z MSW (nazwiska nie zapamiętałem choć się przedstawiał). Rozmowa w skrócie przedstawiała się następująco. „Pan skontaktuje nas z Bujakiem, a my załatwimy wyjazd, zwolnienie itp.” Odpowiedziałem, że nawet jakbym wiedział, gdzie jest, to i tak nie sądzę bym im mógł to powiedzieć. Pytanie „Pan wierzy w to co robi?” Odpowiedź „Tak”. I rozmowa między nimi „Widzisz, mówilem, że z nim się tego nie da”.

Z płk. Adamskim spotkałem się raz jeszcze już na Rakowieckiej. Wezwał mnie, żeby zapytać, jak się czuję po liście do Jaruzelskiego podpisanym „kapral Wałęsa”.

Noc na dołku, przesłuchanie, noc na dołku i na ul. Zimną do prokuratury wojskowej. Sprawę prowadził ppor. Marek Walczyk, który przedstawił zarzuty i postanowienie o tymczasowym aresztowaniu. Muszę w tym miejscu wstawić pewną dygresję. W wielu wspomnieniach słyszałem, ja-

danie ubrań oczywiście w tzw. kostkę, a łóżka w szyny. Tymczasem ja postanowiłem łóżko zaścielać tylko kocem, a ubranie składać tak sobie. Przez cały mój pobyt szła o to walka – raporty, wezwania do Naczelnika, w końcu kara tzw. twardego łóża (izolatka). Nie pomogło, do końca mimo obietnic Naczelnika, że mnie osobiście nauczy. Chcieli też mnie nauczyć meldowania się u Naczelnika, czy tzw. wychowawcy – bezskutecznie. Jak podobno mówił naczelnik do mojej żony, kiedy ta składała wniosek o paczkę – tak krąbrnego więźnia jeszcze nie miał.

Po pobycie w izolacie nastąpiła zmiana składu pod celą – przez najbliższe sześć miesięcy siedziałem razem z Jankiem Rulewskim. Długi czas siedzieliśmy we dwóch, czasem wrzucili nam do celi jakichś ludzi na parę dni. Później dołączył do nas Edek Mizikowski z MRKS. Od naszej celi nikt już nie oczekiwał ścielenia łóżek czy składania ubrań. Pogodzili się także z formą zwracania do tzw. wychowawcy.

Monotoniję przerywały przesłuchania, czasem informacje wykrzykiwane

Placu Dzierżyńskiego. Akcja transparentowa

*...09.1987 – Plakatowanie „klepsydrami” ośmieszającymi reformę gospodarczą

* 19.09.1987 – Plac Konstytucji. Akcja transparentowa

* 14.10.1987 – Ulica Aleje Jerozolimskie vis-a-vis Domu Towarowego „Smyk”. Akcja transparentowa

* 09.11.1987 – Ulica Marszałkowska róg Wilczej. Akcja transparentowa

* 10.11.1987 – Róg ulic: Zielnej i Próznej. Akcja transparentowa

* 25.11.1987 – Ulica Marchlewskiego róg Elektoralnej. Akcja transparentowa

* 26.11.1987 – Ulica Grójecka. Akcja transparentowa

* 09.01.1988 – Róg Elektoralnej i Marchlewskiego. Akcja transparentowa

*...04.1988 – Plac Konstytucji. Akcja transparentowa

*...05.1988 – Ulica Kasprzowicza róg Dantego. Akcja transparentowa

* 25.05.1988 – Ulica Marszałkowska róg Świętokrzyskiej. Akcja transparentowa

* 13.06.1988 – Ulica Świętokrzyska róg Marszałkowskiej. Akcja transparentowa

*...06.1988 – Ulica Kondratowicza róg Chodeckiej. Akcja transparentowa

* 31.08.1988 – Róg Świętokrzyskiej i Marszałkowskiej. Akcja transparentowa

*...09.1988 – Ulica Grójecka. Akcja transparentowa

* 28.09.1988 – Róg ulic Marchlewskiego

i Świerczewskiego. Akcja transparentowa

* 01.11.1988 – Ulica Grójecka. Akcja transparentowa

* 03.11.1988 – Aleje Jerozolimskie róg ul. Kruczej. Akcja transparentowa

* 09.11.1988 – Plac Dzierżyńskiego. Akcja transparentowa

* 11.11.1988 – Ulica Marszałkowska róg Żurawiej. Akcja transparentowa

* 25.11.1988 – Ulica Świętokrzyska róg Marszałkowskiej. Akcja transparentowa

* 1987-1988 – Ulica Grójecka. Akcja transparentowa

*...05.1989 – Ulica Rutkowskiego. Akcja transparentowa

*...05.1989 – Ulica Świętokrzyska róg Marszałkowskiej. Akcja transparentowa

* 13.07.1989 – Ulica Marszałkowska róg Żurawiej. Akcja transparentowa

* 27.06.1989 – Ulica Marszałkowska róg Nowogrodzkiej. Akcja transparentowa

* Jesień 1989 – Ulica Puławska 23/25 (nad d. kinem „Moskwa”). Ulotkowe pożegnanie z Warszawiakami.

przez okno i niewątpliwie audycja („gadała”) – to naprawdę było coś ważnego, tam za murami. Zbliżała się wizyta Papieża, ktoś rzucił pomysł zorganizowania postu, do którego oczywiście się przyłączyliśmy. Po 7-dniowym poście postanowiliśmy w naszej celi kontynuować go. Janek, Edek i ja. Napisaaliśmy oświadczenie, że w intencji zgody itd. postanawiamy pościć tzn. nie przyjmować posiłków, z wyjątkiem płynów, przez kolejne dni. Naczelnik usiłował odwieść nas od pomysłu – bezskutecznie. Mało tego, spróbowaaliśmy przekonać go, że intencja jest ze wszech miar słuszną i właściwie powinien się do nas przyłączyć. Biedak nie bardzo wiedział, co ma powiedzieć. Następnego dnia rano rozbili naszą celę. Naczelnik twierdził, że zostalem sam, a reszta się wycofała. Odpowiedziałem, że nie wierzę, by Rulewski zrezygnował. Po jakimś czasie wrzucili do mnie oszusta karcianego. Od niego dowiedziałem się, że Janek trafił do celi głodówkowej (sami kryminalni), miał podobną rozmowę z naczelnikiem i choć nie umawialiśmy się, bardzo podobnie odpowiedział.

Był to już czas mojego procesu. Rozprawa w toku, prokurator żąda 4,5 roku, sąd przed mową obrońców zarządza przerwę. Przerwa się wydłuża, aż w końcu sąd uznaje, że nie jest właściwy do rozpatrywania tej sprawy. Wiadomo, że była ogłoszona amnestia, choć z przepisów nie wynikało wprost, że mnie obejmuje. Papiery gdzieś wędrują między sądami i dopiero 6 sierpnia zostałem zwolniony.

Grupy Oporu - cdn

Po wyjściu chwila odpoczynku, wyjechałem nad Wigry. Zimno, ciągle pada deszcz – jakiś kiepski ten urlop. Odwiedził mnie tam Tomek Karpiński, który mimo odsiadki (niedługiej wprawdzie, ale na Rakowieckiej obchodził swoje 18 urodziny) chciał coś zrobić dalej. Umówiliśmy się po moim powrocie. Na spotkanie przyszedł z Januszem Pachniakiem i jego żoną Elżbietą.

Dołączył do nas Andrzej Janczak – jeden z nielicznych uczestników akcji stawiania krzyża w Dolince Katyńskiej, który nie wpadł. Są niezawodni: Jola (moja koleżanka z podstawówki) i Kazik Hałat i wiele osób związanych ze mną wcześniej. Pierwszą naszą wspólną akcją było postawienie w tym samym miejscu, w którym stał krzyż – repliki tablicy. Spotkałem się z Teosiem i wróciliśmy do działania. Znowu ulotki – cały czas poszukiwałem bezpieczniejszego i bardziej efektywnego sposobu ich rozrzucania. W grudniu 1983 poznałem Mariusza Zielińskiego, który dość szybko stał się moim zastępcą. To on chwycił moje czasem głośne myślenie o jakimś nowym sposobie rozrzucania ulotek. Poznał mnie ze swoim krewnym Krzysztofem Michalskim. Krzysiek, konstruktor w ZWUT, miał swoje hobby – otóż na każde święta i nie tylko, robił petardy. Wspólnie

szukaliśmy rozwiązania – materiał pirotechniczny był, potrzeba tylko wymyślić jak go użyć. W pracach brał też udział kolega Krzyśka, Grzegorz Podbielski. Pierwsza próba miała miejsce w styczniu 1984, stalowa rura wypchna gazetami i środkiem przyrządzonym przez Krzyśka. Efekt był, ale to jeszcze nie to, wprawdzie gazety wyleciały, ale trochę przypalone, a rura odskoczyła na parę metrów. Stało w końcu na użyciu 25 cm odcinków rury kanalizacyjnej PCV o średnicy 150 zamkniętej od dołu krążkiem sklejkii, na to mieszanina (nadmanganian potasu i opłuki w odpowiedniej proporcji), wszystko przykryte krążkiem gumowym i na to ulotki. Zadziałało, choć jeszcze przez jakiś czas problemy z odpaleniem, używaliśmy do tego lontu. Pierwsze wyrzutniki postawiliśmy na Starym Mieście – jeden został zabrany przez przypadkowego? przechodnia, drugi wystrzelił. Wywołało to duże wrażenie. Przy następnym

Grochowskiej i Grupy Waldeczków. W założeniu miało tam stanąć około 20 wyrzutników. Akcja odbiła się sporym echem i na pewno była jedną z głośniejszych (dosłownie). Wyrzutniki stawały też we Wrocławiu (akcja Grupy Grochowskiej), Częstochowie (wykonanej na zamówienie), Poznaniu (dla hecy?) i wielokrotnie w Warszawie. Stawialiśmy również „gadałę”, na Marszałkowskiej przy Domach Centrum, z audycją nagraną przeze mnie i Kazika.

W lecie 1985 wyjechałem na urlop. Niestety, pierwszego dnia po powrocie zjawiała się ubecja. Rewizja i znów Pałac Mostowskich.

Areszt Śledczy – Rakowiecka po raz drugi (30.07.85- 9.09.86)

No i wróciłem tu ponownie, w trochę gorszym nastroju, ale cóż zrobić. Poszedłem na III oddział i słyszę klawisz „o nie, tylko nie on”. Zawróci-

dzi. Początkowo siedziałem z dwoma drukarzami, Emilem Broniarkiem z „NOW-iej” i Romanem Baranieckim z „Kreğu”, później chwilę z Krzysztofem Królem (KPN), z Leszkiem Moczulskim (KPN) i dość długo z Andrzejem Szomańskim (KPN), z którym naprawdę się zaprzyjaźniliśmy.

Sprawę prowadził prokurator Aleksandrowicz, chudy, wredny, godny zastępca osławionej Bardonowej. Akt oskarżenia i sprawa. Sędzia Kołtuniak – typowy przedstawiciel tamtego czasu i stroju, i otrzymałem wyrok 5 lat, lecz zamiast uzasadnienia wyroku kolejna amnestia. Wszyscy wychodzą, a ja dalej siedziałem, pogodziłem się już właściwie, że dłużej tu pozostanę, ale 9 września wyszedłem, chyba jako jeden z ostatnich.

Zacząłem współdziałać ze Zbyszkim Romaszewskim, a w grudniu zacząłem pracę w Spółdzielni „Unicum”. Spotkałem tu ludzi z Urusa, którzy stanowili trzon Spółdzielni. Wszyscy wprawdzie zarabiali niezłe pieniądze, ale też każdy, no może prawie każdy, coś tam jeszcze knuł. Radcą prawnym był wspaniały człowiek – sędzia Bogusław Nizieński, późniejszy Rzecznik Interesu Publicznego. Dla mnie jednak pozostanie mecenasem, do którego zawsze było można się zwrócić z każdym problemem.

Ktoś przyszedł do mnie z prośbą przewiezienia na spotkanie z Czechami kilku osób. Pojechaliśmy pożyczonym polonezem. W samochodzie kwiat opozycji: Jacek Kuroń, Zbyszek Romaszewski, Tolek Lawina i Jan Liotyński. Dojechaliśmy do Rawy Mazowieckiej i samochód wysiadł. Co robić? Tam na nas czekają!!! Wracamy! Pod domem miałem samochód służbowy. Ciągnie nas Star, grzeje ponad setkę, a my wszyscy w niesprawnym samochodzie na holu. Chyba nigdy tak się nie spociłem, jadąc. Udało się jednak, przesiadliśmy się do mojego fiata i z kilkugodzinnym opóźnieniem dojechaliśmy.

oprac. Włodzimierz Domagalski

Wspomnienie Bogdana Sawickiego

Z towarem i po towar

Wojtek Fabiański „Janusz” zaproponował mi wstąpienie do Grup Oporu i odbiór, przechowywanie oraz rozprawianie sprzętu przemycanego z Zachodu. Ponieważ miałem spore jak na warunki podziemia możliwości transportowe – „Zuka” i ciężarówkę Jelcza – zgodziłem się. Trudno byłoby mi podjąć tę decyzję bez pomocy Lucyny Kalinowskiej, która wzięta na siebie koszty ewentualnej wpadki samochodów, jak i mojej. Zobowiązała się do pokrycia kosztów tych samochodów, jak również zapewnienia środków do życia dla mo-

Pamiętaj!

Przez swój udział w głosowaniu bierząc na siebie współodpowiedzialność za decyzje wybranych osób, które staną się Twoimi przedstawicielami. Okręszana demokracja ordynacji wyborczej to jeszcze jedna oszustwa zakłamaną władzą, która usiłuje zjednać sobie choćby cząstkę społeczeństwa, żądającego dla siebie podstawowych praw obywatelskich. Kandydaci zgłaszani przez niezależne gremia będą bowiem nadal selekcjonowani tak, aby wybrani zostali tylko ci, którzy odpowiadać będą władzy i realizować jej, a nie wyborców, życzenia.

Nie powinien więc wziąć udziału w wyborach nikt szanujący swą obywatelską godność. Nasza odnowa uczestnictwa będzie protestem przeciw dyktaturze, która wkraczając brutalnie do Rowej Huty i odrzucając dialog ze strajkującymi robotnikami, żądającymi zagwarantowanych przez Konstytucję swobód związkowych, jeszcze raz pokazała, że nie potrzebuje pojednania ze społeczeństwem. Komuniści chcą nadal rządzić sami, we własnym interesie. Niech więc sami siebie wybierają. Nie przykładać do tego ręki!

spotkaniu z Teosiem umówiliśmy się na pokaz na Marszałkowskiej. W tzw. międzyczasie, dzięki kontaktom Mariusza w Instytucie Teletechniki przy Polygonowej powstał elektroniczny opóźniacz zapłonu. Wyrzutniki były już w pełni gotowe do użycia. Pokaz na Marszałkowskiej był udany, efekt się spodobał i wyrzutniki weszły do stałego użytku, przynajmniej do czasu wypadku Mariusza w 1985 roku.

Użyte były w spektakularnej (dzięki telewizji) akcji w Katowicach w czerwcu 1984, wykonanej przez połączone (choć osobno) siły Grupy

li mnie na I, jakaś pojedyncza cela, po kilku minutach zadzwoniłem i stwierdziłem, że jeszcze nie zarobiłem na izolatkę. No cóż, wiem już, że tu da się wytrzymać. Wiedziałem na co mogę sobie pozwolić, i że ich kary są mało skuteczne.

Zresztą dość szybko uzyskałem prawie wszelkie możliwe przywileje: leżenie w dzień, wydłużony spacer, podwójna łazienka, udział we mszy, dieta, książki (prawie wszystkie księgozbiory z wyjątkiem prawa), prasa. Ci, co trafili ze mną pod celę, mieli dobre warunki. Poznałem kilku fajnych lu-



fot. Jerzy Szymański

jej rodziny w przypadku aresztowania (mąż Lucyny pracował w USA).

Pierwszy cały transport odbierałem jesienią 1982. Przygotowałem magazyn u Feliksa Dąbrowskiego we wsi Zaręby i w tej okolicy go odebraliśmy. Było nas trzech: „Janusz”, ja i Marek Parol. Wraz z „Januszem” rozładowywaliśmy samochód, Marek obstawiał nas z zewnątrz na swoim motocyklu Jawa. Kierowcą ciężarówki był Sven Jaern, który ze Szwecji woził do Polski pomoc charytatywną.

Od samego początku odbierałem transporty w lesie, nigdy nie rozładowywałem ich w kościołach. Następny odebrałem zimą 1982/83 w okolicach Magdalenki i też schowałem go u Dąbrowskiego. Dwa kolejne wyładowałem z drugiej strony Warszawy – gdzieś nad Świdrem na przełomie zimy i wiosny w 1983 i zmagazynowałem u Marka Parola w Magdalence i w garażu moich rodziców w Ursusie. Rozładowywałem je tylko z „Januszem”. Było paskudnie, transport musiał krążyć około tygodnia po Polsce, a na miejscach rozładunku zjawiała się ciągle, jak nam się wydawało, ta sama taksówka. Na parkingu, gdzieś w okolicach Otwocka, podszedłem do taksówkarza i poprosiłem, aby się wyniósł, ponieważ mamy tutaj nasze sprawy. Przeprosił i odjechał.

Janusza Ramotowskiego „Przema” poznałem na przełomie 1982/83, a może na wiosnę 1983. Pamiętam, że pierwsze spotkanie odbyło się na dworcu Śródmieście. Razem z nim odbierałem kolejny transport w lasach w okolicach Magdalenki i zabezpieczyłem go w Magdalence u Parola. Nastąpiło włamanie i straciliśmy jakieś materiały. Transport przetrzuciliśmy z „Przemem” do Wincetego Bukowskiego do Milanówka. Lokal zor-

ganizował „Przem”. Ponieważ było to gospodarstwo rolne położone niedaleko cmentarza, po sprzęt przyjeżdżałem „Zukiem”, na którego platformie woziłem wieńce. Na przełomie sierpnia i września 1983 roku wyładowałem tam jeszcze jeden transport.

Pamiętam jakiś paskudny transport odebrany na jesieni 1983 i magazynowany gdzieś w okolicy Michalina. W trybie alarmowym przetrzucaliśmy go do Ewy i Krzyśka Kuranów w Aleksandrowie koło Falenicy. Był jeszcze przerzut, który zabezpieczyłem częściowo w garażu rodziców w Ursusie. Z kolei zimą 1982/83 próbowałem odebrać jakiś transport na cmentarzu, ale były kłopoty z kłódką i nic z tego nie wyszło, odebrałem go gdzie indziej, niestety, nie pamiętam gdzie. Adresy lokali wrzutowych dostawałem początkowo od „Janusza” a później od „Przema”.

Z ciekawszych miejsc, do których woziłem towar pamiętam „Kuznię Napoleońską” w Paprotni i klasztor w Oltarzewie, gdzie kontaktowałem się z księdzem Najdolskim. Wspomagałem, poza oficjalnym rozdzielnikiem, moich przyjaciół z „Wolnego Głosu Ursusa”. Uczestniczyłem też w akcjach ulotkowych Grup Oporu. Pamiętam akcję w Ursusie i Pruszkowie, kiedy to na kilka godzin przed wmurowaniem płyty na murach Starówki sypaliśmy ulotki zawiadamiające mieszkańców o tym wydarzeniu. Było nas dwóch: Marek Parol i ja. Osobno sypał Jan Otkalfo.

Sypaliśmy na rogu Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej – naszym stałym rejonem był odcinek na Alei Krakowskiej od Banacha do kina Ochota – ludzi, kilka osób, dostarczył Marek Parol. Pamiętam złe doświadczenia z wyrzutnikami przekazywanymi przez

„Janusza” – używałem dwóch typów: sprężynowe i pirotechniczne. Często musiałem je rozbrajać i sypać z ręki. Akcje ulotkowe prowadziła również moja mama Janina Sawicka, która pracowała w SGPiS i z górnego piętra holu sypała z ręki.

W moim otoczeniu doszło do kilku wpadek. W czasie akcji ulotkowej związanej z płytą na Starówce wpadł Jan Otkalfo – sypał sam na osiedlu „Niedźwiadek” i informacja o jego wpadce dotarła do mnie z opóźnieniem.

Na manifestację 31 sierpnia 1983 zmobilizowałem grupę około 22 – 25 osób w tym pięć kobiet. Większość pochodziła z Pruszkowa i okolic. Było też czterech ludzi z Otwocka ćwiczących karate i młody lekarz, który nam towarzyszył z apteczką pierwszej pomocy. Zbieraliśmy się w kościele św. Barbary na Emilii Plater. W pobliżu mieliśmy lokal kontaktowy u pani Gmurkowskiej, wdowy po pułkowniku LWP. W grupie byli także: Lucyna Kalinowska, Roman Romaszko, Marek Parol i Ryszard Borkowski. Nawaliła dostawa butelek samozapalających i wspólnie z Markiem Parolem odbieraliśmy je z mieszkania Piotra Izgarszewa, czyli „Grubego Piotra” na Gdańskiej. Były to dwie torby butelek i opaski chemiczne, oraz petardy i gaz używany przez SB. Mimo rewizji na mieście udało się taksówkami przewieźć cały ładunek do kościoła św. Barbary. Początkowo nie używaliśmy tych środków, pod koniec demonstracji nasza grupa stopniała do około 13 osób. Siedząc w ławce w kościele kleiłem opaski na butelkach i rozdawałem je kobietom, które przekazywały je dalej. Niestety, w kościele był tajniak. Rozpoznałem go i chciałem zatrzymać, ale uciekł. Wybiegłem wspólnie z Paro-

lem i jednym z karatekówek, aby zorientować się, gdzie szybko można użyć butelek i oczyścić kościół. Wróciłem po 15 minutach, pod kościołem była już SB. Widziałem wynoszonego przez trzech tajniaków Ryszarda Borkowskiego, w trójkę próbowaliśmy go odbić, ale funkcjonariuszy SB było zbyt wielu. Bilans strat był spory. Zabrano R. Borkowskiego i czterech ludzi z Pruszkowa. Udało się uciec Romaszce i Lucynie Kalinowskiej, która, choć podrapana, wyrwała się z rąk SB. W mieszkaniu Lucyny urządzono rewizję, znaleziono bibułę i mój rewolwer gazowy. Zatrzymano Lucynę, Krystynę Kalitkę i Marylę Kowalczyk.

U Basi Fabisiak, która przenocowała u siebie M. Kowalczyk i Jurka Szlubińskiego, bezpieka zrobiła kociął, zdemolowała mieszkanie (zrywano boazerie i wrywano parapety), ale nic nie znaleziono i nikogo nie aresztowano. Bywałem często w tych lokalach i wykorzystywałem je do przechowywania drobnego sprzętu i materiałów.

Wyjechałem do USA w marcu 1984, kiedy po pierwszej odmowie wizy interweniował w mojej sprawie Janusz Onyszkiewicz, i konsulat wizę wydał. Po czterech latach w marcu 1988 wróciłem do kraju.

Bogdan Sawicki, ur. 1952. Przed wprawdzeniem stanu wojennego chorąży straży pożarnej w ZM „Ursus”. Po 13 XII 1981 r. wraz z innymi strażakami osłaniał strąk w ZM „Ursus”. Współpracownik „Wolnego Głosu Ursusa”. Od wiosny 1982 do 1984 członek Sekcji Transportu. W swoich wspomnieniach pominął m.in. dostarczenie sprzętu przeznaczonego dla Regionu Małopolska, do domu ciotki Władysława Hardka.
Oprac. Włodzimierz Domagalski

Jak bicie serca

Do Grup Specjalnych (nazwanych następnie pod koniec roku 1982, na prośbę Regionu, Grupami Oporu „Solidarni”) trafitem w grudniu 1981. Jako wiano wniosłem kilkudziesięcioosobowy zespół ludzi, który współpracował ze mną od roku 1963 dla księdza Tomasza Bojasińskiego, a od roku 1966 również dla wyższych oficerów KEDYW-u Armii Krajowej w sprawach związanych z rozpoznaniem defensywnym. Wobec braku rąk do pracy musiałem początkowo, wbrew zasadom konspiracji, zajmować się również innymi sprawami, takimi jak ulotki, nagłośnienia, odbiór transportów itp.

Po akcji wmurowania we wrześniu 1982 na murach Starego Miasta tablicy upamiętniającej ofiary stanu wojennego, postanowiliśmy z Andrzejem Niedkiem („ALEK”) i Teodorem Klineciewiczem (chyba wtedy ps. „Rafał”) uniezależnić się od Regionu. Pomoc finansową od nich otrzymywaliśmy minimalną, a zachowanie się „prezesa” Zbigniewa Bujaka, który w wywiadzie dla Radia Wolna Europa, chyba na tydzień przed, podał miejsce i termin akcji określiliśmy, jako przejaw głupoty stanowiący zagrożenie dla Grup. Akcje ulotkowe i nagłośnieniowe były kosztowne (a pieniądze pochodziły głównie z darowizn uczestników Grup Oporu i naszych przyjaciół). To też niezależna działalność była możliwa dopiero po uruchomieniu własnej drukarni, której dochody wspierały tzw. grupy uliczne. I tak sytuacja wymusiła powstanie drukarni.

Podczas spotkania w moim domu w Otrębusach Teoś zaproponował nazwę naszej oficyny wydawniczej i jej logo – „Rytm”, od rytmu bicia serca Polaka, który ma dość komuny, z dołączonym fragmencem wydruku EKG. Powstał problem ze znalezieniem odpowiedniego lokalu na drukarnię. Zaproponowałem więc swój dom w Otrębusach. Początkowo „Teoś” mocno się zastanawiał ze względu na wiek moich czterech synów (najmłodszy miał wtedy dopiero 5 lat), ale argumentami przemawiającymi „za” były: wolnostojący jednorodzinny dom; możliwość szybkiego transportu (dwaj sąsiedzi z Sekcji Transportowej – Czesław Kropielnicki i Andrzej Grabicki) oraz fakt, że nie byłem zupełnym nowicjuszem w sztuce drukarskiej. Wczesną wiosną 1982, przed

akcją ulotkową w Wielkim Tygodniu w Warszawie, „dokręciłem” na starym powielaczu KEDYW-u, (zrzuconym w 1943) brakujące egzemplarze ulotek; w tym samym roku, ze Zbyskiem Lewandowskim („Janusz”), zrobiłem na walku broszurę o Powstaniu Warszawskim; a ponadto przez pół roku miałem wstawiony offset z TKOS z Podkowy Leśnej, który oczywiście nie stał beczynnie. Po tych „doświadczeniach” pozostało nieco farby i ryz papieru. Tzw. serwisantem został Tomek Łabuć-Kubalski, który miał pracować ze mną i zaznajamiać mnie z tajnikami druku na kolejnych maszynach. „Szefem” naszej Oficyny Wydawniczej „Rytm” został, po długiej i burzliwej dyskusji, Marian Kotarski („Tadeusz”), który już wcześniej był w moim domu z „Rafałem” i „Alkiem”. Początkowo miałem poważne zastrzeżenia do tej kandydatury. Po długiej dyskusji doszliśmy do wniosku, że można, a może nawet trzeba, powierzyć mu prowadzenie Wydawnictwa, odsuwając go i skutecznie separując od Grup. Przyznam, że była to dla mojej rodziny bardzo ryzykowna gra. Do obowiązków „Tadeusza” należało zapopatrywanie drukarni w papier, farby, szukanie autorów, osób przepisujących matryce i organizowanie skrzynek. W związku z tym, że T. Łabuć-Kubalski odgrywał znaczącą rolę w rozpoznawaniu defensywnym, bardzo szybko doszliśmy do porozumienia i część nakładów wychodziła z drukarni naszymi głęboko zakonspirowanymi kanałami np. do płk. Józefa Teligi („Wujaszek”) działającego bardzo aktywnie w Solidarności Rolników Indywidualnych. Wymagało



Joanna i Bolesław Jabłońscy

ja Grabickiego, pełniącego jednocześnie rolę jedyne go przewoźnika dla potrzeb drukarni, drugą u Marii Dziewońskiej i trzecią u Państwa Romanowskich.

wo-dydaktyczny Politechniki Warszawskiej oraz Eugeniusz Wojtyśiak – elektryk – mechanik. Dzięki nim maszyny pracowały, a my zdążyliśmy na czas.

Matryce z tekstami i rysunkami ulotek przygotowywali ludzie z najbliższego kręgu współpracowników Teosia. Teksty niektórych ulotek (zwłaszcza dotyczących rocznic historycznych) przygotowywałem ja z Romanem Rybickim, a rysunki wykonywała mama Tomka.

Kiedy przychodził do druku „Tygodnik Mazowsze”, do pracy stawała cała moja rodzina. Procedura wyglądała następująco. Barbara Hrebenda odbierała w piątek o godzinie 17.00 matryce i informowała w zakodowany sposób moją żonę, że Tomek już je odebrał. Druk zaczynaliśmy zazwyczaj w piątek wieczorem, drukowaliśmy bez przerwy w nocy z piątku na sobotę i kończyliśmy w sobotę wieczorem. Przy dodatkowych zamówieniach na druk z innych miast lub „firm”, lub ekstra ulotek, pracę kończyliśmy w niedzielę koło południa. W tym czasie moja żona, Joanna Jabłońska, wraz z synami przeglądała i sortowała nasz urobek. Sortowanie i układanie kolejnych stron broszur i książek odbywało się w pokoju stołowym, czyli w tzw. kieracie rodzinnym. Bigowaliśmy przy pomocy widelców o różnym rozstawie zębów. Noże do gilotyn ostrzył nam gratis Jerzy Szustak („Bieńkowski”), który miał swój warsztat przy ul. Wilczej, obok mojego Instytutu (Wilcza 64). Znalizmy się jeszcze z lat 70., a poręczył za niego mój przyjaciel Zbyszek



to od nas zorganizowania własnych dostawców papieru, matryce, osób do przepisywania tekstów, skrzynek wrzutowych itp. Dla zabezpieczenia pracy drukarni zorganizowałem w Otrębusach trzy tzw. czarne skrzynki. Jedną u Andrze-

Maszyny, na których pracowaliśmy nadawały się właściwie na złom, wobec tego zabezpieczyłem się na wypadek ewentualnych awarii, wtajemniczając dwóch sprawdzonych znajomych, którzy od początku byli w moim zespole. Był to Andrzej Bacia – pracownik nauko-

Świrski. Taka współpraca wymagała ogromnego zaufania, bo przecież po nowo do gilotyny można było dojść do drukarni.

W roku 1987 utworzyliśmy tzw. bibliotekę historyczną. Okładki do tych książek drukowane były w Nadarzynie u Waldka Strojńskiego i Jarka Malickiego. W ramach rewanżu podarowałem im w latach 90. nasz historyczny powielacz KEDYW-u, aby służył do wystroju wnętrza nowego zakładu przy ulicy Orzeszkowej.

Korekty książek robiła moja żona, a niekiedy też moi synowie. Autorów oraz odpowiedniej ikonografii poszukiwali: Roman Rybicki, Mariusz Zieliński, no i ja.

W Otrębusach drukowaliśmy również podziemną prasę zakładową, studencką oraz miesięcznik „21”, jak również ulotkową formę „Kuriera Mazowsze”, do którego przesyłałem Teosiowi materiały.

W końcu 1987 lub zaraz na początku 1988 pojawił się w moim domu Witek Łuczywo („Janeczek”), drukarz, który mieszkał u nas od momentu rozpoczęcia druku do jego zakończenia. To był prawdziwy mistrz drukarski.

Aż któregoś dnia drukarnia w Otrębusach osiągnęła swój szczyt mocy przerobowych i nie była już w stanie wykonać w terminie wszystkich zleceń „Tadeusza” i innych kontrahentów. Wprawdzie przewidywaliśmy taki rozwój sytuacji i od jakiegoś czasu szukaliśmy lokalu na nową drukarnię, ale niedobre doświadczenia wyniesione z ulokowania maszyny w Radziejowicach (ten punkt działał chyba maksymalnie przez pół roku) skłaniały nas do staranniejszego wybierania miejsca. Dzięki zaangażowaniu mojego kolegi, Andrzeja Zelczaka, udało się umieścić nową drukarnię w Komorowie, obok kościoła, w domu Pani Anieli Kasprowiczej. Lokalizacja miała wiele plusów, ale zasadniczym była niewielka odległość od Otrębusów, co dawało możliwość efektywnego i skutecznego współdziałania obu drukarni. Dodatkowym plusem była możliwość poruszania się poza drogami publicznymi, co zapewniało bezpieczny transport, i czego gwarantem był Andrzej Grabicki znający doskonale teren. W tymże Komorowie złożono m.in. pierwsze 2 tysiące egzemplarzy wspomnień Lecha Wałęsy, a po jakimś czasie dodrukowano następne 2 tysiące.

Pozycje Wydawnictwa „Rytm” docierały w ramach wymiany do innych podziemnych oficyn, a także naszymi kanałami do Europy zachodniej, USA i Kanady.

Przedstawiona tu w telegraficznym skrócie historia Oficyny Wydawniczej „Rytm”, jest oczywiście niekompletna, nie zawiera pełnej, niezwykle długiej listy, wszystkich współpracowników, dzięki którym działała. Wszystkim im należą się wreszcie słowa podziękowania.

Nie jestem też w stanie wymienić tu wszystkich naszych „opiekunów”, dzięki którym dwa razy byłem na dolku, raz na komendzie w Grodzisku Mazowieckim i drugi raz w Brwinowie. Nie wiedzieli, że mają swoich szeregach naszych ludzi, którzy zdążą nas zawiadomić, a Andrzej Grabicki zdąży ewakuować całą drukarnię.

Bolesław Jabłoński

Oficyna Wydawnicza „Rytm”

Publikacje

1. Anderman Janusz, Brak tchu: opowiadania, 1985;
 2. Bratkowski Stefan, List do Sekretarza Generalnego KPZR, [1986];
 3. Bratkowski Stefan, List Stefana Bratkowskiego do sekretarza generalnego KC KPZR Michaiła Gorbaczowa, [1986];
 4. Bratkowski Stefan, Trzy teatry, 1986;
 5. Władimir Bukowski, Pacyfiści kontra pokój, [1985], 1987, [2 wyd.];
 6. Cherubin Dariusz, Ludność polska w więzieniach i obozach radzieckich w latach 1939-1941, 1989;
 7. Cywiński Bohdan, Doświadczenie polskie, 1986;
 8. IV rozbiór Polski w dokumentach (druga wojna sowiecko-polska), [1984];
 9. Friedman Milton, Wolność ekonomiczna – wolność polityczna, [1985];
 10. Friedman Milton, Friedman Rose D., Wolni wobec wyboru, [1984];
 11. Giełżyński Wojciech, Ani Wschód ani Zachód, 1989;
 12. Holzer Jerzy, „Solidarność” 1980-1981: geneza i historia. [Cz. 1-2], 1986;
 13. Kersten Krystyna, Historia polityczna Polski 1944-1956. Z. 1-2, [1985];
 14. Konferencja jaltańska w polskiej perspektywie, 1985;
 15. Kozakiewicz Jerzy, Po wojnie... program Polski Podziemnej, [1985];
 16. Kuczyński Józef, Między parafią a łagrem, 1989;
 17. Kundera Milan, Życie jest gdzie indziej, 1989;
 18. Kuroń Jacek, Zdobyć milczącą większość, 1988;
 19. Kurtyka Janusz, Generał Leopold Okulicki „Niedźwiadek” (1898-1946), 1989;
 20. Kuśmierk Józef, Libanizacja Polski, 1987;
 21. Kuśmierk Józef, Nie ma sprawy ważniejszej, 1988;
 22. Lerski Jerzy, Emisariusz „Jur”, 1988;
 23. Lewald Józef, Armia Krajowa najpowszechniejsza i najliczniejsza tajna organizacja w dziejach Polski, 1986;
 24. Miklaszewska Maryna, Mikołajek w szkole PRL, 1986;
 25. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, Stanowisko NSZZ „Solidarność” w sprawie sytuacji i kierunków przebudowy gospodarki polskiej, 1987;
 26. Pempel Stanisław, Pod znakiem Lwa i Syreny, 1989;
 27. Pozarski Paweł, Afganistan, [1985];
 28. Pozarski Paweł, O Królownie Śnieżce i 10 mln krasnoludków, 1985;
 29. Pozarski Paweł, O złym królu Wojcieszku i dzielnym rybaku Leszku, 1985;
 30. Pruszyński Ksawery, Wybór pism 1940-1945, 1989;
 31. Przemek Grzegorz, Syn a może sen, 1983;
 32. Raport o stanie technicznym transportu kolejowego synteza: (Wg stanu na 31.3.1986) 1, 1986, [1987] [2 wyd.];
 33. Raschke Paweł, Chleb albo socjalizm!?, [1985];
 34. Rostworowski Tomasz, Zaraz po wojnie wspomnienia duszpasterza (1945-1956), 1988;
 35. Szałamow Warłam, Opowiadania kołymskie, [1985];
 36. Schapiro Leonard, Totalitaryzm, 1987;
 37. Wałęsa Lech, Droga nadziei. [T.] 1-2, 1988, 1989, [2 wyd.];
 38. Wileńczyk Jacek, Pierwsza nowoczesna organizacja niepodległościowa, [1985];
 39. Wybory: kto na nich zarabia i ile?, [1985];
 40. Zinowiew Aleksander, Postępy sowietyzacji [wybór z tomu „My i Zachód”], [ok. 1984];
- Pismo „21”, nr 2, 9/10 w latach 1985-1989; „Kurier Mazowsza”, pojedyncze numery; znaczki, ulotki.

oprac. Włodzimierz Domagalski

„Serwisanci”

O drukarni w Radziejowicach i nie tylko

Na początku 1982 roku ukrywający się wówczas przewodniczący NZS na Politechnice Warszawskiej Teodor (Teoś) Klincewicz zorganizował przeznaczone do wykonywania akcji specjalnych podziemne Grupy Oporu „Solidarni”. Dla struktury organizującej (m.in. akcje ulotkowe) niezbędne było posiadanie własnej poligrafii. Teoś wiedział o sprzęcie poligraficznym ocalonym przez kolegów z Politechniki z siedzib NZS, m.in. z Krajowej Komisji Koordynacyjnej NZS, i postanowił go zagospodarować. Dotyczyło to np. offsetu marki Romayor z KKK NZS przewiezionego 13 grudnia 1981 do mieszkania Olgierda Smoleńskiego, również studenta Politechniki. Teoś poprosił jednego ze swoich kolegów z Instytutu Poligrafii PW, przewodniczącego Komisji Wydziałowej NZS, Konrada Głowika o uruchomienie offsetu i przeszkolenie drukarzy, a następnie o ewentualną pomoc techniczną. Był to początek ściśle specjalistycznej współpracy – już na początku 1982 Teoś znalazł sposób na wykorzystanie fachowej wiedzy kolegi. Poprosił go o serwisowanie pracującego dla niego sprzętu poligraficznego. Głowik wciągnął do współpracy Piotra Ziemińskiego i odtąd pracowali we dwóch. Aż do 1989 roku.

Drukarnia w mieszkaniu Smoleńskiego przy ul. Podbipięty działała do wiosny 1982. To Teoś zlecał kolegom druk i odbierał zamówienia. Następnie, gospodarz mieszkania, Konrad Głowik i Piotr Ziemiński przewieźli offset do kolejnego lokum koło Pomnika Lotnika na Ochocie. Oczywiście „serwisanci” zajmowali się nim w dalszym ciągu.

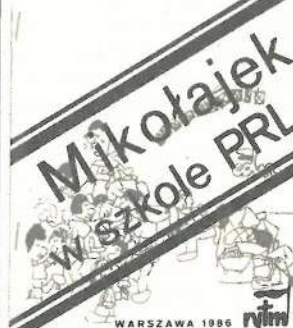
Byli też drukarzami. Na zlecenie Klincewicza w domu Głowika drukowali na sicie znaczki poczty podziemnej. Obsługiwali też sito u kolegi mieszkającego przy ul. Wilczej.

W 1983 T. Klincewicz zdecydował się na rozbudowę poligrafii Grup Oporu „S”. Powstało podziemne wydawnictwo „Rytm”. W 1986 wydawnictwo, poza broszurami i książkami, zaczęło wydawać pismo „21”. Do tego czasu do obowiązków Głowika i Smoleńskiego należało jedynie uruchomienie maszyny, przeszkolenie drukarzy, konserwacja i ewentualne naprawy. W połowie lat 80. zajęli się także organizowaniem lokali na drukarnie. W 1986 K. Głowik załatwił dla offsetu siedzibę w domu swojego kolegi w Radziejowicach pod Warszawą, przy tzw. gierkówce. Wspólnie z Ziemińskim uruchomili maszynę i przeszkolili drukarza-właściciela domu.

Po 1984 Głowik i Ziemiński rozpoczęli pracę w oficjalnej poligrafii. W tym czasie nie tylko serwisowali drukarnie podziemia, ale również – jako tzw. dojsce – przyjmowali i wykonywali zamówienia na druk niezależnych publikacji. Nie tylko dla Grup Oporu „Solidarni”.

Pod koniec lat 80.

PRZYGODY MIKOŁAJKA



Klincewicz namówił Głowika do otwarcia jawnie działającego zakładu poligraficznego. Chodziło mu o to, by przez legalną firmę, na legalne zamówienia prowadząc z Zachodu nowy sprzęt poligraficzny dla podziemia. Ten pomysł też się sprawdził, choć dość szybko rzeczywistość się zmieniła i znikły bariery dla importu sprzętu poligraficznego.

Anna Grażyna Kister

Madonny do retuszu!

Sporą część mojego podziemnego życia spędziłam pracując nad serią znaczków Poczty Podziemnej „Madonny Polskie”, zwaną Złotymi Madonnami.

W początkach 1983, w obiegu była pierwsza seria 4-znaczkowa z symbolami Solidarności i państwa podziemnego stanu wojennego. Po pokryciu kosztów druku i kolportażu cały dochód szedł na działalność Grup Oporu „Solidarni”.

To samo dotyczyło naszego Wydawnictwa „Rytm”, ale w jego przypadku szybko okazało się, że ceny książek pokrywają zaledwie koszty ich produkcji i kolportażu. Książki zużywały dużo papieru i farby, wydawanie ich było pracochłonne i wymagało sporo czasu. Same książki, nawet te najmniejsze, broszury, zajmowały dużo miejsca i łatwiej mogły wpaść. Małe druki znaczków w formie niewielkich bloczków przynosiły wyższy zysk, były łatwiejsze i bezpieczniejsze w kolportażu.

Pierwsza seria powoli zaczęła nasycać rynek i konieczne stało się wymyślenie nowej, zwłaszcza, że potrzeby Grup Oporu stale rosły.

Finansowaliśmy m.in.

* akcje ulotkowe – druk ulotek, produkcja wyrzutników, koszty samych akcji,

* rozwieszanie transparentów – wykonanie transparentów, koszty akcji,

* gadały – to dopiero były koszty!,

* prace badawcze – środki pirotechniczne, np. aby nie czyniły zbytnich spustoszeń i nie zagroziły przypadkowym ludziom, zabezpieczenia samych produkujących,

* prace innowacyjne – np. jak z jednej wysokogatunkowej puszki farby otrzymać z Zachodu lub kupionej na czarnym rynku zrobić kilka puszek niezłej farby, wymyślano i sprawdzano polepszacze druku – przyspieszenie procesu druku zwiększało bezpieczeństwo drukujących,

* opłacaliśmy wynajęte mieszkania i magazyny lub dokładaliśmy się do kosztów gospodarzy,

* część była odkładana na Fundusz Pomocy – na ew. zapomogi dla osób, które wpały i nie mogły działać i pracować przy produkcji, stypendia dla rodzin osób, które siedziały,

* dofinansowywaliśmy edukacyjne książki i część prasy,

* finansowaliśmy legalizację dokumentów Regionu Mazowsze.

Ta lista nie wyczerpuje całości działań, dałoby się do niej dopisać następ-

ne punkty, ale już te obrazują ogrom wydatków. Jak dziś patrzy się na to z dystansu, byliśmy sporym „przedsiębiorstwem”, tyle że wszystko powyżej to koszty, dochody były tylko ze znaczków.

Zanim napiszę o samych znaczkach – kilka słów wyjaśnienia. Byłam wtedy studentką Wydziału Architektury PW, co dla pracy nad znaczkami miało spore znaczenie. Po Okrągłym Stole skończyłam jeszcze Zarządzanie i Marketing na SGH, a to pozwala mi dziś spojrzeć na Madonny jako zjawisko rynkowe.

U podstaw pomysłu nowej serii leżało przekonanie, że musi być droga, żeby pokryć nasze potrzeby. Intuicyjnie Teos (Klincewicz) i współpracujące z nim osoby wypełniły wszystkie zasady obowiązujące na wolnym rynku, ustalając podstawy nowej serii:

* temat - szerszy niż samo podziemie, nawiązujący do historii i patriotyzmu,

* grafika - nieprzypadkowa i na wysokim poziomie,

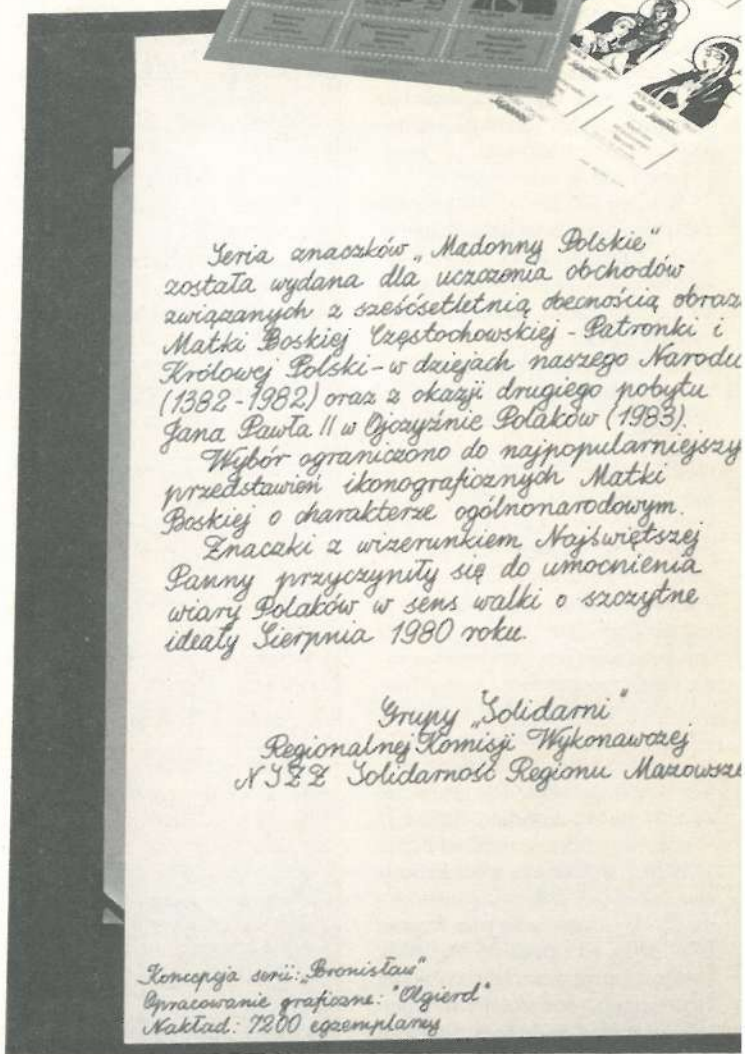
* jakość wykonania - bardzo wysoka,

* trafienie w rynek - to było od nas niezależne, musieliśmy mieć szczęście.

Jak się potem okazało, każdy z tych punktów został zrealizowany w 100%, a ostatni w 200%.

Pięć Madonn, to historyczne wizerunki zapisane w naszej historii, szósta Madonna dotyczyła stanu wojennego. Madonny miały być drukowane czarną farbą, napis „Poczta Solidarności” - czerwony, całość na złotej apli, czyli na złotym tle, decyzja o użyciu do druku „kredy”, czyli papieru do druku kolorowego, też była jak na tamte czasy podziemia nowatorska.

Projekt zrobiła Ewa Brykowska, wspaniale zgrafizowała wszystkie obrazy, tak że nabrały jednorodnego charakteru. Projekty na oddzielnych kartonikach dla każdej Madonny i każdego koloru (czarnego i czerwonego) zawiozłam do chłopaka, który robił nam większość klisz. Pamiętam mieszkanie koło ul. Anielewicza i ciemnię w łazience, działająca kosztem nerwów jego mamy. Klisze były ok. dwadzieścia razy mniejsze od projektu, to wystrzyło rysunek i dało wrażenie dobrej jakości, trzeba było tylko lekko przemontować czerwony kolor, żeby kolory nie nachodziły na siebie i zamontować całość; tu przydały się moje doświadczenia studentki architektury, używałam taśmy klejącej dla architektów, bo nie widać



Seria znaczków „Madonny Polskie” została wydana dla uczczenia obchodów związanych z sześćdziesiątą rocznicą obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej - Patronki i Królowej Polski - w dziejach naszego Narodu (1382-1982) oraz z okazji drugiego pobytu Jana Pawła II w Ojczyźnie Polaków (1983). Wybór ograniczono do najpopularniejszych przedstawień ikonograficznych Matki Boskiej o charakterze ogólnonarodowym. Znacaki z wizerunkiem Najświętszej Panny przyczyniły się do umocnienia wiary Polaków w sens walki o szczerne ideały Siernia 1980 roku.

*Grupy „Solidarni”
Regionalnej Komisji Wykonawczej
NSZZ Solidarność Regionu Mazowsze*

*Konceptcja serii: „Bronisław”
Pracownia graficzna: „Ogięrd”
Nakład: 7200 egzemplarzy*

jej na kliszy przy powielaniu. Powielono komplety trafiły do drukarzy.

Madonny były drukowane metodą sitodruku, zarówno apla, jak i same nadruki. Na arkuszu mieściły się dwa blankiety, i w takim stanie docierały do mnie. Szybkość drukowania powodowała, że niektóre arkusze sklejały się ze sobą, a przy rozdzielaniu odpryskiwała farba, zwłaszcza czerwona drukowana jako ostatnia. Zorientowałam się, że czarny tusz kreślarski świetnie retuszuje i jest praktycznie niewidoczny. Ok. 85-90% bloczków wymagało retuszu. Najczęściej były to mikro poprawki, ale zdarzały się i 50% „interwencje”. Rapidografy musiały być zachodnie (jakość), tusz też, kupić je można było w jednym miejscu na Chmielnej, w bramie, na pięterku w specjalnym komisje za odpowiednią kasę. Gilotyna do cięcia papieru, jako narzędzie ułatwiający pracę elementem wyrotowym, nie

była dostępna na rynku, tę załatwił Teos, a służyła mi jeszcze w wolnej Polsce.

Z retuszowaniem Madonn wiąże się ciekawe zjawisko rynkowe: rozpierzchna Warszawa i inne duże miasta kupowały tylko bloczki wysokiej jakości, te najmocniej retuszowane szły na prowincję, która akceptowała takie niedoróbki, a dziś posiada niezwykle unikaty (pewnie cenniejsze niż te śliczne).

Otrzymane Madonny cięłam na bloczki, sortowałam wg jakości, retuszowałam i perforowałam. Do perforacji służyła moja osobista maszyna do szycia Łuczniczka, tektura do podklejania projektów była przykręcona do maszyny i tworzyła stół, na niej doklejał karton kreślarski, który wyrównywał pole pracy i był na tyle śliski, że płynnie przesuwiała się robota, i na tyle cienki, że nie blokował mechanizmu samej maszyny. Dwa kartony kreślars-

ogłoszenie w prasie – sprzedam. Zadzwoń, ale facet mnie zbyt, „...przyjdzie pani z mężczyzną to mu wytłumaczę”. Wściekłam się, wezwałam Teosia na pomoc. Proszę wyobrazić sobie sytuację: Poczta Główna, ja – długonogi patyczek z warkoczycami w minisukienke – koszulce i espadrylach, po drugiej stronie przewodu Teoś, niechętny memu pomysłowi (jak się potem okazało, nie znalazł się i bał się kompromitacji). On „...kretynko kup sobie sukienkę, po co Ci wiertarka”,

łam w swoim mieszkaniu na Nowolipiu późną jesienią 1985. Na bardzo krótko, w styczniu i lutym 1986, w początkach mojej ciąży, która była zagrożona, rozstałam się ze znaczkami. Perforacja razem z moją maszyną wylądowała u żony uczelnianego kolegi. Praca wtedy zwolniła, bo dziewczyna nie miała wprawy, ale że ja uniknęłam szpitala – robota wróciła do mnie.

Sukces „rynkowy” Madonn spowodował zwiększony popyt, żeby sprostać wymaganiom zrezygnowano z sitodrukowego druku złotego tła. Wprawne oko wyłapałoby obniżenie jakości, ale nie mogliśmy podnosić ceny (inflacja zaczynała szaleć), a poza tym offsetowy druk był szybszy i bezpieczniejszy dla drukarzy, bo skracał proces druku. Po tem inflacja spowodowała, że trzeba było zwiększyć cenę całego bloczka, a w ostatnim okresie już wszystkie kolory były drukowane na offsecie. Jednocześnie trwały prace nad maszynką do perforacji. Powstała chyba w 1987, i już nie perforowałam, a jedynie retuszowałam niektóre już wtedy całkowicie offsetowe Madonny. Do maszyny siadłam jeszcze raz w 1988, kiedy Teoś przywiózł Białe Madonny. Chciał, żeby zostały sperfiorowane maszyną do szycia. Wpadało to kiepsko – wyszłam w wprawy. Miały ze wszystkimi rodzajami Złoty Madonn stanowić komplety dla VIP-ów, jeden miał być dla Papieża, inny trafił do brytyjskiej królowej.

Kiedy dziś z perspektywy czasu obserwuję się proces „istnienia” Madonn na rynku – wejście na rynek, szczyt powodzenia i okres schyłkowy – widać, że to klasyczna droga produktu. Dopiero w zeszłym roku dowiedziałam się, że były nawet podrabiane, co jest udziałem, wielu dobrych produktów, a kultowych na pewno. Wiem również, że już w podziemiu były nie tylko beneficjentem, ale i niestety ofiarą swojego sukcesu. Kilka razy byłam świadkiem, jak Teoś po powrocie do domu, aż płakał z wściekłości, kiedy nie otrzymał spodziewanej pomocy z zewnątrz – argument był jeden: macie Madonny dacie sobie radę, a inni nie potrafią tyle co wy.

Krystyna Antoszkiewicz

Podziemna filatelistyka

W latach 1983-89 w kilkudziesięciu miastach Polski w nielegalnych drukarniach odbijano tysiące małych arkusików, które – nasładowując oryginalne znaczki pocztowe – nosiły dumny nadruk „Poczty Solidarności”, „Poczty Niezależnej”, „Poczty Podziemnej” etc. Prezentowały one, rzecz jasna, bardzo różny poziom: od źle przyciętych kawalków zwykłego papieru z odbitym czarno-białym stemplem z linoleum – do małych, kolorowych, podklejanych i ząbkowanych(!) arcydzieł plastyki i sztuki typograficznej.

Podziemna filatelistyka w swym założeniu miała dwa cele: pozyskiwać fundusze na działalność różnych opozycyjnych ugrupowań, a jednocześnie – niejako przy okazji – kształtować świadomość polityczną i społeczną Polaków, podnosić ich na duchu. I choć tematyka znaczków była ogromnie zróżnicowana, to najczęściej upamiętniały one ważne (zwłaszcza „niecenzuralne”) wydarzenia z dawnej i nowej historii ojczyzny oraz postacie sławnych, lecz „niecenzuralnych” Polaków. Było też wiele emisji o treści i symbolice religijnej, były bloczki wyrażające solidarność z ciemniejszymi nacjami, były serie protestujące przeciwko niszczeniu środowiska, było wiele satyry politycznej...

Jakie liczby charakteryzują podziemną filatelistykę? Ile znaczków wydano i w jakich nakładach? (...)

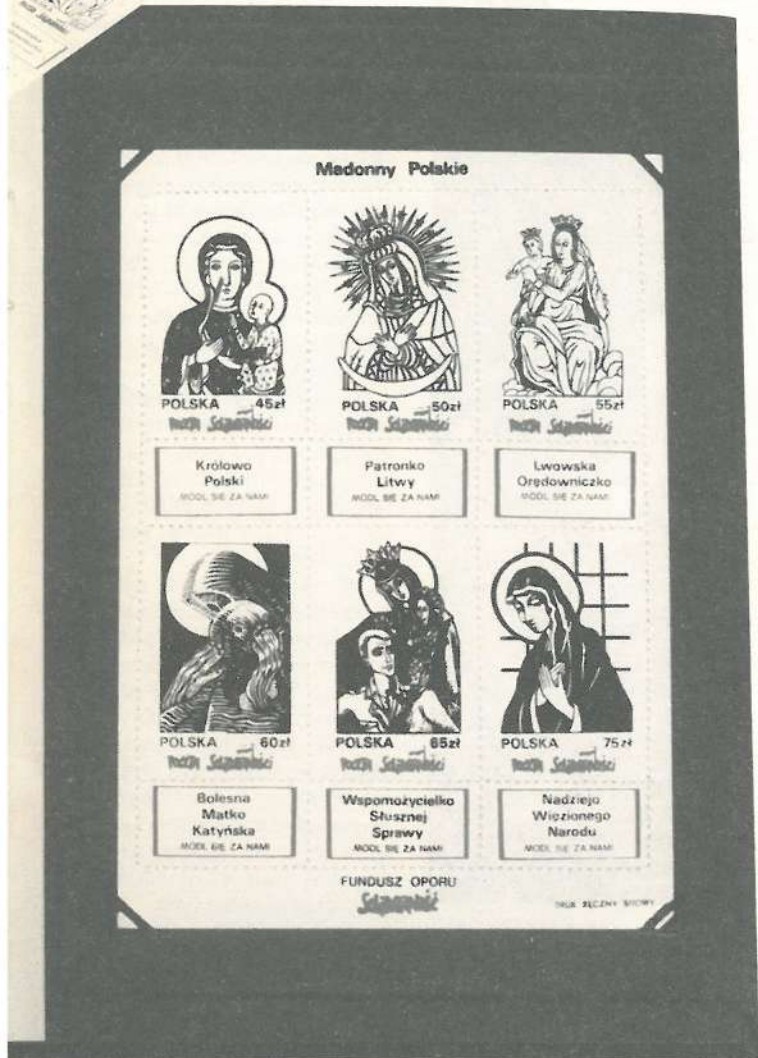
– W roku 1982 w obozach internowania, następnie zaś w latach 1983-89 w całej Polsce, kilkadziesiąt różnych grup wydało w sumie około 3000 RÓŻNYCH EMISJI podziemnych znaczków (bloczków, pasków), w tym około 2000 emisji podstawowych (reszta to dodruki, robione w innym okresie lub przez kogoś innego). (...)

– Nakłady poszczególnych emisji wahały się przeważnie od 100 do 10 000 egzemplarzy, przy czym najczęściej mieściły się w granicach 3000 – 5000 sztuk.

– Emisje wydawano często w kilku, a nawet kilkunastu kolorach; w tym sensie liczbę RÓŻNYCH ZNACZKÓW można szacować na kilkanaście tysięcy, łączny zaś ich nakład na około 50 milionów egzemplarzy. (...)

Dotychczas bez odpowiedzi pozostawała podstawowa kwestia: ile o s ó b sekretnie zbierało bezdebitowe znaczki oraz ile takich z n a c z k ó w w liczy przeciętna kolekcja? (...) Jak zresztą głosi fama, najcenniejsze i najpełniejsze kolekcje walorów pocztowych II obiegu posiadają wysocy oficerowie byłej SB. (...) Stanisław Remuszko

Za: „Tygodnik Solidarność” 17 stycznia 1992, wybór fragmentów red. „Bibuly”



skie dociełam do odpowiedniego formatu, w jednym były trzy otwory wzdłużne, w drugim trzy poprzeczne, oba miały na obwodzie (rozmiaru bloczka) narożne skrzydełka, które utrzymywały bloczki w jednym miejscu – na nich kładłam po dwa, trzy bloczki w zależności od jakości papieru poszczególnych partii, i jadał Koszt perforacji został ustalony już przy pierwszej serii, teraz trochę wzrósł w związku z wielkością bloczka i koniecznością mikroretuszy. Za większe retusze doliczałam odpowiedni, wynegocjowany z Teosiem, procent. Rozliczaliśmy się raz, dwa razy w miesiącu. Czasem zdarzały się zatory płatnicze i wtedy z zaległościami robiła się większa kwota. Za pierwszy zator postanowiłam kupić wiertarkę z osprzętem. Rzucili wiertarki dla majsterkowiczów do Domów Centrum, niestety, zaraz się skończyły, ale następnego dnia było już

i ja tupiąca nogami z wściekłości „...nie chcę sukienki, chcę wiertarkę!!!!!!!”. Uspokoiliam się dopiero, kiedy usłyszałam ciszę wokół siebie, patrzyło na mnie pół poczty. Pojechał ze mną Tadzinek, nie musiał się odzywać, wiedziałam czego chcę. Trafiłszy do prywatnego mieszkania, zastawionego pudłami pod sufit, facet z dumą powiedział, że jest kierownikiem z Domów Centrum, cena była kilkakrotnie wyższa niż w sklepie. Jest naprawdę wspaniale to, że dzięki zmianom, do których przyłożyliśmy rękę nie ma miejsca na takie złodziejstwo. Wiertarka przeżyła urządzenie mojego pierwszego mieszkania i służyła mi jeszcze w wolnej Polsce.

Madonny od drukarzy przywoził Teoś. Mieszkaliśmy wtedy razem. Najwygodniej było przywozić i wywozić towar zapakowany w mniejsze paczuski. Tak samo działo się, kiedy zamieszka-

„Uchwyćmy w swe ręce parszywy nasz los,
Niech zadrży czerwona hołota.”

My rocznik '66

4 czerwca 2009 przypada 20 rocznica pierwszych od czasów zakończenia II wojny światowej wyborów, które nie zostały przez władze komunistycznej Polski sfalszowane. Dla nas, najmłodszych działaczy antykomunistycznej opozycji, czerwcowe wybory stanowiły wspaniały finał podziemnej działalności. Po latach konspiracy wreszcie jawnie naklejaliśmy na murach plakaty z zakazanym do niedawna słowem „Solidarność”. Byliśmy podekscytowani, pełni zapału i dumy. Było warto! Wierzyliśmy głęboko, że m.in. dzięki naszemu uporowi, konsekwentnemu mówieniu „nie”, komuniści pozbawieni wsparcia ze Wschodu wreszcie odpuścili. Nie mogąc uzyskać choćby minimalnej akceptacji społeczeństwa, zdecydowali się na ustępstwa, których skutkiem było odzyskanie przez Polskę suwerenności.

Grupy Oporu „Solidarni”, do których należałem, powstawały i działały w trudnym okresie – zniszczone przez wprowadzenie stanu wojennego nadzieje i szanse na demokratyczne zmiany powodowały wśród Polaków coraz powszechniejsze zniechęcenie. Byliśmy młodzi, nie chcieliśmy tak żyć, dlatego podjęliśmy walkę nie tylko z komuną, ale i z coraz bardziej ogarniającym społeczeństwo marazmem. Już jako uczeń szkoły średniej miałem, za pośrednictwem swojego trenera karate Andrzeja Niedka, kontakt z Grupami Oporu „S”. Przekonałem go do tego, żeby w ramach Grupy Grochowskiej zorganizować sekcję młodzieżową.

Zaczęłam się rozglądać, który z chłopaków nadaje się do tej roboty. Sam zapał nie wystarczał, kryteria przyjęcia ustaliłem bardzo rygorystycznie: spryt, sprawność fizyczna, opanowanie, umiejętność trzymania języka za zębami, niechęć do szpanierstwa. Wybranych chłopaków odwiedzałem w ich domach. Starałem się dowiedzieć, czym zajmują się ich rodzice i najbliżsi. Porównywałem miejsca zatrudnienia rodziców z oficjalnym wpisem w dzienniku. Stawiałem nie na ilość, ale na to, żeby grupa była zgrana i umiała porozumieć się bez słów. W epoce bez telefonów komórkowych możliwość codziennego spotykania się w szkole ułatwiała nam kontakty i planowanie działań. Nie dzwoniliśmy do siebie podejrzanie często i nie musieliśmy uważać na podsłuchy. Do 1983 skompletowałem grupę: Robert Łukaszewski „Łukasz”, Zbyszek Turzyński „Turoń”, Leszek Popiołek „Magister”, Jurek Szymański „Długi”, a jesienią dołączył jeszcze Arek Ćwiek „Ćwieku”.

Za radą mojego starszego brata Mariusza Zielińskiego, który był zastępcą



Jerzy Szymański
i Arkadiusz Ćwiek

szefa Grupy Grochowskiej, wykorzystaliśmy zamiłowanie „Długiego” i „Magistra” do stworzenia Agencji Foto Solidarność dokumentującej przebieg naszych akcji oraz manifestacji politycznych organizowanych w latach 80. Chłopcy działali niezależnie od siebie, w różnych miejscach. Jeśli jeden fotografował np. obchody 1 maja na Żoliborzu, to drugi na Starówce. Zastanawiałem się nad daniem im obstawy, ale doszliśmy do wniosku, że w pojedynkę będą szybsi, sprawniejsi i mniej rzucający się w oczy.

W czasie akcji ulotkowych cała grupa działała razem. Pamiętam zwłaszcza jedną z nich. W 1985 mój brat Mariusz, który był już wtedy szefem Grupy Grochowskiej, oznajmił mi, iż moja grupa ma wykonać filmowaną akcję pokazową „pod kamerę”, gdyż cały materiał miał być wywieziony na Zachód. Początkowo nie chciałem się na to zgodzić. Bałem się przypadkowego rozpoznania osób biorących udział w akcji w razie wpadki. Wybrana lokalizacja i czas też nie były najlepsze – kiepska możliwość odwrotu oraz godziny tuż przed szczytem komunikacyjnym. Mariusz zapewnił, że dosta-

skim i Składnicy Harcerskiej. Na odcinku od ul. Świętokrzyskiej do Grzybowskiej znowu przejęła nas kamera. Ponieważ w tamtych czasach wzbudzała duże zainteresowanie, przemieszczanie się z nią było ryzykowne, dlatego ostatnie akcje sypania ulotek z ręki zarejestrowano z jadącego samochodu. Mimo moich obaw wszystko skończyło się dobrze. Sfilmowane wówczas akcje wykorzystano w filmie dokumentalnym „Polska '85. Życie w prawdzie”. Po latach ujęcia z „Polski '85” wykorzystano w filmie o jednej z grup oporu w reżyserii Majki Dłużewskiej.

Kiedy trzeba było, zajmowaliśmy się kolportażem i składaniem wydawnictw drugiego obiegu. Fundusze na działalność grupy zdobywaliśmy wykonując i sprzedając cegielki w formie kompletów zdjęć z demonstracji, kalendarzy oraz pocztówek.

Przed czerwcowymi wyborami w 1989 skierowano nas do akcji plakatowania. Ważne było, żeby plakaty pojawiały się nie tylko w dużych miastach, ale i na prowincji, dlatego wysłano nas w teren. Objęliśmy bezdroża województwa płockiego i radomskiego. Oplakatowane samochody z daleka rzucały się w oczy, czym wzbudzały zainteresowanie mieszkańców. Liczyliśmy na ich ewentualne wsparcie w razie zatrzymania przez milicję lub, bardziej prozaicznie, złapania gumi.

Na jesieni 1989, razem z dwoma braćmi znanymi mi jako „Pawlaki”, miałem zaszczyt wziąć udział w zorganizowanej przez Andrzeja Niedka „Alecezek” ostatniej, w pewnym sensie symbolicznej akcji Grup Oporu, będącej naszym pożegnaniem z mieszkańcami Warszawy. Rozsypaliśmy ulotki z przewieszki z budynku przy ulicy Puławskiej nr 23/25 nad kinem Moskwa. Nie pamiętam ich treści – bo jakie to emocje, gdy po raz pierwszy nie trzeba przecinać kłódki, a dozorca sam otwiera włącz na dach.

Mieszko Zieliński „Siwy”



Mieszko Zieliński
(z lewej) i Mariusz
Zbigniew Zieliński



Foto „Solidarność” u Kostki

Wspomnienie z pogrzebu księdza Jerzego Popiełuszki

Przelom października i listopada 1984 zapowiadał się wyjątkowo przyjemnie – miałam pojechać na kilkudniową wycieczkę klasową do Gdańska.

Radosny nastrój prysnął w niedzielę 21 października. W sobotę nie oglądałam Dziennika Telewizyjnego, nie usłyszałam więc oficjalnej informacji o porwaniu księdza Jerzego. Dowiedziałam się o tym, kiedy następnego dnia przyszedł do mnie Jurek Szymański: „Iwona, porwali księdza Popiełuskę. Pójdź z mną do <Kostki>? Może będą coś wiedzieć?”.

Mieszkaliśmy na Żoliborzu. Do kościoła św. Stanisława Kostki, do którego chodziliśmy w każdą ostatnią niedzielę miesiąca na msze za Ojczyznę

odprawiane przez ks. Popiełuskę, mieliśmy jakieś 20 minut spacerem. Pokonaliśmy tę odległość w rekordowym tempie. „Co się z nim dzieje? Gdzie go trzymają. Po co to porwanie? Jest znany – Kościół się o niego upomni, wierni się o niego upomną” – myśli kłębiły mi się w głowie.

Kiedy dotarliśmy pod kościół, zastaliśmy już tam mnóstwo ludzi. Z napiętymi, niespokojnymi twarzami, łzami w oczach, modlących się. Stojąc w tym tłumie zaczęłam podobnie jak inni prosić Boga, żeby nic mu się nie stało, irracjonalnie chciałam wierzyć, że ksiądz Jerzy wróci do nas cały. A przecież wiara nigdy nie jest racjonalna. Żyłam w PRL-u już osiemnaście lat, powinnam była wiedzieć, że władza rzadko daruje tym, którzy nie chcą się jej podporządkować. Rok wcześniej zatłuczono Grzegorza Przemyska, choć młody maturzysta był dla komunistów dużo mniej niebezpieczny od kapelana „Solidarności”. Pamiętam, że mimo wszystko miałam nadzieję, iż może tym razem się uda, że ksiądz Jerzy żyje. Nie ja jedna. Transparenty, które zaczęły pojawiać się na ogrodzeniu kościoła wyrażały to samo pragnienie: „Oddajcie nam księdza Popiełuskę”, „Nieustające czuwanie aktem solidarności aż do powrotu księdza Jerzego”.

Przychodziliśmy do „Kostki” przez kolejne dni, Jurek brał ze sobą aparat i fotografował te nasze nadzieje. Nie

wiedziałam wówczas, że robił to również dlatego, że jako członek Agencji Foto Solidarność działającej w ramach Grupy Młodzieżowej Mieszka Zielińskiego wchodzącej w skład Grochowskiej Grupy Oporu „Solidarni”, dostał polecenie udokumentowania tych wydarzeń. Z każdym dniem przybywało transparentów i ludzi, pojawiły się kwiaty. Przeczuliśmy, że sprawy mogą przybrać zły obrót, aż 30 października przyszła tragiczna wiadomość, że z Wisły pod Włocławkiem wyłowiono ciało księdza Jerzego. Ból, rozpacz, płacz. I jego słowa powtarzane jak mantra „zło dobrem zwyciężaj”. W tych dniach pod „Kostką” poczułam, co znaczą słowa „jedność” i „solidarność”. Nie pamiętam następnych trzech dni, otwarzam je sobie patrząc na zdjęcia wykonane przez Jurka: kopanie grobu, nowe transparenty takie jak ten z napisem „solidarni w bólu Węgrzy” i znicze, cała masa zniczy.

2 listopada do kościoła św. Stanisława Kostki przywieziono trumnę z ciałem ks. Popiełuszki. Następnego dnia miał odbyć się pogrzeb. Poszliśmy oddzielnie. Zdawałam sobie sprawę z tego, że dla robiącego zdjęcia Jurka byłabym tylko obciążeniem. Udało mi się stanąć na wysokości kościoła od strony ulicy Krasińskiego. Widziałam dookoła siebie tłumy ludzi, ale dopiero oglądając fotografie wykonane przez Jurka z dachów otaczających kościół budynków, uświadomiłam sobie, że stałam pośród kilkudziesięciu tysięcy ludzi. Morze głów sięgające aż po Plac Inwalidów! Morze rąk uniesionych do góry z palcami na kształt litery V.

Nawet nie potrafię powiedzieć, czy było wtedy zimno, pewnie tak, bo taka pora roku, lecz nie przeszkadzało to zgromadzonemu pozostać na miejscu jeszcze na długo po złożeniu ciała księdza Popiełuszki do grobu. Przy-

noszono kwiaty, zapalano znicze ustawiając je na kształt krzyża i litery V.

Jeszcze przez wiele następnych dni chodziliśmy do „Kostki”. Ksiądz Jerzy stał się dla nas wzorem i bohaterem, z pewnością było w tym dużo idealizmu i młodzieżowej egzaltacji, ale kiedy pewnego listopadowego wieczoru staliśmy przed pokrytym wieńcami grobem, Jurek szepnął mi do ucha: „Zbudujemy inny świat, taki, o jakim On marzył”, uwierzyłam mu, choć wydawało się to wówczas irracjonalne.

A jednak! Pięć lat po pogrzebie księdza Popiełuszki mieliśmy w Polsce niekomunistycznego premiera i Orła, który odzyskał koronę, a Jurek Szymański miał w tym swój mały udział.

Iwona Szymańska,

foto Jerzy Szymański



Teodor
Klincewicz

5 stycznia 1955

1 marca 1991

twórca
Grup
Oporu
„Solidarni”

„Rozmowy” - miesięcznik nauczycieli „Solidarności”

To było jak objawienie. Nareszcie można było napisać, że polska szkoła jest od lat sowietyzowana, harcerstwo służy kontroli władzy nad wychowaniem młodzieży, a sieroty i dzieci opuszczone nie mogą się prawidłowo rozwijać w skoszarowanych domach dziecka.

We wrześniu 1980 spotkaliśmy się w kilkanaście osób w mieszkaniu Józka Orła. Zaprosili nas członkowie redakcji „NTO” (biuletyn nauki, techniki i oświaty). Uznałmy jednak, że powołamy własne pismo. My, tzn. zaangażowani wcześniej w opozycję lat 70. nauczyciele, pracownicy naukowcy i pracownicy warszawskich instytutów oświatowych: Staszek Falkowski, niezjąca już Hania Łazurska, Krzysztof Nowak, Inka Sobolewska-Pyz, Krysta Starczewska, no i ja, Teresa Bochwic. W grudniu 1980 do redakcji dołączył Staszek Jędrzejewski, a wiosną 1981 Julek Radzewicz, obaj z Instytutu Badań Pedagogicznych.

19 września 1980 w małym mieszkaniu Hani Łazurskiej powołaliśmy miesięcznik „Rozmowy”. Pełniłam obowiązki redaktora naczelnego, Hania Łazurska i Inka Sobolewska-Pyz zajmowały się kontaktami z nauczycielami i zdobywaniem materiałów do pisma, Staszek Falkowski pisał teksty programowe i redagował, niektóre teksty przepisywał na maszynie; Krzysiek Nowak woził nas po mieście i wspierał wiedzą socjologa. Część tekstów przepisywała na maszynie Anna Rudzińska, moja Mama.

„Rozmowy” ukazały się 15 listopada 1980, bez winiety, choć z nadrukiem „Informator wewnętrzny dla nauczycieli nr 1”, bo z pośpiechu i braku doświadczenia nie zauważyliśmy braku tytułu. Od drugiego numeru mieliśmy już piękną, artystyczną winiętkę. Kto ją projektował? Nie pamiętam.

Redakcja pracowała głównie w moim mieszkaniu. Kolportaż odbywał się w lokalu Towarzystwa Wolnej Wszechnicy Polskiej przy Górnośląskiej. W pierwszych tygodniach istnienia redakcja otrzymała z „Solidarności” Regionu Mazowsze 200 dolarów amerykańskich i magnetofon kasety Philipsa, ofiarowane nam przez francuskie liceum, chyba z Lyonu. Pieniądze wystarczyły na wydanie kilku pierwszych numerów. Na koszty składał papier, farba drukarska i praca zaprzyjaźnionego drukarza z jakiejś państwowej firmy, oraz przewozy gotowego nakładu taksówką bagażową (2 tys. egzemplarzy); naturalnie my pracowaliśmy społecznie.

„Rozmowy” ukazywały się co miesiąc, piętnastego. Egzemplarz liczył pięć kartek. Kilkadziesiąt paczek gęsto zadrukowanych arkuszy, obwiązanych sznurkiem, przywoziliśmy do mojego mieszkania, gdzie do trzeciej rano składaliśmy numery i zszywaaliśmy je w format A-5. Potem parę godzin snu na podłodze, bo rano trzeba było biec do właściwej pracy. Po pracy odwoziłam złożone egzemplarze do lokalu informacyjnego nauczycieli na Górnośląską lub Smolną.

Pierwszy numer „Rozmów” zapowiadał: „Pracownikom oświaty potrzeba nieskrępowanej wymiany opinii, poglądów i doświadczeń, potrzeba swobodnej rozmowy o sprawach zawodowych i społecznych”. Od po-

czątku informowaliśmy o bieżących wydarzeniach, pełniliśmy więc rolę biuletynu informacyjnego „Solidarności” nauczycieli, zarówno dla Warszawy, jak i całej Polski.

„Rozmowy” były także forum dyskusyjnym. Odklamywaliśmy szkolną historię, opisywaliśmy potrzebne zmiany w programach szkolnych i koncepcji wychowania, pisaliśmy o sprawach związkowych. O słynnym „dziewięcioliterowcu”, czyli inteligenckim NSZZPNT (Niezależnym Samorządnym Związku Zawodowym Pracowników Nauki Techniki i Oświaty), który wszedł w skład NSZZ „Solidarność”, o Klubie Oświaty. Dokumentowaliśmy wielkie wydarzenia oświatowe, jak np. oświatowy strajk gdański z listopada 1980 i szkolny strajk lubelski jesienią 1981.

Szczególnie ważne było informowanie nauczycieli o przebiegu negocjacji z Ministerstwem Oświaty i Wychowania na temat zmian w programach szkolnych. Pismo ściśle współpracowało z naukowcami – ekspertami, związanymi z powstałym jesienią 1980 Zespołem Oświaty i Wychowania, którym kierował Stefan Starczewski. O problemach wychowania pisywała dr Krystyna Starczewska, o historii dr Anna Radziwiłł i doc. Anna Sucheni-Grabowska, o porozumieniach nauczycieli z MOiW Mirosław Sosnowski. Prof. Maria Janion i doc. Janusz Sławiński pisali o szkolnej humanistyce i programach języka polskiego. Marzena Okońska, nauczycielka matematyki i fizyki, przedstawiała pomysły na matematykę lubianą przez uczniów, a polonista Włodek Paszyński – na ciekawy język polski. O sytuacji prawnej i zmianach w Karcie Nauczyciela pisywali dr Jerzy Ciemniński i Anna Mizikowska. Wielu specjalistów i praktyków pochylało się nad problematyką wychowania i nauczania małych dzieci, sytuacją dzieci w domach dziecka. Maciej Jenike pisywał o aktualnych problemach samorządowych nauczycieli, a Radzewicz o samorządności uczniowskiej. Za jego radą jesienią 1981 zaczęliśmy publikować przedruki z nieoficjalnej prasy młodzieżowej. Swoje błyskotliwe artykuły drukował w „Rozmowach” „entuzjasta w szkole” Piotr Wierzbicki, pisarz i wieloletni nauczyciel. Stałymi autorami byli prof. Zbigniew Kwieciński z Torunia, dr Stanisław Bortnowski z Krakowa, nauczycielki Jadwiga Ubysz i Jadwiga Jantar, a felietony zamieszczała u nas polonistka Ludmiła Płochocka.

Klub Oświaty też miał w „Rozmowach” swoje stałe miejsce, pisali o nim animatorzy Klubu, Alicja Wanczer i Janusz Kostynowicz, a także psycholog Hanna Rylke.

Wiosną 1981 pojawiła się rubryka „Interwencje”, współpracująca z członkiem Komisji Interwencyjnej Regionu Mazowsze, Ryszardem Szadkowskim z Milanówka.

Do ogłoszenia stanu wojennego ukazało się 13 numerów pisma; 14 numer, już złożony, nie doczekał się druku. Ostatni wydrukowany numer „Rozmów” rozesłałam do nauczycielskich Komisji Zakładowych „S” w całej Polsce w początkach grudnia. Przez cały styczeń wracali do mnie paczki z adresacją poczty: „adresat już nie istnieje”.

Teresa Bochwic

Oświatowe wolne słowo

1980-81. Prasa nauczycielska

„Idee”. Miesięcznik Zespołu Oświaty NSZZ „S” Oświaty i Wychowania. Warszawa. Przygotowano dwa numery, ale nie zdążyły się ukazać przed ogłoszeniem stanu wojennego.

„Poglądy”. Miesięcznik Zespołu Oświaty NSZZ „S” Oświaty i Wychowania. Warszawa.

„Rozmowy” – obszerna informacja obok.

Gdańsk. „Biuletyn Informacyjny Pracowników Oświaty i Wychowania”, przekształcony w „Serwis Informacyjny Krajowej Komisji Koordynacyjnej OIW”.

„Wiatr od Morza”. Nieregularnie ukazywał się od lata 1981. Śląsk i Zagłębie. „Informator Pracowników Oświaty i Wychowania Ziemi Bytomskiej”, od 24 października 1980. W kwietniu 1981, po ukazaniu się 8 numerów przekształcił się w nieregularnie wydawane czasopismo nauczycielskie „Dążenia”. Do stanu wojennego ukazało się co najmniej kilkanaście numerów.

W Katowicach wychodziło niezależne pismo – „Szkoła”.

Poznań. „Biuletyn Informacyjny Wielkopolskiej Oświaty i Wychowania” – pismo Komisji Koordynacyjnej Oświaty. Do listopada 1981 ukazało się 12 numerów.

Wrocław. „Edukacja” – pismo obejmowało makroregion dolnośląski.

„Informacje NSZZ Solidarność przy PW” – pismo Solidarności przy Politechnice Wroclawskiej. Pismo nauczycielskie „Rota”.

Rzeszów. Biuletyn dla nauczycieli „Kaganek”. 1980-89.

Prasa uczniów i harcerzy

Warszawa. „Bratnie słowo”, pismo Kręgu Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego; nr 1 z 27 listopada, nr 2 z 17 grudnia 1981. W stanie wojennym wyszły 4 numery.

„Wielka Gra”. Pismo młodzieży harcerskiej, od lutego 1987 jako pismo Oświaty Niezależnej. Warszawa. „IZM Pismo młodzieżowe” – pierwszy numer w kwietniu 1980, wydawane przez młodzież z LO im. T. Reytana i LO im. M. Konopnickiej. Wychodziło do lata 1981 Warszawa. „Uczeń Polski”, „niezależne pismo młodzieży szkolnej”; od (października 1981 pismo nosiło podtytuł „Pismo Federacji Młodzieży Szkolnej”).

Gdańsk. Pismo, w miejscu winiety napis „Miejsce na tytuł – Niezależne Pismo Parlamentów Uczniowskich I i II LO w Gdańsku” (nr 1 z 22 stycznia 1981).

Gdańsk. „Uczeń” – numer 1 z 1 marca 1981.

Wrocław. „Ukosem. Pismo Międzyszkolnego Uczniowskiego Komitetu Odnowy Społecznej” – 8 numerów w 1981.

„Wprost – Niezależne pismo młodych Polaków” oraz „Wprost – Niezależne pismo młodzieży szkolnej”. Pierwsze nie zamieściło w numerze żadnych danych o redakcji, nr 2 datowano na 2 listopada 1980. Drugie wychodziło w Gdańsku. Nr 2 nosił datę 15 kwietnia 1981.

Suwałki. „Ława”.

Ponadto: „Czuj Duch” (Zakopane), „Czuwaj. Małopolskie Pismo KIHAM” (Kraków), „Harcerska Kuznia” (Poznań), „Harczer Opolski” (Opole), „Harczer Śląski” (Katowice), „Ognisko” i „ONC [Ojczyzna, Nauka, Cnota]” (Gdańsk), „Słężarskie Harce” (Wrocław). Środowisko warszawskie powołało „Biblioteczkę Bratniego Słowa”, w sierpniu 1981 przekształconą w Niezależne Wydawnictwo Harcerskie (NWH). Niezależny Ruch Harcerski wydawał pismo „Zawiszak”, w 1981 ukazało się kilkanaście numerów.

W stanie wojennym

„KOS” – 1982-89, dodatek dla młodzieży „KOS-ik” i pisemko dla dzieci – „Okienko”. „Tu teraz” – pismo Oświaty Niezależnej. 1982-1989, dwutygodnik, potem miesięcznik. Wyszło 78 numerów.

„Edukacja i dialog” – pismo Rady Edukacji Narodowej i Zespołu Oświaty Niezależnej. Pierwszy numer we wrześniu 1985, do 1989 ukazało się 8 numerów.

„Wielka gra” – dwumiesięcznik z podtytułem „młodzieżowe pismo Oświaty Niezależnej”, ukazywał się dość regularnie od stycznia 1987 do października 1989. Ukazało się 17 numerów.

Prasa uczniowska i harcerska

Zeszyty „Bratniego Słowa” (1-4), Warszawa 1985.

Do listopada 1983 powstało w Warszawie 8 pism młodzieżowych, m.in. „Uczeń Polski”, „Szkłane domy”, „GNOM” (Gazeta Niezależnej Organizacji Młodzieżowej). „Serwis Informacyjny CZI”.

Od 1985 pismo FMW „Nasze Wiadomości”; ponadto „Pokolenie”, „Szkoła Polska”, „Teki”, „Nie”, „Miś”.

„Młoda Polska”, organ warszawskiej Pierwszej Młodzieżowej Brygady Niepodległościowej, związana z KPN.

W latach 1987-89 również m.in. pismo Międzyszkolnego Komitetu Oporu „Szkoła” i „Siedemnastka”, miesięcznik uczniów LO nr XVII im. Frycza-Modrzewskiego.



Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, a co to takiego?

SPP ma 20 lat...

Jak to się dzieje, że Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, do którego należeli i należą nasi nobliści nie jest zauważane? Dlaczego teczka z wycinkami prasowymi dotyczącymi SPP zbieranymi przez 20 lat jest tak cienka? Dlaczego w Warszawie nie świętuje się jubileuszu Stowarzyszenia, którego dzieje powstania tak mocno związane są z przemianami w latach 1980-89 i fetowanymi obaleniem komunizmu. Czy prasa i TV odnotowują działalność SPP tylko w kontekście sensacji (mizerynych) czyli schizm i swarów? Czy to wina braku rozmachu w działaniu, nadmiar skromności, czy tylko fachowego PR?

Takie pytania wciąż padają i nie chodzi tu o spiskowe teorie ani o uzalanie się nad sobą. Powołano SPP już dwadzieścia lat temu i chociaż w swoich szeregach miało i ma osoby nie tylko wybitne, ale i sławne, to niestety w powszechnej świadomości organizacja ta nie istnieje. Nawet w dokumentach różnych ważnych urzędów jedyną organizacją polskich twórców pióra jest dalej Związek Literatów Polskich, co powoduje kłopoty formalne i ciągłą konieczność wyjaśnień. Wprawdzie trudno mieć złudzenia, że rocznicowy artykuł w Bibule zmieni ten stan rzeczy, ale warto przypomnieć kilka faktów.

Stowarzyszenie Pisarzy Polskich kontynuuje tradycję założonego w 1920 r. Związku Zawodowego Literatów Polskich. Ta pierwsza organizacja polskich ludzi pióra, reaktywowana po wojennej przerwie w 1945 r., przetrwała w pierwotnej formie do roku 1949, kiedy została pozbawiona syndykalnego charakteru i podporządkowana Ministerstwu Kultury w wyniku scentralizowania przez państwo władzy nad wszystkimi dziedzinami życia. Przyjęta wówczas urzędowa doktryna tak zwanego realizmu socjalistycznego w sztuce miała zarazem podporządkować kontroli także samą twórczość jako proces duchowy. W połączeniu z arbitralną cenzurą oraz z systemem uzależnień, presji i represji stwarzało to warunki trudne do zniesienia dla pisarzy i budziło coraz częstsze protesty na kolejnych zjazdach, w wystąpieniach publicznych, listach zbiorowych i manifestacjach środowiskowych. Coraz też częściej wśród pisarzy publikowało swoje utwory na Zachodzie (również pod

pseudonimami), a od połowy lat 70. podejmowało współpracę z szybko rozwijającym się podziemnym drugim obiegiem wydawniczym.

Powstanie Solidarności i wywalczo-



TYGODNIK MAZOWSZE

„Solidarności” nie da się udułkować ani miarowość — Lech W.

W tydzień po zebraniu założycielskim Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, 14-15 I w siedzibie duszpasterstwa środowisk twórczych w warszawskim kościele poseminaryjnym spotkało się ok. 150 pisarzy i 10 błądzących członkami neo-ZLP, by reaktywować rozwiązany w sierpniu '83 Związek Literatów Polskich.

Związek Pisarzy Niezależnych

Jan Józef Szczepański, ostatni prezes ZLP, określił pozycję i rolę wznawianej organizacji. „Powinna odpowiadać kryteriom właściwym dla społeczeństwa obywatelskiego”, nie będzie się więc ubiegać o mecenał Kościoła, ale nie powróci też do „modelu Iwaszkiewiczowskiego”, który polegał na sprowadzeniu roli związku twórczego do swoistej przekładni między władzą a środowiskiem literackim.

Śrośród 130? członków ZLP — stan na rok 1981 — do neo-ZLP nie wstąpiło 727. Dla tej grupy niezależnych pisarzy akces do neo-ZLP, nawet gdyby w Polsce nie wiadomo jakie nastąpiło otwarcie, jest niemożliwy. „Nie jest to sprawa poglądów, a kwestia smaku” (Andrzej Szczepiański). Niezrzeszeni literaci zostali pozbawieni możliwości pracy w wydawnictwach, prasie, TV, radiu, filmie. Późną pauperyzację i taką część z nich — średni wiek środowiska ok. 50 lat — tylko emerytury twórcze (Andrzej Jarecki). I młodzi również są w trudnej sytuacji materialnej; wobec braku szans publikacji — wieloletni cykl wydawniczy — wielu odeszło od literatury (Julia Hartwig). Należątką normalności tworzy

13 VI 89 — wjestruga

ne przez nią Porozumienia Społeczne przyniosły liberalizację także w sferze kultury. Na walnym zjeździe Związku Literatów Polskich w grudniu 1980 wybrano całkowicie niezależny Zarząd Główny.

Ogłoszenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 gwałtownie przerwało tę tendencję. ZLP, jak i wszystkie inne stowarzyszenia kulturalne, został zawieszony, a wielu pisarzy internowano lub aresztowano. Pozostawieni na wolności członkowie Zarządu Głównego podjęli próbę ocalenia samego Związku przez negocjacje z władzami w sprawie jego reaktywowania. Strona partyjno-rządowa domagała się ustąpienia dotychczasowych władz Związku, wydania publicznej deklaracji lojalności, wydalenia ze Związku pisarzy publikujących za granicą lub w drugim obiegu. Żądaniom tym towarzyszyła brutalna kampania oszczerstw i nacisków.

Wobec oczywistego absurdu, którego Związek nie mógł nie odrzucić, strona partyjno-rządowa odstąpiła w ogóle od negocjacji, sięgając po środek ostateczny: jesienią 1983 w trybie administracyjnym Związek Literatów

Polskich został rozwiązany, a na jego miejsce pod tą samą nazwą powołano nowy, który bezprawnie przejął wszystkie agendy, cały majątek i formalną rolę wcześniejszego (tego negocjującego). Do tak podmienionej organizacji (niby tej samej, przez zawłaszczenie nazwy) mimo wszelkich zagrożeń przystąpiła tylko mniejszość dawnych członków.

W okresie 1982-89 spotkania literackie i dziennikarskie, niezależne przedstawienia, koncerty i projekcje filmowe oraz wystawy plastyczne przeniosły się do mieszkań prywatnych, i jak to mówiono do kruchty i katakumb, czyli do kościołów. Środowisko literackie i dziennikarskie Warszawy w tym okresie mocno związane było z Duszpasterstwem Środowisk Twórczych i duszpasterzem — pisarzem ks. Wiesławem Niewęgłowskim, najpierw u św. Anny, potem, najdłużej na Przyryнку w parafii Nawiedzenia NMP, a wreszcie w Kościele Seminarijnym św. Józefa (pod karmelicką banią) przy Krakowskim Przedmieściu. W salach seminarijnych odbywały się pierwsze spotkania i zebrania tworzącego się Stowarzyszenia. Starano się dotrzeć do członków dawnego ZLP. 14-15 stycznia 1989, jeszcze przed rozmowami Okrągłego Stołu, odbyło się ogólnokrajowe zgromadzenie tej niezależnej (a ciągle pozbawionej praw) większości, na którym — pod zmienioną i odróżniającą się od istniejącego od 1983 r. Związku nazwą — powołano Stowarzyszenie Pisarzy Polskich. Pomysłodawcą nazwy był Marian Grzeszczak.

Pierwszy (założycielski) zjazd Stowarzyszenia odbył się w Warszawie 31 maja 1989 r. Delegaci demonstracyjnie wybrali Zarząd Główny w składzie niemal identycznym jak przed rozwiązaniem dawnego Związku Literatów Polskich. Jan Józef Szczepański — prezes, Andrzej Braun — wiceprezes, Jerzy Sito, Janusz Maciejewski, Andrzej Jarecki, Piotr Bratkowski, Tomasz Jastrun, Tomasz Burek, Jacek Bocheński, Kazimierz Dziewanowski.

Fragmenty wywiadów jak i sondy „Co obiecują sobie literaci po stowarzyszeniu” na temat powołania Stowarzyszenia (przeprowadzonej w czerwcu 1989 wśród członków Komitetu Założycielskiego) wskazują, że pisarze nie bujali w obłokach i powracali do idei Związku Zawodowego, a nawet ironizowali:

Potrzebne jest starszym pisarzom, którzy bardzo się niepokoją o swój po-

grzeb i młodym, którzy potrzebują potwierdzenia tego, że są pisarzami i mogą się z innymi kolegować... ale czy mogą liczyć na wsparcie finansowe? Skądże! Przecież to najbiedniejsze stowarzyszenie na świecie, bo przesiąknięte duchem anielskim i nie chce grosza od nikogo.

Piotr Wojciechowski

Stowarzyszenie jest potrzebne, chociaż nie jestem pewny czy cokolwiek wywalczy. Na pewno nie jest potrzebne jako taran do walki o coś a raczej jako platforma, gdzie spotykają się ludzie myślący podobnie w jednej sprawie, mianowicie, że pisarz powinien być niezależny.

Andrzej Osęka

Przez rok Stowarzyszenie nie miało siedziby, biuro tułało się, adresów korespondencyjnych używały zaprzyjaźnione instytucje, a dokumenty członkowie zarządu trzymali we własnych biurkach (stąd i dziś luka w archiwum). Na lamach prasy trwały polemiki pomiędzy organizacjami (czasem w formie docinków, a czasami uściśleń — np. pisano „dawny ZLP”, a nie ZLP). Paradoksalnie, w biblioteczonej teczce z materiałami o SPP jest więcej wycinków z tego okresu, niż z późniejszych kilkunastu lat.

Kolejny zjazd odbył się już w częściowo odzyskanej siedzibie byłego Związku, w Domu Literatury, 9 i 10 czerwca 1990. Skład Zarządu Głównego został znacznie odmłodzony. Przyjęto statut wolny od wszelkich politycznych serwitutów. Jednym z najistotniejszych jego paragrafów jest udostępnianie członkostwa Stowarzyszenia Pisarzy Polskich również pisarzom zamieszkałym poza granicami kraju. Większość z nich zechciała skorzystać z tej możliwości.

W Internecie można przeczytać:

Stowarzyszenie Pisarzy Polskich jest główną polską organizacją skupiającą prozaików, poetów, dramatopisarzy i krytyków literackich. Stowarzyszenie posiada Zarząd Główny, mieszczący się w Warszawie, oraz 12 oddziałów terenowych w największych miastach Polski. Członkami SPP byli i są najwybitniejsi pisarze i poeci polscy, nobliści Czesław Miłosz i Wisława Szymborska, a także m.in. Tadeusz Różewicz, Tadeusz Konwicki, Julia Hartwig, Stefan Chwin, Olga Tokarczuk.

I co z tego?

zebrała Katarzyna Boruń-Jagodzińska
Wykorzystane źródła:
strona internetowa i archiwum ZG i OW
SPP, materiały z Biblioteki Domu
Literatury. Dziękuję za pomoc.

Solidarność z

Popierając polską opozycję współdziałałem z ludźmi, z którymi w innych sprawach zupełnie bym się nie zgodził – powiedział brytyjski historyk Timothy Garton Ash. – Ze skrajnymi konserwatystami jak Roger Scruton, z trockistami, z ludźmi z ruchów pokojowych. Mielśmy tam w pewnym sensie nasze własne doświadczenie Solidarności.

Nawet w Polsce wie się niewiele o tym co działo się w świecie po powstaniu, a następnie zepchnięciu do podziemia Solidarności. A już określenie tego doświadczeniem Solidarności musi wywołać zdziwienie. Jednak Timothy Garton Ash, znawca Europy Środkowej i Wschodniej, ma rację.

Sierpień i po Sierpniu

Powstanie Solidarności i strajki sierpniowe 1980, a później ogłoszenie w Polsce stanu wojennego i lata, które nastąpiły do porozumień Okrągłego Stołu w 1989 to apogeum zainteresowania i uczestnictwa społeczności międzynarodowej w polskie sprawy.

Po wybuchu strajków na Wybrzeżu w sierpniu 1980 dziennikarze z całego świata starali się dotrzeć do strajkującej Stoczni Gdańskiej i napisać o robotnikach, którzy zbuntowali się przeciwko komunistycznej władzy. Wtedy też do Stoczni trafiły pierwsze delegacje związkowe z państw Zachodu. Przyjeżdżały nielegalnie. Odbywało się to najczęściej spontanicznie, tak jak w przypadku delegacji norweskich związkowców z Oslo, która przyjechała na strajk w przeddzień podpisania Porozumień Sierpniowych. Na prośbę Lecha Wałęsy, po powrocie do Norwegii, związkowcy norwescy zajęli się organizowaniem akcji Daj godzinę pracy dla Polski. Jej efektem było zgromadzenie kilkuset tysięcy koron na zakup sprzętu drukarskiego dla poligrafii związkowej. Akcja ta po kilku miesiącach przekształciła się w organizację wspierającą Solidarność o nazwie Solidaritet Norge-Polen (Solidarność Norwesko i Polska).

Podobnie było w innych krajach, np. w Japonii, gdzie w 1981 powstała organizacja wspierająca Solidarność oraz pismo „Porando Geppo” (Biuletyn Polski). Także japońskie związki zawodowe bardzo szybko nawiązały kontakty z Solidarnością, a ich efektem była wizyta w Japonii delegacji polskich związkowców z Lechem Wałęsą w maju 1981.

Przeciw stanowi wojennemu

15 grudnia 1981 Maria Obercowa opisała w swoim dzienniku (zamieszczonym w albumie „Stan wojenny”) obraz stolicy Indii Dehli w dwa dni po ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce: Na murach ogromne napisy i wymalowane

plakaty, a na nich po angielsku i w języku hindu: Sowieccy imperialiści ręce precz od Polski!!!. Na wszystkich możliwych ścianach i na sznurach rozwieszonych między budynkami ogromne portrety Wałęsy z podpisem: Człowiek Roku!. Obok Jaruzelski w czarnych okularach z podpisem: Ciemności nadchodzą (...). – całe miasto żyje sprawą polską!

Także w wielu innych krajach Polska trafiła na czołówki gazet i wiadomości radiowych i telewizyjnych, stała się też tematem wypowiedzi i deklaracji politycznych (m.in. Stany Zjednoczone i część krajów NATO wprowadziły przeciwko rządowi PRL, a potem ZSRR, sankcje ekonomiczne) i przede wszystkim hasłem, które gromadziło tysiące ludzi na demonstracjach i wiecach odbywających się prawie na wszystkich kontynentach.

Pierwsze spontaniczne protesty miały miejsce już 13 grudnia 1981. Protestowano w stolicy Szwecji, Sztokholmie, gdzie o godzinie 19.00 demonstrowało ponad 5 tys. Szwedów, choć mróz był wtedy siarczysty. Tak samo jak w stolicy sąsiedniej Norwegii, Oslo, gdzie pod budynkiem ambasady PRL zebrało się kilkaset osób. Spontaniczny charakter miały tego dnia także protesty przed ambasadą polską w Londynie, gdzie przyszło wiele tysięcy ludzi, i w Paryżu, gdzie przed budynkiem ambasady PRL demonstrowało kilka tys. Francuzów. Następnego dnia na wezwanie socjaldemokratycznej centrali związkowej CFDT i czterech innych central FO, CFTC, CGC i FEN, które ogłosiły ten dzień Dniem Solidarności manifestowało w Paryżu 100 tys. ludzi. W manifestacji wzięło nawet udział kilku członków władz komunistycznej centrali CGT, którzy złamali zakaz niepopierania Solidarności. Wiece i manifestacje miały miejsce w tym dniu także w 128 innych miastach francuskich. A w tydzień później wszyscy pracownicy zawodowcy na wezwanie związków zawodowych (oprócz CGT) uczestniczyli w godzinnym strajku solidarnościowym z polskimi robotnikami. W tym samym dniu w londyńskim Hyde Parku odbyła się wielotysięczna demonstracja poparta przez zrzeszone w centrali TUC związki zawodowe.

Dalsze dni przyniosły też protesty w kolejnych miastach Norwegii, m.in. 17 grudnia manifestowano pod hasłami Uwolnić Solidarność i Sowietci ręce precz od Polski, ponownie w Oslo i w Trondheim, a 22 grudnia odbył się w całej Norwegii ogólnokrajowy pięciominutowy protest ogłoszony przez socjaldemokratyczną centralę związkową LO. Warto dodać, że w dniu następnym miała miejsce manifestacja w mieście wysuniętym najdalej na północ na świe-



cie. W liczącym ok. 2000 mieszkańców położonym za kołem polarnym Kirkeness w Norwegii, demonstrowało przy 20 – stopniowym mrozie kilkaset osób, a manifestacja miała wsparcie wszystkich partii politycznych z wyjątkiem komunistów, 22 związków zawodowych oraz władz miasta.

Masowy charakter miały protesty w stolicy Peru Limie. 20 grudnia odbyła się msza święta, na której zgromadziło się kilka tysięcy Peruwiańczyków, transmitowana na żywo przez 3 główne stacje telewizyjne. Powstały wtedy Komitet Obrony Solidarności, na którego czele stanęli światowej sławy pisarz Mario Vargas Llosa i przywódca związkowy Luis Pesara, ogłosił 28 grudnia Dniem Solidarności z Polską w Ameryce Łacińskiej. W tym dniu w marszu pod hasłem Solidaridad con Solidarność demonstrowało w Limie ponad 10 tys. ludzi.

Demonstracje, wiece, pochody, akademie miały miejsce na całym świecie, m.in.: 14 grudnia – w Wiedniu, 15 grudnia – we Frankfurcie nad Menem, 17 grudnia w Bangkoku, 25 grudnia – w Watykanie, 27 grudnia w Chicago. Największe manifestacje miały miejsce 30 stycznia 1982. Organizowano je na wezwanie międzynarodowej centrali związkowej MKWZZ pod hasłem Dzień Solidarności z Polską. Uczestniczyło w nich tysiące ludzi na całym świecie, a w 50 państwach wyemitowano film „Żeby Polska była Polską” zrealizowany z inspiracji prezydenta USA Ronal-

da Reagana i z udziałem 14 przywódców państw Zachodu, m.in. prezydenta Francji, kanclerza Niemiec, premiera Norwegii oraz wielu znanych postaci świata artystycznego, jak Henry Fonda, Kirk Douglas, Orson Welles, Frank Sinatra.

Ważna była także reakcja rządów i polityków, którzy potępił stan wojenny. Najbardziej stanowczy byli Amerykanie, Japończycy, Norwegowie, Szwedzi, choć i Francuzi, po pierwszych wahanach, zajęli zdecydowane stanowisko.

Solidarni z Solidarnością

Wsparcie dla Solidarności, ze strony komitetów i central związkowych było trwałe. Szczególnie trzeba tu wspomnieć zasługi Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych (socjaldemokratyczna) i Światowej Konfederacji Pracy (chrześcijańska), które m.in. udzielały wsparcia finansowego Solidarności za pośrednictwem działającego w Brukseli Biura Zagranicznego Solidarności. W 1986 Solidarność została równocześnie przyjęta do obu central. Był to pierwszy taki przypadek w historii

Podobnie trwałe było wsparcie krajowych organizacji związkowych, jak francuskie Force Ouvriere (FO), CFDT, CFTC, szwedzkie LO, włoska CISL, a nawet komunistyczna CGIL, czy amerykańska centrala AFL-CIO.

To wtedy setkami nici związała się działająca w podziemiu Solidarność z pracującymi na rzecz przywrócenia prawa do jej legalnego funkcjonowania,

Solidarnością



organizacjami, komitetami, pojedynczymi ludźmi. Zaowocowało to bliską współpracą poszczególnych regionów Solidarności z centralami związkowymi na Zachodzie (np. Solidarność Małopolska miała umowy z francuską CFTC, Mazowsze, Pomorze Zachodnie i Małopolska z CFDT, a Gdańsk i Pomorze Zachodnie z FO). Współpracowały też ze sobą mniejsze komórki związkowe, np. Tajna Komisja Zakładowa Portu Gdańskiego otrzymywała wsparcie od transportowców norweskich i dokerów holenderskich. Podobnie było w przypadku licznych organizacji działających na rzecz Polski. Tak m.in. działała Solidarność Norwesko-Polska, która wspierała materialnie polską opozycję, ale też prowadziła akcje nacisków na polityków

norweskich, by ci nie zapomnieli o prawie Polaków do wolności. Podobnie było w przypadku japońskiego Centrum Informacji Polskiej, które prowadziło szeroką akcję informacyjną, uczestniczyło w pracach specjalnego zespołu międzypartyjnego przy parlamencie zajmującego się sprawami polskimi, zgromadziło wielką bibliotekę druków podziemnych z Polski.

Ważna była też pamięć. Jej wyrazem było nazywanie imieniem Lecha Wałęsy lub Solidarności ulic w wielu miastach świata, m.in. we francuskiej Nicei i Rosny sous Bois (ulice L. Wałęsy). Znakiem pamięci była też akcja hinduskiej centrali związkowej zrzeszonej w MKWZZ. Chodzi o umieszczenie w każdym lokalu związkowym w Indiach portretu Lecha Wałęsy. A także przeprowadzona w marcu 1982 akcja młodych francuskich fizyków, którzy z duńskiego Bornholmu wypuścili baloniki z ulotkami i broszurami Solidarności. Baloniki dotarły do Polski. Organ KC PZPR, Trybuna Ludu, groził Duńczykom jakimiś niesprecyzowanymi roszczeniami za poczynione przez nie szkody. Seweryn Blumsztajn, działacz komitetu wspierającego Solidarność w Paryżu mówi, że akcja się udała, bo ci idioci nie tylko walili z armat do baloników, ale nawet je w telewizji pokazali.

Pisząc o solidarności z Solidarnością, nie sposób nie wspomnieć tych spośród obywateli Wolnego Świata, którzy za pomoc polskiemu podziemiu narazili się na represje i więzienia. Byli to dziennikarze, którzy udając kierowców, przyjeżdżali do Polski z transportami z pomocą charytatywną. Ale byli też związkowcy, jak Jean Bornard, przewodniczący chrześcijańskiej centrali związkowej z Francji CFTC, który w 1983 przyjechał do Polski, spotkał się w tajemnicy z podziemnymi władzami związku i przekazał swoje uwagi Międzynarodowej Organizacji Pracy w Genewie, badającej kwestię naruszenia wolności związkowych przez władze PRL.

Byli też politycy, którzy za pomoc polskiej opozycji płacili wysoką cenę – cenę wiarygodności. Jak długoletni premier Włoch, socjalista Bettino Craxi, którego zwalczający go komuniści oskarżyli o posiadanie tajnego konta w Szwajcarii. Miało ono służyć nielegalnemu finansowaniu jego partii. Craxi dopiero w 1992 ujawnił, że tzw. Fundusz Craxiego nie służył jego prywatnym czy partyjnym interesom. A pieniądze tam zgromadzone przeznaczone były na wsparcie czeskiego emigracyjnego pisma Listy oraz polskiej Solidarności.

Przed wszystkim jednak pamiętać trzeba o tych, którzy za po-

moc dla Solidarności zaliczyli polskie więzienia i areszty, jak Belg Roger Noël, który został aresztowany w 1982 z przywiezionym dla podziemnego Radia Solidarność nadajnikiem, Francuz Jacky Chalot, który w 1984 wpadł podczas przemycania do Polski powielaczy (był to ósmy jego kurs) i trafił na 8 miesięcy za kraty, szwedzki kierowca Lenart Joern, który wpadł w 1986 z 8 tonami sprzętu drukarskiego, książek i części do nadajników (skazany na 2 lata, przesiedział pół roku), czy norweski kierowca Dag Aadhal, którego aresztowano z samochodem załadowanym wydawaną na emigracji literaturą (był to jego 24 kurs do Polski).

W 1989, gdy Solidarność przystępowała do wyborów parlamentarnych, przyjaciele wsparli ją ponownie. Na wiece wyborcze do Polski przyjechał znany aktor francuski Yves Montand, a na plakatach wyborczych wspierały kandydatów Solidarności takie gwiazdy jak Nastasja Kinsky, Grace Jones, Jane Fonda czy Carole Bouquette.

Przyjaciele w biedzie

Jedna z norweskich znajomych opowiedziała mi historię Jenny Andersen, która zimą 1982 zrobiła na drutach worki ciepłych skarpet dla dzieci dla rodzin wielodzietnych w Polsce. Takich historii opowiadać można tysiące.

W akcji pomocy uczestniczyły prywatne osoby, gminy, miasta, związki i organizacje dziennikarzy, rolników, pisarzy, pomagali plastycy, którzy dochody ze sprzedanych obrazów przeznaczali dla bojkotujących życie publiczne w Polsce artystów. Tak działało w Zachodnich Niemczech Stowarzyszenie Syrena, które aby wspomóc polskich malarzy, przemycalo z Polski ich obrazy i po sprzedaży przekazywało dochód autorom. Ogromną skalę miała przeprowadzona przez Norwegów w 1988 akcja Statek przyjaźni, którym to statkiem (prom Bolette) przewieziono do Polski dary wartości ok. 2 mln dolarów, zebrane przez ponad 20 organizacji charytatywnych. Jednym z uczestników akcji był peruwiański laureat pokojowej nagrody Nobla Jose Perez Esquivel.

Szczególnie wielka pomoc charytatywna napływała do Polski z Niemiec. Warto odnotować, że w okresie pierwszych wojennych Świąt Bożego Narodzenia w grudniu 1981 Niemcy wysłali do polskich rodzin 2 mln paczek.

Pomoc Bratnich Krajów

26 grudnia 1981 MSW i KGB ZSRR przekazało towarzyszom z „głodującego” polskiego MSW, milicjantom i funkcjonariuszom SB 6200 kg produktów żywnościowych, 6760 butelek napojów i trunków alkoholowych oraz 44.500 sztuk papierosów. A dowództwo wojsk

radzieckich w Legnicy dołożyło coś przydatnego w „pracy”, darując 12 tys. obezwładniających środków chemicznych Czeromucha. Podobne dary napłynęły z „bratniej” NRD. Wszyscy cieszyli się ze zdławienia „kontrewolucji” w Polsce.

A jednak nie wszyscy.

Ważne były głosy tych nielicznych sprawiedliwych, które docierały do naszego kraju także z państw zwanych socjalistycznymi. Dopiero niedawno stał się znany przypadek Rumuna, Iuliusa Filipa, który za posłanie przekazane I Zjazdowi Solidarności w 1981 spędził w rumuńskich więzieniach 5,5 roku. O Rosjanach, którzy zapłacili za poparcie polskiej wolnościowych aspiracji pisał w Kulturze paryskiej w 1984 rosyjski publicysta Michał Heller, podając tam nazwisko inżyniera Razgładnika skazanego na 7 lat łagru za zbieranie wypowiedzi stronników Solidarności oraz Wadima Jankowa z Moskwy skazanego na 4 lata łagru i 3 lata zesłania za „List do robotników rosyjskich w związku z wydarzeniami w Polsce”.

Kilka lat temu dowiedziałem się o Rosjanach z Rygi, którzy przesyłali do Polski paczki żywnościowe. Byli to Lilia i Walerij Sulimow, dysydent więziony w szpitalu psychiatrycznym za odmowę uczestniczenia w inwazji na Czechosłowację w 1968, oraz ich przyjaciółka Kławdia Rotmanowa. Sulimow przeżył i upowszechniał także „21 postulatów” oraz „Posłanie skierowane do robotników Europy Wschodniej przez I Zjazd Solidarności”.

Nie można zapomnieć też o stałej obecności Polski w rosyjskiej prasie emigracyjnej i radiu, przede wszystkim w wydawanej w Paryżu „Russkiej Myśli”.

X X X

Znany francuski aktor Michel Piccoli w 1983 powiedział, że Solidarność była wielkim wydarzeniem nie tylko dla Polaków. „Dla wielu środowisk we Francji i także dla mnie osobiście (...) to przede wszystkim zdumiewające, niesłychane, budzące zazdrość zjawisko wspólnego działania robotników i inteligencji”.

Dlatego na jej rzecz w Norwegii współdziałali maoiści z konserwatystami, we Francji trockiści i związkowcy chrześcijańscy, w Anglii lewicowi i konserwatywni intelektualści.

Norweski piosenkarz, Joern Simenoverli tak tłumaczy swoje zaangażowanie na rzecz Polski: „Zawsze (...) poparcia udzielała albo prawa, albo lewa strona, a Solidarność to przełamała, bo dostała poparcie i z lewej, i z prawej. Dlaczego Norwegowie się w to zaangażowali? Nie wiem, jak inni. Ja lubię robić to, co jest większe ode mnie – i to właśnie było to”. Jan Strękowski



Włoch Carlo Pizzanmark (w środku) op. Andrzej Juchacz, Polen i Olszt.

Daleki blask ryskich barykad

Na początku 2009 roku zamierzalam napisać artykułu o wydarzeniach stycznia 1991 na Łotwie. Chciałam uświadomić sobie, jakie były rezultaty tych odległych wydarzeń. Teraz cieszę się, że tego nie zrobiłam. Obawiam się, że na Łotwie niewiele ludzi podzieliłoby patetyczny ton takiego artykułu, bo właśnie w rocznicę tamtych wydarzeń wszystko się zmieniło. 13 stycznia 2009 roku rozwścieczony tłum w Rydze obrzucił jajkami, a potem butelkami i kamieniami, budynek Sejmu parlamentu Republiki Łotewskiej. Następnie, zamieszki potoczyły się według znanego scenariusza – mężczyźni w naciągniętych na głowy kapturach, zdemolowane sklepy... Policja zastosowała, jak później napisano w Internecie, „specjalne środki”.

Co ciekawe, podobne wydarzenia miały miejsce 16 stycznia w Wilnie.

Moi znajomi z Rygi – ludzie różnych narodowości i o różnych przekonaniach, nie chcą wypowiadać się na temat mojego poglądu, że scenariusze wydarzeń w stolicach dwóch sąsiadujących ze sobą krajów są zbyt podobne, żeby były tylko przypadkowe. Czyż nie zmieniły się nastroje, i ci sami ludzie, którzy w latach dziewięćdziesiątych stali po stronie niepodległości Łotwy, dziś gotowi są współczuć tłumowi z kamieniami i jajkami?

Od 1990 roku demokratyczne siły na Łotwie czyniły wszystko, by nie dopuścić do powtórzenia się sytuacji Mołdawii i Naddniestrza. Wtedy udało się nam zachować spokój na Łotwie i w rezultacie uniknąć przelewu krwi. Uniknęliśmy też oddzielenia się wschodniej części – Łatgalii, gdzie funkcjonowały duże przedsiębiorstwa zatrudniające w dużej liczbie pracowników z Rosji i Białorusi! Łotwa stała się naprawdę niepodległym państwem, a teraz jest członkiem Unii Europejskiej i NATO. Ta radość jest wciąż żywa, choć minęły już prawie dwa dziesięciolecia.

Piszę to wszystko w zupełnie nieodpowiednim momencie! Na świecie panuje kryzys, władze kraju nie potrafią sobie z nim poradzić. Społeczeństwu żyje się ciężko. Nie wypada więc wspominać czasów niespełnionych nadziei. Ludzi za-

wyczaj nie interesuje cała prawda – w historii szukają tylko potwierdzenia własnych koncepcji! Właśnie dlatego piszę o tym, co wielu wspomina niechętnie, trochę jak pomyłki niedawnej młodości. Przecież wiadomo – to, czego się nie wspomina, zapomina się bezpowrotnie!

Wtedy, w styczniu 1991 roku, mieszkałam w mieście – Daugavpils, znanym w Polsce jako Dyneburg, pracowałam w gazecie Frontu Narodowego Łotwy „Bałtycki Czas” jako korespondentka z Łatgalii. Pisałam kolejny artykuł, więc zasnąłam długo po północy. O 6 rano obudził mnie dzwonek telefonu.

– Włącz telewizor! W Wilnie – czołgi! – usłyszałam w słuchawce głos Walerija Tichonowa, działacza Frontu Narodowego.



Wszystko zaczęło się 13 stycznia. Czołgi, nieprawdopodobnie wielkie na tle otaczającego je tłumy, obracały swoje wieże. „Lietuva! Lietuva!” – nieprzerwanie skandowali ludzie. Dłonie były uniesione, palce tworzyły znak Victorii, na twarzach pojawiły się łzy. Ktoś krzyknął – prawdopodobnie wpadł pod gąsienice lub łufę czołgu. Wszystko działo się blisko budynku centrum telewizyjnego. Kamera operatora wychwyciła karetkę pogotowia. Kogoś przenosili, układali na nosze.

Później OMON (Otriad Miliciji Osobowo Naznaczenija) dostał się do budynku i obraz znikł z ekranu. Ktoś po-

wiedział mi, że w Wilnie (nieprawdopodobnie!) są i zagraniczni dziennikarze. A dokładnie jeden – wtedy jeszcze bardzo młody dokumentalista telewizyjny Waldemar Milewicz. Czwierć wieku później w 2004 roku, on – odważny człowiek i świetny dziennikarz telewizyjny, zginął podczas wojny w Iraku.

Wprowadzenie sowieckich sił wojskowych również na ulice Rygi wydawało się nieuniknione – jeszcze ani razu przy najmniejszych nawet próbach republik ZSSR, chcących skorzystać ze sławetnego artykułu konstytucji ZSSR o prawie do wystąpienia z tego związku, nie obeszło się bez ofiar. Było strasznie. Narodowy Front Łotwy wzywał ludzi, żeby – „tym razem nie przepalili szansy na niepodległość kraju” – trzeba po prostu być

Na ulicach prowadzących na Stare Miasto leżały, przywiezione niewiadomo skąd, betonowe bloki. Szczerze mówiąc, gdyby pojawiły się czołgi, których Ryżanie spodziewali się w nocy z 15 na 16 stycznia, to katastrofa nastąpiłaby wcześniej, niż zdążyliby zacząć działać. Ludzie po prostu strataliby się nawzajem w wąskich przejściach średnio-wiecznych ulic przegrodzonych barykadami.

Na ulicach było tłumnie, jak w dzień. Otwarto kawiarnie i sklepy, ale alkoholu nie sprzedawano – tak zarządził Front Narodowy. Za to w środku nocy pojawiły się termosy z gorącą ziołową herbatą i kanapki. To właściciele kawiarni ugaszczali zamarzających strażników barykad. Ludzie całą noc „po prostu” spacerowali po mroźnym mieście, rozmawiali, słuchali skrótów wiadomości w lotewskim radio, które nadawane były co pół godziny w języku lotewskim, rosyjskim, a także angielskim, niemieckim, francuskim. Łotwa nawet nie prosiła o pomoc – bo, kto mógłby stanąć na drodze Pskowskiej Dywizji Pancerniej, która szła w kierunku Rygi?! Chodziło o to, że naród nie chciał być zdławiony w milczeniu... Tej nocy nie byliśmy świadkami nadchodzącej tragedii, ale istniało czyste i silne poczucie solidarności: Łoty-szy i ludzi innych narodowości, miejscowych i przyjezdnych... Gdzieś około wpół do czwartej w radio powiedziano, że czołgi się zatrzymały. Pułkownik odmówił podporządkowania się rozkazom z góry – wziął odpowiedzialność na siebie. Co się później stało z nim i z podległymi mu ludźmi, nie udało mi się dowiedzieć.

Rano udałam się do redakcji, oddałam artykuł. Wróciłam do domu, do Daugavpils. Niepokój w Rydze trwał do końca stycznia 1991 roku. Potem doszło do krwawych starć pod MSW, gdy od kul OMON-u zginęli ludzie. I nastąpiła prawdziwa niepodległość. Dużo się zmieniło. Znikło poczucie społecznej solidarności. Wyjechałam z Łotwy. Ale pomimo tego, co nastąpiło potem, to dalekie światło ryskich barykad wciąż ogrzewa mą duszę.

Klaudia Rotmanova tłumaczenie Agata Zaremba

STOWARZYSZENIE WOLNEGO SŁOWA

Siedziba: 00-626 Warszawa, ul. Marszałkowska 7
Nr konta: PKO S.A. 09 1240 1024 1111 0010 0741 3451
(wpłaty prosimy opatrywać dopiskiem 'składka' lub 'data-tek') – częściowo wypełniony, gotowy do druku blankiet wpłaty znajduje się na stronie internetowej:
www.sws.org.pl. Adres e-mail: sws@sws.org.pl.
Miejsce i godziny pracy sekretariatu SWS: 00-626 Warszawa, ul. Marszałkowska 7, tel. 022 405 66 30, w godzinach 10-18.



NARODOWE
CENTRUM
KULTURY

Wydawnictwo przygotowane przez Stowarzyszenie Wolnego Słowa.
Redakcja: Jan Strękowski, Małgorzata Zaremba, Jacek Giżyński
Współpraca: Włodzimierz Domagański i Mieszko Zieliński. Redakcja dziękuje za udostępnienie materiałów autorom i rozmówcom oraz Joannie Bachtin, Katarzynie Raczkowskiej i Katarzynie Żak z Biblioteki Narodowej.
Szczególne podziękowania należą się towarzyszom sztuki drukarskiej z drukarni „Efekt” – Janowi Piotrowskiemu i Tadeuszowi Markiewiczowi. Dziękujemy również wszystkim tym, o których mogliśmy w tej „Bibuła-XX lecie” i Ródzkie obchody Dni Wolnego Słowa zaistniały przy pomocy finansowej Miasta Łodzi. Dziękujemy.


stowarzyszenie
wolnego słowa





stowarzyszenie wolnego słowa

Działające od 2003 roku Stowarzyszenie Wolnego Słowa jest organizacją zrzeszającą uczestników opozycji demokratycznej i podziemia solidarnościowego oraz niezależnego ruchu wydawniczego z lat 1976-89. Nasi członkowie, to często anonimowi działacze niezależnego ruchu wydawniczego – drukarze, redaktorzy, dziennikarze, wydawcy i kolporterzy wolnych mediów, którzy stoczyli zwyciężoną sukcesem walkę z monopolem informacyjnym totalitarnego państwa.

Mimo że dziś wolne media są czymś oczywistym, to właśnie przywrócenie wolności słowa jest uznawane przez społeczeństwo za jedno z najważniejszych osiągnięć polskiej demokracji po roku 1989.

Podstawowym zadaniem Stowarzyszenia jest monitorowanie przejawów gwałcenia wolności słowa oraz pomoc osobom represjonowanym, gdyby doszło do łamania wolności słowa zarówno w Polsce, jak i za granicą.

Członkowie SWS uczestniczyli w ukraińskiej „Pomarańczowej Rewolucji”, aktywnie wspomagają opozycję białoruską i wietnamską. SWS współpracuje z obrońcami praw człowieka w Rosji, Czeczenii, Chinach, Tybecie, Kazachstanie, Korei Północnej, Birmie i na Kubie. Tęgo typu działania uważamy za nasz obowiązek, spłatę długu honorowego, bo bez podobnego wsparcia ze strony ludzi dobrej woli na całym świecie Polska nie odzyskałaby Niepodległości. W siedzibie SWS gościmy na stałe Komitet Polska-Czeczenia, Komitet

Wolna Białoruś (a także redakcję „Encyklopedii Solidarności”, której jesteśmy współtwórcą).

Celem bieżącej działalności SWS jest integracja środowiska byłych działaczy podziemia oraz wspieranie tych z nas, którzy pozostają w trudnej sytuacji bytowej. Równolegle Stowarzyszenie zajmuje się gromadzeniem, opracowywaniem, upamiętnianiem i upowszechnianiem wiedzy na temat działalności opozycji w PRL z lat 1976-89. Jednym z efektów działalności SWS jest umieszczony na stronach internetowych Stowarzyszenia (www.sws.org.pl) słownik „Niezależni dla kultury 1976-1989”, zawierający noty biograficzne ponad 6.000 byłych działaczy podziemia wydawniczego i kulturalnego z całej Polski. Słownik jest cały czas uzupełniany i uaktualniany.

Obecnie do SWS należy blisko 1.000 osób z Polski oraz m.in. z Francji, Kanady, Niemiec, Szwecji i USA. Powstało już 9 oddziałów SWS: dolnośląski, łódzki, lubelski, małopolski, śląski, mazowiecki, toruński, wielkopolski i zachodniopomorski.

Od początku istnienia SWS prowadzi stronę internetową, którą miesięcznie odwiedza przeszło 7000 osób. Trwają prace nad nową stroną.

W rocznicę wyborów czerwcowych 1989 organizujemy od sześciu lat Dni Wolnego Słowa, podczas których w Warszawie i innych miastach odbywają się koncerty, wystawy i konferencje popularno-naukowe. Przy tej okazji rocznie wydajemy poświęcone historii wydawnictw podziemnych i kulturze niezależnej pismo „Bibuła”.

Co zrobiliśmy?

CZERWIEC 2008

Debata „Czym była Kultura Niezależna? – próba zdefiniowania i określenia różnych kierunków działań”, udział wzięli: Ewa Wójciak (teatr); Krzysztof Knittel (muzyka); Marian Terlecki (film); Bronisław Maj (literatura); Jerzy Brukwicz (sztuka).

Przygotowanie i zaprezentowanie (25 czerwca) założeń do ustaw regulujących rynek mediów „Koncepcja ram prawnych nowego ładu mediów elektronicznych”. Dokument opracowany przez Karola Jakubowicza przy współudziale: Wojciecha Borowika, Juliusza Brauna, Mirosława Chojeckiego, Jana Dworaka, Janiny Jankowskiej, Wiesława Johanna.

LIPIEC 2008

22 lipca promocja książki Tomasza Szczepańskiego *Mniejszości narodowe w myśli politycznej opozycji 1980-1989*.

31 lipca promocja książki Krzysztofa Wroczyńskiego poświęconej filozofii prawa Antonio Rosminiego; współorganizator promocji – Instytut Paderewskiego.

WRZESIEŃ 2008

Otwarcie w Forcie Sokolnickiego przy Placu Wilsona wystawy „Żoliborzanie dla Niepodległej”.

Walne Zgromadzenie Członków SWS wybrało nowe władze. Prezesem – Wojciech Borowik, prezesem honorowym – Mirosław Chojecki.

PAŹDZIERNIK 2008

Wieczór poświęcony Janowi Śpiewakowi – współtwórcy miesięcznika *Powściągliwość i Praca*.

LISTOPAD 2008

Wystawa fotografii poświęconej diasporze wietnamskiej w Warszawie. Czterodniowy przegląd filmowy „Od Solidarności do Niepodległości” – we współpracy z Media Kontakt i Studium Filmowym TAK. Otwarcie wystawy „Zbigniew Herbert w drugim obiegu”. Uruchomienie strony internetowej „Warszawski rok 1968”.

GRUDZIEŃ 2008

Słowniki działaczy opozycji demokratycznej Bydgoszczy i Torunia – wydane w formie książkowej i opublikowane na stronie internetowej. Premiera filmu Jana Strękowskiego „Dwie szuflady” we współpracy z polskim PEN-Clubem.

W grudniu odbyło się też kilka spotkań i debat poświęconych m.in. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego.

W Krakowie konferencja dla „Wolności i Solidarności”. Przedsięwzięcie zostało zrealizowane dzięki zaangażowaniu finansowemu Urzędu Marszałkowskiego województwa Małopolskiego. Gościliśmy delegatów z Litwy, Białorusi, Rosji, Wietnamu, Chin, Czeczenii i Kazachstanu.

Były przewodniczący Rady Najwyższej Białorusi Stanisław Szuszkiewicz w siedzibie SWS.

Wybrano nowe władze Mazowieckiego Oddziału SWS. Prezes – Roman Biełański, członkowie: Barbara Kozłowska, Wiesław Bieliński, Robert Kościelny, Stanisław Szymański.

ROK 2009

W 2009 roku powstał KLUB WOLNEGO SŁOWA, w którym odbywają się cykliczne spotkania, na których poruszane są różne problemy polityczne.

W kwietniu powołano szczeciński oddział SWS. Przewodniczący – Piotr Mync.

23 maja – 7 czerwca NIESPODZIANKA 2009 – szereg imprez, spotkań dyskusyjnych, paneli tematycznych, lekcji dla młodzieży szkolnej związanych z XX rocznicą wyborów z 4 czerwca 1998 roku. Dodatkowym efektem NIESPODZIANKI 2009 będą dwie publikacje: broszura edukacyjna „Kampania 89” przeznaczona dla młodzieży szkolnej oraz ilustrowany katalog-dokumentacja.

Dni Wolnego Słowa w dniach 13 -14 czerwca.

Zarząd SWS

Mirosław Chojecki – prezes honorowy

Wojciech Borowik – prezes, dyżur w pon. 15-17.00

Jacek Józwa – sprawy finansowe, czw. 11-13.00

Stefan Melak – lekcje w szkołach, dyżur śr. 13-15.00

Artur Michalski – O. Łódź

Wiktor Mikusiński – ustawa kombatancka i kontakty ze środowiskami b. opozycji, śr. 11-13.00

Emil Morgiewicz – ustawa kombatancka i kontakty ze środowiskami b. opozycji, wt. 17-19.00

Jan Strękowski – nadzór nad projektami, głównie nt. kultury niezależnej, wt. 13-15.00

Ewa Sułkowska-Bierezin – monitoring naruszania wolności słowa, O. Łódź

Jacek Szymanderski – kontakty i projekty międzynarodowe SWS, pt. 14-16.00

Tomasz Truskawa – sekretariat SWS, pon. 17-19.00.

Zupełnie jak u Barei

Niezależne, niepoddające się cenzurze wydawnictwa wykorzystywały przeróżne, najczęściej najprostsze metody poligraficzne. Dominowała ramka – domowe sito. Ramka, choć cicha i nieskomplikowana, nie pozwalała jednak osiągnąć zbyt dobrej jakości i pracowało się na niej stosunkowo wolno. Szczytowym osiągnięciem technicznym było w ówczesnych warunkach wydrukowanie zakazanego tekstu na powielaczu białkowym; rzadko nowym, najczęściej używanym i z reguły mniej lub bardziej rozklekotanym. Wykorzystywano oczywiście dojsčia, czyli zlecano lewą produkcję książek państwowym zakładom, dysponującym profesjonalnym sprzętem, ale co własne, to własne.

Ponizej parę faktów o pierwszej prawdziwej maszynie drukarskiej w podziemiu wydawniczym – małym offsecie A4 firmy Océ. Pamiętnego roku 1980, w porozumieniu z szefem Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWA Mirosławem Chojeckim, przemycili go z Wiednia Hanna i Stanisław Barejowie.

Mirek Chojecki wspomina:

Offset, rozłożony na części, odebrał z mieszkania państwa Bilewiczów przy Gertrude Platz i przywiózł do kraju Staszek Bareja, przed powstaniem Solidarności. Wcześniej w piwnicy jego domu zainstalowaliśmy się na pewien czas z powielaczem. Staszek zdziwił się, że robimy na takim strasznym szmelcu i obiecał, iż jadąc na Zachód, przywiezie nam coś ładniejszego. Miał wyruszyć z żoną i córką w podróż wielkim mercedesem, ale tego mercedesa tuż przed wyjazdem z Polski rozbił. Cudem udało mu się skądś pożyczyć małego fiata 126p.

Przepakowanie się z mercedesa do malucha jest już wielką sztuką. A dołożenie jeszcze w drodze powrotnej offsetu. Pomyślałem, że nic z tego nie wyjdzie. Ale przemycił ten offset, rozłożony na części! Przemycił upchany w namiocie na bagażniku dachowym i przykryty kupioną na austriackim złomowisku wielką szybą do rozbitego mercedesa.

Kiedy celnicy pytali, co wiezie, powiedział, że wszystko! A Hanna tak długo wliczała, ile egzotycznych owoców zmieściła w zakamarkach samochodu, że w końcu kazano im zabierać się z granicy, żeby nie blokowali drogi innym.

Oczywiście, jak to bywa, zapomnieli zabrać pewnej ważnej części. Została ona jednak niedługo dowieziona przez zaufaną osobę.

Offset znalazł się więc szczęśliwie w całości w Polsce. Ten nowoczesny sprzęt dla nas był skarbem. Maszynę poskladał Tomasz Michalak, fotograf NOWEJ w dachu na mazowieckiej działce Barei. Niedługo potem Konrad Bieliński, jeden z filarów NOWEJ, posługując się instruktażowymi zdjęciami Tomka, rozmontował offset, usunął usterki i ponownie zmontował go w domu Ireny Stankiewicz-Ryszka w Milanówku przy ul. Zacisznej, przygotowano na konspiracyjną drukarnię.



Wyładowany po brzegi maluch Stanisława Barei, na dachu bagaże, w środku rozłożony na części offset. Przy autku córka państwa Barejów.
Hanna i Stanisław Barejowie na zdjęciu obok.

Po zakończeniu prac Mirek Chojecki przywiózł na Zaciszną Adama Grzesiaka i Andrzeja Górskiego. Okazało się wtedy, że podczas montażu zamieniono zdjęcia instruktażowe – i maszyna nie nadawała się od razu do użytku. Rozruch opóźnił się o parę dni.

Pierwszą pozycją NOWEJ przy ul. Zacisznej była „Czarna Księga Cenzury” Tomasza Strzyżewskiego. Druk przeciągał się z powodu częstych awarii, złej jakości papieru (mieszanka powielaczowo-offsetowa) i – nie ma co ukrywać – słabych początkowo umiejętności przyszłych fachowców. Pani Irena nie wytrzymała po pewnym czasie i znalazła zastępcę lokal na sąsiedniej ulicy, u państwa Danuty i Zbigniewa Kijewskich (Zbyszek był st. chorążym LWP). Danuta i jej koleżanka Ewa przewiozły całą zawartość drukarni na taczkach ogrodniczych na posesję przy ul. Krasieńskiego. I ruszono z następnymi tytułami: Barańczaka, Brandysa, Rembeka. Drukowali: Grzesiak i Górski, transportem i aprowizacją zajmowali się: Wojciech Roman oraz domownicy.

Przed wprowadzeniem stanu wojennego offset Barei posłużył NOWEJ, m.in. w Paprotni, Kampinosie, Zielonce, Miedzeszynie i Falenicy, do zrobienia kilku książek i wielu drobnych akcydensów dla Regionu Mazowsze. Nakłady dochodziły do paru tysięcy egzemplarzy, Grzesiaka i Górskiego wspierali w pracy: Roman Wojciechowski, Marta Bator i Barbara Moćko.

W sierpniu 1981 r. Wojtek Roman, Grzesiak i Górski wyszukali w Falenicy przy ul. Trocinowej siedzibę kolejnej drukarni NOWEJ. Właścicielka willi wyjechała do Niemiec i za pośrednictwem państwa Niwińskich z sąsiedniej posesji postanowiła wynająć ją na rok. Po adaptacji pomieszczeń i zwiezieniu sprzętu poligraficznego, Adam i Andrzej rozpoczęli produkcję książek i prasy związkowej, wysyłanej na Białoruś i Ukrainę.



Po 13 grudnia 1981 r. lokal Grzesiaka i Górskiego z maszyną Barei i dużym zapasem papieru był jedyną drukarnią offsetową Regionu Mazowsze gotową do działania. Tomek Michalak wraz z kolegami już pod koniec grudnia wykorzystywał ten zakonspirowany do końca karnawału dom w Falenicy. Wykonywano tam fałszywe dokumenty, na przykład przepustki uprawniające do poruszania się po godzinie policyjnej, czy podróży po kraju i podobne papiery. Tomek zdążył jeszcze dopomóc w dokończeniu książki Jaspersa Problem winy, której pierwsze egzemplarze ukazały się już w styczniu 1982 r., ale po zatrzymaniu go na krótki okres przez SB, Paweł Bąkowski, obawiając się o bezpieczeństwo swoje i drukarni – zerwał z nim współpracę od lutego 1982 r.

W stanie wojennym właśnie drukarnia falenicka, obsługiwana przez Górskiego i Grzesiaka, a później również przez Pawła Bąkowskiego, stała się głównym lokalem produkcyjnym NOWEJ. Funkcjonowała nieprzerwanie – oczywiście z offsetem Barei. Dzięki temu mógł ukazywać od pierwszego numeru (faktycznie od nr 2) Tygodnik Mazowsze, w kilkunastotysięcznych nakładach, z charakterystyczną czerwoną winiętką Solidarności, sygnowany: NOWA. Należy tu jasno powiedzieć, że z ul. Trocinową w Falenicy nie mieli nic wspólnego panowie: Kisz, Król, Miastowski, Omasta oraz inne osoby, podające się za pracowników NOWEJ II. Ciekawe zresztą, że od początku 1982 r. do końca lat 80. nie ukazała się żadna pozycja książkowa NOWEJ II – natomiast wiadomo, że od połowy 1982 r. SB zaczęła wykorzystywać ten znak jako kryptonim do swych działań operacyjnych.

Pomimo internowania Adama Grzesiaka w lutym 1982 r. i czasowego przejęcia przez Tadeusza Markiewicza offsetu wraz z resztą sprzętu poligraficznego w lipcu 1982 r., pomimo dużej akcji SB (5 sierpnia) o kryptonimie „NOWA II” i aresztowa-

wania ekipy kolporterów „TM” wraz z Martą Walter z Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej, pomimo internowania 4 sierpnia Markiewicza i równoczesnego zniknięcia Bąkowskiego i Mieczysława Błażejewskiej z IMiGW – offset Barei nadal pracował. Drukowano na nim TM, najrozmaitszą bibułę, choć przede wszystkim służył NOWEJ. W 1982 r. poszły w miasto książki: Brandysa, Jaspersa, Nowakowskiego, pozycje z serii Krytyki.

Kończył się jednak ustalony czas wynajmu domu, co państwo Niwińscy stanowczo wyegzekwowali. Na przełomie sierpnia i września 1982 r. offset Barei został bezpiecznie ewakuowany z Falenicy przez jedną z ekip Grup Oporu Teodora Klinczewicza, z którym Górski utrzymywał ścisły kontakt. W ewakuacji wzięli, m.in., udział: Maciej Kutrowski (NZS) i Wilk, zaś Andrzej Górski z Robertem Stefańskim (NZS) wyczyścili lokal i wywieźli resztki kempingowym mercedesem Roberta.

Podkreślić trzeba, że SB i jej agenci przerobili niepowodzenie na sukces propagandowy. Ogłoszono, iż falenicka drukarnia NOWEJ została zlikwidowana, a maszynę skonfiskowano. Do dziś zresztą, w opracowaniach niektórych historyków rozpowszechnia się i utrwała to kłamstwo.

Po bezpiecznej ewakuacji, offset Barei kręcił się nadal w różnych miejscach z „TM” i książkami NOWEJ. Gdzieś od jesieni 1982 aż do początku stycznia 1983 zainstalowano go w Milanówku przy ul. Granicznej. 11 stycznia właścicielka domudrukarni leżała w szpitalu, a Górski dopinał w Komorowie sprawę nowego miejsca. Według relacji sąsiadów, na Graniczną przyjechał wtedy inwalidzki trabant kombi. Region, dysponując zapasowym kompletem kluczy, wysłał bez powiadomienia ekipę po wcześniej zdeponowane materiały poligraficzne. Po paru dniach, gdy właścicielka lokalu przebywała jeszcze w szpitalu, SB zorganizowała przy Granicznej kocioł. Bezsukcesnie. Wykrycie drukarni upubliczniono więc propagandowo w Dzienniku Telewizyjnym jako wielki sukces MSW. W ten sposób telewizja uratowała Górskiego przed wpadką. Miał on akurat odwiedzić właścicielkę, by uzgodnić termin wywiezienia sprzętu.

W Milanówku wpadły blachy offsetowe książki Marka Nowakowskiego Raport o Stanie Wojennym. Zapewne przyczyniło się to do rewizji 14 stycznia 1983 w mieszkaniu tego autora – pierwszego piszącego pod prawdziwym nazwiskiem dla „Tygodnika Wojennego” i „TM”.

Offset przepadł.

Stanisław Bareja (1929–1987) był odważnym Polakiem, oddanym sprawie niezależnego ruchu wydawniczego. Przesznułowany przez niego offset przysłużył się dobrze opozycji.

Krązą tu i ówdzie plotki, że maszynę tę, tak jak i sprzęt zabrany po wpadce drukarni w Słupnie koło Radzyna w maju 1985 roku, SB wykorzystywała do późniejszych gier operacyjnych.

Andrzej Górski